ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

To nie sen

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

To nie sen

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Cinderella's Christmas Secret*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8606-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie, nie mogę… – słowa Hollie zabrzmiały jak stłumiony krzyk rozpaczy.

Trzymała w ręku kiczowaty strój, który miała właśnie założyć.

W sam raz na przedgwiazdkowe przyjęcie. Kusy i złociście zielony. Błyszczał w jaskrawych hotelowych światłach, jeszcze bardziej kłując w oczy. Znów spróbowała wcisnąć go na siebie.

– Naprawdę nie dam rady, Janette…

– Czemu?

Jej szefowa uniosła brwi.

– Bo jest… – Hollie wahała się przez chwilę.

Zwykle wykonywała polecenia potulnie jak baranek. Nie lubiła się stawiać. Wolała od razu zażegnywać kłopoty. Harowała jak wół i bez szemrania robiła wszystko, co jej kazano. Ale tym razem…

– Za mały… – wykrztusiła zduszonym głosem.

Jednak Janette nie znosiła sprzeciwu.

– W twoim wieku nie ma chyba nic zdrożnego w założeniu tak śmiałego kostiumu. Jesteś młoda. Zobaczysz, polubisz odmianę.

– Ale…

– Żadnych ale, Hollie. Sponsorujemy dzisiejsze przyjęcie. Będzie masa VIP-ów. Kelnerka jest chora i ktoś musi ją zastąpić. Musisz tylko parę godzin pobiegać w stroju elfa i rozdawać kanapki. Wielkie mi co! Gdybym

była młodsza, sama bym w niego wskoczyła. Zwłaszcza że przyjdzie… Maximo Diaz. – Janette uśmiechnęła się porozumiewawczym uśmiechem. – Nigdy nie mieliśmy takiego klienta. Gruba ryba. Miliardy na koncie. Jeśli sprzedamy mu ten hotel przed Bożym Narodzeniem, dostaniesz wielką premię. Chyba go pamiętasz?

Pamiętała. Nie sposób było zapomnieć wrzawy, jaka wybuchała zawsze, gdy ten przystojny Hiszpan zjawiał się w małym miasteczku Trescombe w hrabstwie Devon. Hollie zaszyła się tu, gdy przez własną naiwność straciła oszczędności całego życia. Kto zapomniałby mężczyznę, który jak mroczny bohater filmu „Anioł zemsty” nagle zstępował na ziemię w garniturze szytym na miarę u najlepszego londyńskiego krawca? Widziała Diaza kilka razy. I zawsze, gdy spojrzał na nią twardym zmysłowym wzrokiem, przeszywał ją dziwny dreszcz. Czuła się jak przyszpilony motyl.

Nie ona jedna. Zawsze, gdy Diaz zjawiał się w agencji nieruchomości, gdzie pracowała, natychmiast jak magnes przyciągał wzrok wszystkich kobiet. Nie odrywały oczu od jego muskularnej sylwetki i ciemnooliwkowej karnacji.

Ten mężczyzna na stałe zajął miejsce w wyobraźni Hollie. Przerażał ją i podniecał. Uosabiał męskość i seksualność. Wypełniał jej wyobraźnię, jak woda wypełnia po brzegi filiżankę.

Podczas swoich krótkich wizyt w agencji Diaz jej nie zauważał. Bo dlaczego wpływowy miliarder miałby zwracać uwagę na zwykłą szarą myszkę siedzącą przy biurku? Czasem podawała mu kawę z leciutkimi herbatnikami, które sama piekła i przynosiła do agencji. Pamiętała, jak kiedyś spróbował jednego w roztargnieniu i spojrzał na niego zdziwiony, jakby nigdy przedtem nie jadł czegoś tak słodkiego. Bo nie jadł. Słowo

„słodki” było ostatnim, jakie kojarzyło się z tym mrukliwym mężczyzną. Najchętniej używał słów twardych i szorstkich.

– Pamiętam. – Hollie wróciła ze wspomnień na ziemię. – To bardzo ważny klient.

– Właśnie. Dlatego wszyscy nasi politycy i grube ryby marzą, by się z nim spotkać. Może zrobić tu wiele dobrego. Zwłaszcza gdy przywróci staremu zamkowi dawną hotelową świetność. My też zmienimy wtedy to szpetne biuro na lepsze. Więc nie narzekaj i załóż ten kostium.

Hollie zrezygnowana kiwnęła potakująco głową. Nie miała wyjścia. A jeśli go nie masz, zachowuj się z gracją, pomyślała.

– Dobrze – odpowiedziała.

– W porządku. Biegnij i przebierz się. Zostawiłam ci też moje wysokie szpilki. Będą pasować. I rozpuść włosy. Nie wiem, dlaczego zawsze tak uparcie ukrywasz to, co masz najlepsze!

Hollie wcisnęła strój pod pachę i wyszła na ozdobiony kolorową serpentyną i zalany światłem korytarz hotelu, próbując skupić się na wieczornym przyjęciu. Janette była apodyktyczna i wszelki upór wobec jej poleceń nie miał sensu. Do Gwiazdki brakowało jeszcze dwa miesiące, ale agencja co roku wydawała przedświąteczne przyjęcie.

Boże Narodzenie. Wyczekiwane z utęsknieniem wytchnienie od codziennej szarości. Czas kolęd i świecących lampek na choince. Śniegu, zapachu jodeł i pieszczących ucho dźwięków dzwoneczków. Hollie nie miała rodziny, z którą zasiadłaby do stołu, ale i tak zawsze cieszyły ją święta. Bo niosły jakieś nieokreślone poczucie nadziei. Zmiany na lepsze.

Kochała to uczucie.

Z kolorowej feerii świateł weszła w ciemny korytarz prowadzący do szatni. Miała wrażenie, że nagle zstąpiła do piekła. Zawsze jednak starała się nie tracić humoru.

Strój elfa składał się z obleczonej sztucznym białym futerkiem zielonej sukienki i rajstop w jaskrawe czerwono-zielone prążki. Kątem oka Hollie dostrzegła stojące w kącie przerażająco wysokie purpurowe szpilki.

Jak w nich chodzić?

Rozebrała się i, stojąc przed lustrem, wcisnęła na siebie kostium. Gdy modląc się, by nie puścił w szwach, z trudem zapinała suwak, zrozumiała, skąd brał się lęk przed tą przebieranką.

Z lustra patrzyła na nią inna kobieta. Zaskoczona zamrugała powiekami. Nie myślała nawet o stroju… Kelnerka, dla której go uszyto, musiała być sporo od niej niższa. Futerko sięgało Hollie ledwie połowy ud. I te niebotycznie wysokie szpilki!

Wyglądała jak ktoś obcy. Ktoś, kogo nie znała. Jak jej matka, gdy rozpaczliwie oczekiwała na wizytę ojca Hollie, wierząc, że obcisły ubiór maskuje niedoskonałości ciała. Jak gdyby jedyną rzeczą potrzebną kobiecie, by kochał ją mężczyzna, była zwykła szałowa kiecka! A przecież matce nigdy się nie udawało. Hollie pamiętała wyraz goryczy na jej twarzy, gdy trzaskała drzwiami po wyjściu ojca.

Pamiętała słowa matki.

Nie sprawisz, by pokochał cię mężczyzna, bo oni nie potrafią kochać.

Hollie nigdy nie zapomniała tej lekcji. Ból niespełnionej miłości matki na zawsze pozostał w jej pamięci.

Najchętniej zdarłaby z siebie kiczowaty strój elfa, rzuciła szpilki w kąt i wróciła do swojego skromnego wynajętego domku. Sprawdziłaby nowy przepis na ciasto, które zamierzała upiec w czasie weekendu, i oddała się marzeniom o swoim przyszłym małym biznesie. I niezależności. Jeszcze rok oszczędnego życia i odłoży potrzebną sumę. Tylko tym razem zrobi to sama. Bez przyjaciółki. I nie w anonimowym Londynie, lecz w miejscu,

które już sobie upatrzyła – właśnie w malowniczym Trescombe. Tu łatwo można zniknąć wszystkim z oczu i stać się… niewidoczną.

Wtedy zbytnio zaufała swojej rzekomo najlepszej przyjaciółce. Obudziła się dopiero, gdy pewnego dnia zobaczyła swoje puste konto, a przyjaciółka znikła. Hollie dostała twardą i brutalną lekcję. Obiecała sobie, że nigdy nie pozwoli się nikomu oszukać, lecz jej wiara w ludzką naturę rozsypała się jak domek z kart.

Teraz jednak wspomnienie tej lekcji przyszło jej z pomocą. Powinna zrobić wszystko, by przyjęcie się udało. Jeśli Maximo Diaz kupi położony na podmiejskim wzgórzu stary zamek, który kiedyś był hotelem, dla miejscowych nadejdzie złota era. Napłyną turyści.

Hollie pragnęła wziąć udział w tym odrodzeniu. Może tajemniczy Hiszpan nie nadawał się do roli zbawiciela, ale takie jest życie. Czasem sprawia niespodzianki i ze zdziwieniem odkrywamy, że ludzie nie zawsze pasują do prostych schematów, w jakie ich wciskamy. Diaz był bajecznie bogatym gwiazdorem światowego biznesu. Ale czemu miałby nie być też dobrym człowiekiem?

Przypomniała sobie o uwadze Janette i rozpuściła włosy, które miękką falą opadły jej na ramiona i piersi. Miały jasnobrązowy kolor, choć złośliwe koleżanki w szkole nazywały go „mysim”. Teraz lekko przykryły dekolt, którego głębokość ją przerażał.

Włożyła na głowę śmieszny czerwono-zielony kapelusik z dzwoneczkiem i znów spojrzała w lustro.

– Odwagi, gwiazdkowy elfie! – powiedziała mocnym głosem i, chwiejąc się na szpilkach, niezgrabnym krokiem ruszyła do drzwi.

Maximo Diaz nie chciał uczestniczyć w przyjęciu.

Udział w nim traktował jak dopust Boży. Mimo że już prawie dopiął korzystną transakcję kupna zamku, czuł się wyobcowany bardziej niż zwykle.

I znudzony.

Rozglądał się po sali udekorowanej święcącymi wszystkimi kolorami tęczy ozdobami i serpentynami. Jedną ze ścian zajmowała ogromna jodła obwieszona złotymi lampkami i bombkami. Do tej zapadłej dziury z widocznym w dali morzem święta nadeszły już w październiku? Zasłonił dłonią usta, by nikt nie widział, że ziewa.

Tak naprawdę nie chciał teraz być nigdzie. Ani w swoim madryckim, ani w nowojorskim apartamencie. A już na pewno nie w Trescombe. Bo wszędzie, gdzie bywał, zawsze zabierał ze sobą siebie samego. Maximo nie potrafił uciszyć kołaczących mu w głowie myśli. Pierwszy raz w życiu nie umiał się wyłączyć, a to wzmagało jego niepokój.

W przeszłości miewał trudne sytuacje. Kto ich nie miał? Ale czasem Maximo czuł, że miał ich więcej, niż zasłużył. Wracała wtedy do niego pamięć ciemnych i mrocznych zdarzeń, która groziła mu oślepieniem. Zawsze jednak potrafił się odbić i wrócić do życia. Do perfekcji opanował sztukę żelaznej samokontroli. I był dumny, że potrafi dać radę choćby najcięższej przeciwności losu. Z chaosu, jaki czasem funduje nam życie, zawsze wychodził nietknięty i wzmocniony. Odradzał się jak feniks z popiołów. Ale wtedy po jego stronie były młodość, ambicja i żądza sukcesu, które jak tarcza chroniły go przed bólem i zranieniem. Uwierzył, że jest jednym z nielicznych szczęściarzy, których nikt i nic nie zrani. A że ludzie – zwłaszcza kobiety – mieli go za człowieka zimnego i pozbawionego uczuć… Co z tego? Ich problem.

Jednak nawet w najgorszych chwilach nie przypuszczał, że śmierć kogoś, kim pogardzał, przebije mu serce ostrym mieczem.

Nie widział matki przez lata. Nie chciał widzieć kobiety, która dała mu życie. I miał tysiąc powodów. Powinien czuć gniew czy odrazę. Przeklinać brak sprawiedliwości na tym świecie. Lub wszystko to razem. Gdy jednak któregoś dnia zakonnice niespodziewanie wezwały go do przytułku, gdzie umierała kobieta, którą opiekowały się w jej ostatnich dniach, pojechał, by się z nią pożegnać. Zaskoczyła go i rozzłościła własna reakcja. Miał przecież nigdy już niczego nie odczuwać w ten sposób. Trzymał bladą jak papier dłoń matki i czuł, że wzbiera w nim głęboki smutek. Przytłacza poczucie utraty, które pozostanie z nim na zawsze.

Zabraniał sobie takich uczuć. I wtedy i później.

Ale musiał żyć dalej, bo aż za dobrze wiedział, że życie nie ma litości dla słabych. Strząsnąć z siebie kurz bezsensownego żalu tak, jakby nigdy go nie poczuł. Jaki wybór miał ktoś, kto zimną obojętność przekształcił w formę sztuki? Maximo przeszedł nad śmiercią matki do porządku dziennego, bo zawsze tak czynił. I rozgrzeszył się z tego krótkiego wypadu w świat lukrowanego sentymentalizmu, który nigdy go nie pociągał.

Rzucił się w wir pracy i nieuchronnej pogoni za dojściem na szczyt i sukcesem. Pomnażał swoją fortunę na przebudowie infrastruktury jednego kraju za drugim. Budował drogi i linie kolejowe, a jego dochody przyprawiały biznesowych rywali o ból głowy i zazdrość. Na listę swoich inwestycji wpisał sieć luksusowych hoteli. Pieniądze lgnęły do niego jak złoto do króla Midasa. Ale ku zaskoczeniu Maxima bogactwo nie dawało mu satysfakcji, jakiej pragnął. Zwracało za to uwagę i przyciągało pożądliwe spojrzenia pięknych kobiet, które chętnie dawały się zapraszać do którejś z jego nadmorskich letnich rezydencji czy na pokład luksusowego prywatnego odrzutowca. Choć zgromadził fortunę, której przez lata nie wydałaby cała ludność małego miasta, nie zwalniał kroku. Bo kochał sukces. Choćby tylko chwilowy. Kochał go bez pamięci

i z wzajemnością. Nie dla pieniędzy, ale dla znanego tylko ludziom bajecznie bogatym chwilowego błysku spełnienia. Jakby cały czas udowadniał komuś, kim jest. Jeśli nie matce i ojcu, którzy go porzucili, to samemu sobie.

– Skusi się pan na coś, panie Diaz?

Miękki kobiecy głos wyrwał go z mrocznej plątaniny myśli. Odetchnął z ulgą i spojrzał na stojącą przed nim z dużą tacą kobietę. Ale jego uwagę przyciągnęły nie maleńkie kanapki, lecz ona sama.

Z pewnością mogłaby go… skusić.

Ta myśl przyszła mu do głowy zupełnie znienacka. Zdziwił się, bo w swoim kostiumie nieznajoma wyglądała dosyć zabawnie. Mimo to poczuł przyspieszone bicie pulsu. Zabawnie? Tak, ale jak seksownie!

Bardzo seksownie.

Przez chwilę pomyślał, że skądś ją zna. Wpatrywał się w nią ze wstrzymanym oddechem. Wyglądała tak… tak… zupełnie niezwykle. Fascynująco. Głęboka zieleń kostiumu podkreślała porcelanową bladość jej skóry, a białe futerko przy odsłoniętych ramionach przyciągało wzrok do kremowego ciała nieznajomej. Skierował wzrok w dół i spojrzał na jej długie jak u modelki nogi, które w wysokich szpilkach zdawały się jeszcze dłuższe.

Seksowne purpurowe szpilki, o jakich fantazjuje większość mężczyzn…

Zdziwiło go, że jakby wbrew jawnie prowokacyjnym wysokim obcasom, na mlecznobiałej twarzy kobiety nie dostrzegł ani śladu makijażu. Widok fali jej włosów, na których tańczył odblask choinkowych lampek sprawił, że poczuł coś, czego dawno nie odczuwał – skryty, ale nieustępliwy przypływ pożądania, który wlewał się w jego żyły jak słodki i ciemny miód.

Zacisnął usta, rugając się w myślach. Widok tej dziwnej kobiety ubranej w jeszcze dziwniejszy kostium poruszył martwe ostatnio libido Maxima. Czyżby był już tak zblazowany, gdy chodzi o seks, że kusi go nawet ta kiepsko odgrywana scenka?

– Hm… Mamy pyszne kanapki… I koreczki…

Jej łagodnie miękki włos sprawił, że znów poczuł gęsią skórkę.

– Z ananasem i serem… Wiem, że nie każdy lubi… Ale szefostwo uznało, że goście mogą chcieć trochę smaku retro – powiedziała Hollie, rumieniąc się.

Jej rumieniec nagle wydał mu się pełen wdzięku.

– Niby czemu? – zapytał.

– Bo Boże Narodzenie to czas głębokiej nostalgii – odparła z wahaniem w głosie.

– Jeszcze do nich daleko.

– Wiem, ale święta zawsze wprawiają ludzi w dobry nastrój. Jakoś milej z lampkami i choinką.

– Nie mnie. – Maximo rzucił okiem na choinkę i kolorowe pudła imitujące prezenty. – Wygląda okropnie.

Hollie spojrzała na niego z wahaniem w oczach.

– Chyba nie lubi pan świąt?

– Mało powiedziane – rzucił chłodnym głosem. – Nie znoszę.

– Och… szkoda… – powiedziała, przygryzając dolną wargę, jakby szukając właściwej odpowiedzi. – Może więc coś do picia? Mogę przynieść…

Maximo miał już na końcu języka ciętą odpowiedź, ale zauważył zmartwiony wyraz twarzy Hollie. Nie jest uczciwe przenosić na innych własne nastroje. Przyszedł na przyjęcie z przymusu. Musiał po prostu

odbębnić krótkie rozmowy z miejscowymi radnymi, którzy przydadzą mu się, gdy zacznie realizować swoje ambitne plany. Żadna przyjemność, ale w końcu hostessa też tylko wykonuje swoją robotę.

Jeszcze raz uważnie przyjrzał się jej twarzy, bo piękne czarne brwi ocieniające duże szare oczy wzbudziły w nim mgliste wspomnienie.

– Chyba cię znam? – spytał nagle.

– Może, panie Diaz. Widzieliśmy się parę razy, gdy przychodził pan do naszej agencji. Pośredniczmy w zakupie zamku…

– Ach, tak. Pamiętam. W porównaniu z Janette byłaś oazą spokoju.

Hollie czasem podawała mu kawę. Ale w pracy miała na sobie zwykłe ubranie, a gęste włosy tak ściągnięte do tyłu głowy, że nawet zakonnica uznałaby tę fryzurę za przesadnie skromną. Patrząc na nią, myślał, że gdyby miał rozkręcać biznes w hrabstwie Devon, byłaby idealną sekretarką i chętnie zapłaciłby jej dwa razy więcej niż agencja.

Nie miał wtedy pojęcia, że szary i pozbawiony wyrazu ubiór okrywa tak zmysłowo szałowe ciało. Nie umiał pogodzić tych dwóch dramatycznie sprzecznych obrazów tej samej kobiety.

– Skąd nagła zmiana ról i… strojów? – zapytał.

– Wiem, ten jest okropny – szepnęła, spoglądając w dół na kostium.

– Nie wiem, czy to dobre słowo, ale wyglądasz naprawdę… szałowo – odparł.

– Pan żartuje? – spytała, patrząc na niego zaskoczonym wzrokiem, ale i z nieśmiałą satysfakcją w oczach.

Jej widoczne jak na dłoni skrępowanie uderzyło jego zmysły z siłą huraganu. Sposób, w jaki delikatnie przygryzła dolną wargę, zwrócił uwagę Maxima na zmysłowe usta, na których pojawił się nieco wstydliwy uśmiech. Wprost zapraszały, żeby obsypywać je pocałunkami. Dziwne. Potrząsnął głową, by pozbyć się zaskakujących skojarzeń.

– Dorabiasz po godzinach? – zapytał.

– Trochę… – odparła.

Ściszyła głos tak, że musiał się nachylić, by ją usłyszeć, i nagle przez chwilę poczuł jej zapach. Jak coś tak lekkiego i delikatnego może pachnieć tak zmysłowo i prowokacyjnie?

– Zastępuję chorą kelnerkę…

– Tu jesteś, Maximo! Ukryty w cieniu…

Skrzekliwy głos Janette z siłą sztormu przerwał ich rozmowę. Miała ten sam wyraz twarzy i uśmiech, jakie widział u niej, gdy pierwszy raz przyszedł do agencji. Znał je dobrze, bo takie uśmiechy spotykał w życiu wiele razy. Zwłaszcza u rozwódek w średnim wieku.

– Mam nadzieję, że Hollie zadbała o ciebie.

Janette rzuciła w stronę Maxima kolejny zalotny uśmiech piranii.

– Nie za bardzo narzucasz się panu Diaz, kochanie? – spytała żmijowatym głosem. – Są jeszcze inni goście. Burmistrz nie odrywa od ciebie oczu, więc…

Hollie odeszła, czując na plecach spojrzenie Maxima, który odprowadzał ją płonącym blaskiem wzrokiem.

Narzucała się? Może. Z pewnością ten mężczyzna coś w niej zmienił. Uwodzący głęboki tembr głosu… Hollie nie mogła oderwać oczu od twarzy Maxima, z której biło dziwnie mroczne piękno. Ale on nie pozostawał jej dłużny. Miała poczucie, że i ona całkowicie skupiła na sobie jego uwagę. Podczas rozmowy ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku i słuchał jej tak, jak nikt inny przedtem…

– Przystojniak, co? – Z zamyślenia wyrwał ją głos burmistrza. – Wszystkie kobiety wpatrują się w niego jak w obraz.

Wzruszyła ramionami. Przez chwilę poczuła się winna.

– Ciekawi je, bo za chwilę stanie się właścicielem wielkiej nieruchomości – odparła obojętnym głosem.

– Myślisz? Może jednak dlatego, że wygląda jak idol z hollywoodzkich filmów?

– Skąd – zaprzeczyła wymuszenie sztywnym głosem. – Proszę wybaczyć, ale muszę wracać do pracy.

Krążyła wśród gości, ale jej myśli krążyły tylko wokół jednego mężczyzny. Maximo Diaz budził w niej niepokój, bo sposób, w jaki wtedy na nią patrzył sprawiał, że czuła…

Nie potrafiła opisać tego dziwnego uczucia. Czuła się… jak ktoś inny… Nie Hollie Walker, lecz ktoś obcy. Jakby w jej ciele nagle zamieszkała inna kobieta. Podczas krótkiej towarzyskiej pogawędki z Maximem jej myśli biegły zupełnie gdzie indziej. Wzrok wracał wciąż w stronę jego zapraszających do grzechu ust. Nie myślała, żeby je całować? Jakby to było znaleźć się w jego silnych ramionach?

Szaleństwo. Ktoś taki jak Diaz nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Był znanym playboyem zawsze otoczonym wianuszkiem kobiet znanych z okładek kolorowych magazynów. Ona – dwudziestoszścioletnią… dziewicą. Czasem myślała, że nic ważnego w życiu nie zrobiła. Owszem, wyjechała do Londynu, ale czym się skończył wyjazd? Klęską. Nigdy nie była blisko z mężczyzną. Nie leżała naga w czyichś ramionach. Nie dostała sentymentalnego drobnego prezentu. Nie jadła następnego ranka wspólnego śniadania, śmiejąc się i żartując z kimś, z kim się w nocy kochała.

Może sama była winna. Jak na swój wiek ubierała się zbyt tradycyjnie. Często wytykano jej ten styl, a Janette wykorzystywała nawet każdą okazję. Ale ludzie ci nie dorastali jak ona, patrząc na kobietę, która swój seksapil używała jako oręża do zdobycia kochanego bez pamięci mężczyzny – ojca Hollie. Która nakładła na twarz gruby makijaż, jakiego pozazdrościłaby jej

kurtyzana, i która wciskała ciało w za ciasne stroje, byle tylko popisać się swoją figurą. A i tak nie zdobyła serca wybranka. Straciła lata, walcząc o kogoś, kto jej nie chciał, a Hollie musiała wciąż od nowa patrzeć na ten spektakl pogardy i poniżenia. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy nie będzie taka jak matka. Kobieta nie potrzebuję mężczyzny, by wiedzieć, kim jest. Hollie będzie żyć tak, jak sama postanowi.

Uprzątnęła kieliszki i tace po kanapkach. Diaza gdzieś zniknął. Goście powoli opuszczali przyjęcie. Hollie poczuła bolesne ukłucie w sercu. Nawet nie widziała, kiedy wyszedł.

Sala prawie opustoszała. Ktoś zgasił lampki na choince. Hotel nagle wydał jej się zimny i pusty. Zrezygnowana poszła się przebrać. Gdy wychodziła tylnym wyjściem dla personelu, zapadła już ciemna noc. Z nieba lały się strugi deszczu. Nie miała parasolki więc płaszcz szybko przemókł. Kuląc się z zimna, ruszyła biegiem do najbliższego przystanku.

Drżąc, wyglądała świateł autobusu, ale wokół panowała nieprzenikniona ciemność. Już sięgała po telefon komórkowy, by wezwać taksówkę, gdy nagle z cichym warkotem silnika przed przystankiem zatrzymała się czarna limuzyna.

Nigdy jej nie wiedziała. W Trescombe nikt nie jeździł limuzynami. I to z szoferem w eleganckiej czapce z daszkiem. Szybko jednak rozpoznała pasażera, który bezszelestnie opuścił tylną szybę. Maximo Diaz patrzył na nią błyszczącymi czarnymi oczyma. Przez strugi deszczu dostrzegła, jak otwiera usta.

– Wskakuj – powiedział.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Dokąd? – zapytał, gdy przemoczona do cna usiadła obok niego na tylnym siedzeniu.

– Jechałam do domu – odparła, dzwoniąc z zimna zębami.

– Tyle sam się domyśliłem – odparł zdziwiony, że nawet drżąc, jej głos brzmiał w jego uszach uwodzicielsko. – Gdzie mieszkasz?

– Na skraju miasta. Dalej zaczynają się łąki i bagna. – Zwróciła twarz w jego stronę. – Miło z pańskiej strony, że się pan zatrzymał.

– Nie słynę z tego, że jestem miły – odparł zniecierpliwiony, próbując zachować życzliwy ton. – Ale trzeba mieć serce z kamienia, by zostawić kobietę stojącą w deszczu w tak podłą pogodę. Chcesz, żebym cię podwiózł? Może matka mówiła ci, żebyś nigdy nie wsiadała do auta obcego mężczyzny?

– Pan nie jest zupełnie obcy… – odparła nieśmiałym głosem. – Zgoda. Okropna ulewa… Jest pan miły…

Miły? Maximo niemal parsknął śmiechem. Kiedy ostatni raz słyszał takie słowa? Siostry zakonne, które opiekowały się jego matką w jej ostatnich dniach, pewnie nigdy by go tak nie nazwały. Ale ich poglądy na świat były tak samo czarno-białe, jak ich zakonne habity. Miły i troskliwy syn nie zaniedbuje umierającej matki. I płacze, gdy ona wydaje ostatnie tchnienie, a Maximo miał wtedy oczy suche, jak piaski pustyni.

– Mów mi po imieniu… – zmienił temat.

Gdy Hollie zapinała pasy bezpieczeństwa, znów poczuł leciutki powiew jej zapachu. Bardziej pachnącego świeżego mydełka niż perfum. Przez chwilę myślał, czy naprawdę tylko szarmancki odruch kazał mu zaprosić ją do samochodu. Bo czy nie pragnął jej… teraz, dziś wieczorem? I nie jako przyszłej sekretarki, tylko… Do diabła. Maximo czuł, jak znienacka opadają go lubieżne myśli, których nie mógł się pozbyć. Zamiast miłej i słodkiej hostessy w wyobraźni zobaczył nagle rozpasaną tygrysicę. Nie potrafił pozbyć się tego obrazu.

Ale nie zamierzał dać się opętać fantazjom. Po co? Była przecież zwykłą kobietą z małego miasteczka, przez które tylko… przejeżdżał w interesach. Nie lubił przygodnego seksu na jedną noc. Z wielu powodów nigdy tego nie robił. Taki seks był zbyt chaotyczny i niósł ryzyko ewentualnych komplikacji, a tych w życiu unikał za wszelką cenę. Dlatego tak szybko wyszedł z nudzącego go przyjęcia, pewien, że szybko zapomni o przebranej za elfa hostessie. Może znów spotka ją w agencji, gdy przyjedzie podpisać umowę kupna zamku, ale wtedy wszystko już wróci do normy. Nie olśni go już seksowna figura Hollie w skąpym i obcisłym kostiumie, bo znów zobaczy tylko szarą myszkę siedzącą przy biurku. I na tym wszystko się skończy, bo Maximo nie miał najmniejszej ochoty zostawać w tym zapyziałym miasteczku ani chwili dłużej.

Jednak właśnie wtedy los spłatał mu figla, znów stawiając nieznajomą na jego drodze. Z okna limuzyny zobaczył już nie elfa, lecz przemoczoną i drżącą z zimna kobietę.

– Zimno ci – wrócił do rozmowy i polecił szoferowi włączyć ogrzewanie.

Po chwili poczuła, jak obejmuje ją ciepło bezszelestnej klimatyzacji.

– Teraz lepiej? – zapytał.

– O wiele. Dziwne, ale nawet siedzenie jest ciepłe – odparła.

– Bo podgrzewane – odparł. – Żaden wynalazek. Większość nowych aut ma takie.

– Nigdy nie miałam samochodu…

– Żartujesz?

– Nie. Mieszkałam w Londynie, a tam nie ma nawet gdzie zaparkować. Tu też nie potrzebuję auta. Gdy jest pogoda, chodzę pieszo lub jeżdżę rowerem. Miejskie dróżki pięknie wyglądają wiosną…

Oczyma wyobraźni zobaczył Hollie jadącą na rowerze z błyszczącymi rozwianymi włosami wzdłuż rozkwieconych żywopłotów. Pozwolił sobie nawet dodać do tego obrazu śpiew ptaków. Co robisz, Maximo? – zganił się w myślach.

– Tu w lewo. Jeszcze tylko kawałeczek – powiedziała do szofera.

– Przeziębisz się. Wciąż ci zimno.

– Trochę – odparła, dzwoniąc zębami. – Ale już jesteśmy. O, tam, ostatni dom.

Maximo rzucił okiem na ledwie widoczny w mroku szary mały domek.

Limuzyna stanęła przy krawężniku. Szofer już odpinał pasy, by otworzyć Hollie drzwi, gdy Maximo powstrzymał go władczym ruchem ręki.

Sam wysiadł i, otwierając drzwiczki, zadawał sobie pytanie, dlaczego zachowuje się jak staromodny odźwierny. Odegrał już rolę dobrego samarytanina. Podwiózł ją… I wystarczy. Dlaczego więc nie zważał nawet na zacinający po twarzy deszcz i nie słuchał własnego głosu rozsądku?

– Zmokniesz… – powiedziała drżącym głosem.

– Dam radę – odparł.

Na jej twarzy znów pojawił się wyraz wahania.

– Może… – Spojrzała w kierunku domu. – Może zajrzysz na filiżankę kawy? Jako wyraz mojej wdzięczności… Nie… Palnęłam chyba coś głupiego… Przepraszam… Nie wiem, dlaczego. Pewnie gdzieś się śpieszysz…

Tym razem dostrzegł w jej oczach zwątpienie. Podobne do tego, które sam przeżywał… Bo wszystko to nie było w jego stylu. W ogóle. Nie bywał w takich domach i nie znał takich kobiet jak ona. Dawno temu uciekł ze świata biedy i nigdy nawet nie spojrzał w jego stronę.

– Nie. Chętnie napiję się kawy – odpowiedział. – Ale migiem – dodał, jakby chciał uciszyć własne wątpliwości.

Idąc za nią wąskim chodniczkiem prowadzącym do domku, myślał, że jeszcze nie jest za późno, by zmienić zdanie. Wystarczy skinąć na szofera i z piskiem opon odjechać do swojego luksusowego hotelu. Oddać się pracy, a może i przedzwonić do pewnej modelki, która od miesięcy zasypywała go esemesami. Gwiazdkowy elf sam poszedłby do domu. I po krzyku. Może byłaby trochę zawiedziona. On może też. Ale… Nigdy przecież nie spotkał kobiety, za którą później by tęsknił.

Gdy wszedł do domu, od razu poczuł panujące w nim zimno.

– Wiem – powiedziała, jakby odgadując jego myśli. – Zaraz włączę ogrzewanie. Wyłączam, gdy wychodzę…

Nawet nie zapytał, dlaczego. Wiedział, że z oszczędności. Bo czemu żyła tak skromnie? Rozejrzał się po pokoju. Wysłużony dywan i okienne zasłony pamiętające pewnie poprzednich lokatorów. Ale ręcznie zdobione poduszki na sofie i ciemnoczerwona lilia w smukłym wazonie stojącym na stoliku uderzyły go swoim prostym pięknem. Ciasny pokoik nagle wydał mu się dziwnie znajomy, choć Maximo dorastał w północnej Hiszpanii… A teraz był w Anglii.

Poczuł ścisk w sercu. Nie pamiętał, kiedy przebywał w miejscu, które nie miało przy wejściu dumnych pięciu gwiazdek. Żył w luksusie tak długo, że wierzył, że ciemne wspomnienia własnej biedy już dawno znikły w czeluściach czasu. Zapomniane i pogrzebane. Bo zawsze pragnął o niej zapomnieć. Nie. Musiał zapomnieć. Ale teraz zalały go kłującym serce strumieniem.

Pamiętał zimno i głód. Dumną potrzebę przetrwania, tak aby nikt nie wiedział, że wytarty sweter nie chroni przed chłodem, a podeszwy butów świecą dziurami. Pamiętał, jak powoli przesiąkały wodą, która sprawiała, że marzły mu stopy. Jednak najgorsze było to, że dziś czasem tęsknił do rzeczy, których już nie miał, choć wiedział, jak przez nie cierpiał. Jako biedny chłopak tęsknił tylko do bogactwa. Teraz, gdy je miał, czuł się winny, że z sentymentem wspomina swoją ciężką przeszłość.

– Zaparzę kawę.

Miękki głos Hollie wyrwał go z zadumy. Patrzyła na niego lekko zalęknionym wzrokiem. Jakby żałowała, że go zaprosiła. Może uznała napięcie na jego twarzy za wyraz niechęci. Jak gdyby zjawił się tylko po to, by ją oceniać.

Czy miał prawo oceniać kogokolwiek?

Poza sobą.

– Nie – odparł. – Najpierw się wysusz, bo marzniesz. Kawa poczeka.

– Ale…

– Żadnych ale – przerwał jej szorstkim tonem.

Skinęła głową i ruszyła skrzypiącymi schodami na górę. Ściągając przemoczone ubranie, wciąż słyszała w głowie jego głęboki męski głos. Wyciągnęła z szafy najlepszą sukienkę.

Dziwny jest ten świat, pomyślała. Na dole czeka… Maximo Diaz. Dotąd w jej domu bywali tylko hydraulicy wysyłani przez właściciela do

naprawy wiecznie cieknących kranów.

Broniła swojej niezależności. Sąsiedzi brali ją za dziwaczkę. Gdy pytali, dlaczego ładna młoda kobieta nie prowadzi życia towarzyskiego, miała w zanadrzu sto różnych odpowiedzi. Liczyła każdy grosz, bo oszczędzała na własny biznes. Mieszkała w miasteczku od niedawna i nie znała zbyt wielu ludzi.

Ale prawdę znała tylko ona. Wybrała samotne życie, bo tylko w nim czuła się bezpieczna. Było jej tarczą, która chroniła przed bólem i oszustwem. Przed każdym, kto mógłby wprowadzić w nie zamęt.

Ale właśnie dziś złamała swój zwyczaj. Zaprosiła Maxima. Znanego w całym świecie finansistę i miliardera. Zdziwiła ją własna śmiałości, a jeszcze bardziej to, że przyjął zaproszenie. Teraz musiała zejść na dół i… I co, u licha, mu powiedzieć?

Co ją łączy z tym przystojnym Hiszpanem, który równie dobrze mógłby zrobić karierę jako model na wybiegu u Armaniego?

Żałowała, że pośpieszyła się z zaproszeniem, ale nie mogła ukryć przed sobą własnej ekscytację. Może nawet – dziwnego podniecenia. To źle czuć coś takiego do obcego? Spojrzała w lustro. Już miała spiąć włosy… jednak po chwili namysłu zostawiła je rozpuszczone. Gęstą falą spływały jej na ramiona.

Przez chwilę stała niepewnie u szczytu schodów, gdy nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zobaczyła, że jej mały salonik nabrał życia i barw, a wśród nich tkwił on… Maximo Diaz.

Musiał rozpalić kominek, bo nawet na schodach poczuła już płynące z dołu ciepło. Kucał przed kominkiem na spłowiałym dywaniku i zamyślony patrzył w ogień. Cienie płomyków tańczyły po jego arystokratycznym obliczu. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nie chciała przerywać mu tej chwili magicznego zauroczenia. Przynajmniej nie

teraz. Za chwilę Maximo i tak wróci do rzeczywistości i przypomni sobie, że limuzyna czeka…

Hollie po cichu zeszła do kuchni i zaparzyła kawę. Weszła do saloniku z dzbankiem w ręku. Gdy Maximo podniósł wzrok zobaczyła w jego czarnych oczach nieokreślony błysk, który sprawił, że poczuła dreszcz, jakby znów znalazła się w strugach deszczu.

Wyraz jego zmrużonych oczu mówił o aprobacie, czy może to tylko dzieło jej wyobraźni?

– Usiądź przy kominku – powiedział.

Jego niski zmysłowy głos zabrzmiał jak rozkaz, ale miała wrażenie, że jednocześnie otacza ją jedwabnym szalem. Zawsze jest taki władczy? Odrzuciła te myśli i usiadła przy kominku. Było jej zimno, a kawa pachniała wspaniale i smakowicie.

– Może kieliszek wina? – zapytała.

– Tego właśnie chcesz? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Potrząsnęła przecząco głową. Sama jego bliskość sprawiała, że traciła głowę. Wino tylko pogłębiłoby ten stan.

Maximo uśmiechnął się ironicznym uśmiechem. Oparł się plecami o brzeg wypłowiałego fotela i wyciągnął nogi.

Na chwilę wszystko w salonie nagle stanęło w miejscu, jak na klatce zatrzymanego filmu, i zapanowała niezwykła cisza. Hollie słyszała w niej tylko trzask płonących szczap i bicie własnego serca. W ciepłym świetle płomieni Maximo patrzył na nią błyszczącymi oczyma.

– Długo tu mieszkasz? – zapytał.

– Od roku. Przedtem mieszkałam w Londynie.

– Czym skusiła cię ta mieścina?

Jak odpowiedzieć? Nie chciała mówić, że ją oszukano. I że największa przyjaźń jej życia legła przez to w gruzach. Nikt nie chce słuchać takich przygnębiających opowiastek. Sama Hollie też nie chciała po raz setny roztrząsać, jak słabo zna się na ludziach. Od tamtego czasu jej motto życiowe brzmiało: nie oglądaj się za siebie.

– Zawsze marzyłam o własnej herbaciarni. Gdy nie wyszło mi w Londynie, ktoś wspomniał o takiej możliwości w Trescombe. Jest tu jedno wspaniałe miejsce, ale do wynajęcia dopiero na wiosnę. Dlatego pracuję u Janette i oszczędzam. Ale… zawracam ci głowę, przepraszam. Może coś zjesz? – spytała.

Uśmiechnął się wymuszonym uśmiechem. Widział, że Hollie robi wszystko, by czuł się jak w domu. Powinien wyjść, zanim ona zrozumie, jak płonne są jej nadzieje…

Ale dalej siedział oparty o fotel zdziwiony, że pierwszy raz od lat czuje się zupełnie rozluźniony. Było mu po prostu dobrze. Ciepło i wygodnie. Skromnie i prosto umeblowany salonik, kominek i kojące ucho trzaski płonących szczap. Kusząca obecność Hollie. Przez całe życie Maximo odczuwał niepokój. Teraz mógł prawie zupełnie się zrelaksować… Gdyby nie… dziwne napięcie, które zaczynało rosnąć między nimi.

Czuł, jak z chwili na chwilę wyostrzają mu się wszystkie zmysły. Widział zarys jej piersi i sutków pod delikatnym materiałem sukienki. Dość długo nie był blisko z kobietą. Ale teraz intuicyjnie czuł sygnały pożądania, jakie podświadomie wysyłała w jego stronę Hollie.

Szaleństwo!

Czy jej oczy ciemnieją i zachodzą mgłą, gdy na niego patrzy? Czy raz po raz zmysłowo przesuwa koniuszkiem języka po wargach?

Robi to nieświadomie?

Czyż nie chciał porwać jej ramiona i sprawdzić, czy te usta smakują tak słodko, jak wyglądają?

– Czemu częściej nie rozpuszczasz włosów? – zapytał.

Zaskoczona lekko przesunęła po nich dłońmi.

– Bo… Nie wiem… Chyba… praktyczniej, jak są spięte.

– Zawsze jesteś taka praktyczna?

– Najczęściej. Życie jest wtedy łatwiejsze. Wiesz… Bardziej można na nim polegać…

– Naprawdę? Nigdy cię to nie nudzi? Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć – odparła nieco prowokującym tonem.

– Nie chciałaś czasem rzucić wszystkiego na jedną szalę i zrobić coś… nieprzewidywalnego?

– Chyba nigdy o tym nie myślałam.

W drżącej dłoni trzymała filiżankę, która lekko dzwoniła o trzymany w drugiej dłoni talerzyk.

– To pomyśl teraz. Co byś zrobiła, gdybym poszedł za milczącym pożądaniem, jakie widzę w twoich oczach, i cię dotknął? Pogłaskał twoje włosy, które w świetle kominka wyglądają miękko jak jedwab?

– Nie… Nie… umiem… sobie tego wyobrazić – odparła cicho.

Jej głos brzmiał zmysłowo. Słyszał w nim nutę siłą powstrzymywanej nadziei. Widział, że nerwowo przełknęła ślinę.

– Naprawdę?

Ujął w palce długi kosmyk jej włosów i delikatnym ruchem przesunął po nim w dół.

– Dziwne, też nie umiem, ale właśnie sobie wyobrażam… Twoje włosy są jak miękki ciemnozłoty szal.

– Panie… Diaz…

– Maximo – poprawił ją. – Cały wieczór marzyłem, by ich dotknąć. Lubisz to, prawda? Lubisz, gdy jej głaszczę?

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego w milczeniu.

– Tak… Lubię…

Przez chwilę słuchał jej przyspieszonego oddechu.

– I wiesz, co będzie potem? – zapytał. – Powiedz – szepnął jak dziecko, które chce, by opowiedzieć mu bajkę. – Pocałuję cię…

Ich spojrzenia się spotkały.

– Tak… Pocałuj… Proszę…

Maximo nigdy nie słyszał tak niewinnie i prowokująco wypowiedzianych słów.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Widział jej spragnione usta… Czuł, jak w jego ciele budzi się słodkie i kuszące pożądanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Całował ją, aż usłyszał jej ciche pojękiwanie, które mówiło mu, że jej pożądanie już się zbudziło. Hollie przylgnęła się do niego tak, jakby nie chciała go puścić.

Powinno ją niepokoić to, co za chwilę miało się nieuchronnie stać, ale gdy oderwał usta od jej ust, lęk był ostatnią rzeczą, jaką by czuła. Maximo patrzył na nią z ogniem pożądania w oczach.

Czuła na twarzy jego oddech.

– Może znajdziemy wygodniejsze miejsce? – zapytał.

– Tak… – szepnęła.

Przez chwilę pomyślała, że powinna choćby udawać opór. Ale gdy tylko porwał ją na ręce i ruszył po schodach na górę, szybko porzuciła tę myśl. Czuła mocne bicie jego serca. Jak przez grubą watę słyszała skrzypiące schody.

– Gdzie jest twoja sypialnia? – zapytał, gdy doszli na górę.

Chciała mu powiedzieć, że w domu jest tylko jedna, ale ograniczyła się do wskazania głową najbliższych drzwi.

Otworzył je jednym kopnięciem. Nawet nie zauważył leżącego na nocnym stoliku stosu książek. Posadził Hollie na łóżku.

– Masz zbyt dużo na sobie. Zostań w tej sukience, bo chcę ją z ciebie zerwać.

Nie podoba mu się?

Ale gdy ściągał Hollie sukienkę przez głowę, odsłaniając jej uda, zapomniała o wszystkim.

– Drżysz – zauważył.

– Na górze jest zimno… – odparła niepewnym głosem.

– Tylko dlatego?

Podobał jej się jego prowokujący ton. Może dlatego zebrała się na odwagę, objęła go ręką za szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej. Ich usta niemal się o siebie ocierały.

– Nie… Nie tylko… Nie… – szepnęła.

Maximo jednym ruchem odsunął kołdrę i lekko popchnął Hollie na materac.

– Czemu więc nie ogrzejesz mi łóżka, zanim się rozbiorę? – zażartował.

Gdy zdejmował sweter, pochłaniała go wzrokiem. Nieprawda, chłonęła go całą sobą. Gdy sięgnął do guzika spodni, poczuła, że jej wargi zupełnie wyschły. Była wdzięczna za panujący w pokoju półmrok, bo Maximo nie widział jej rumieńców. Ani na chwilę nie odwracała od niego wzroku. Nawet wtedy, gdy stał przy łóżku nagi z wzwiedzioną męskością.

Nigdy przedtem nie widziała nagiego mężczyzny.

Maximo położył się obok niej i objął ja ramionami. Hollie poczuła się tak ciepło i… bezpiecznie, że prowadzona nieokreślonym uczuciem, mocno wcisnęła głowę w jego ramię.

– Jesteś piękna… – szepnął.

Jego palce zaczęły tańczyć po jej drżącym ciele i tańczyły, aż poczuł, że Hollie topnieje jak lód pod ich ciepłem. Rozpiął jej biustonosz i spojrzał na pełne jędrne piersi. Po chwili zaczął całować i lekko ssać sterczące i nabrzmiałe sutki Hollie. Miała wrażenie, że za chwilę rozpłynie się w morzu zmysłowej rozkoszy.

Dlaczego w ogóle się nie wstydzi, chociaż leży tylko w samych figach obok nagiego mężczyzny? Przytuliła się do Maxima, jakby od niego zależało jej życie. Ale tak właśnie się czuła. Jakby zanim Maximo nie zaczął jej całować, nie wiedziała, co znaczy żyć i przeżywać. Jak gdyby miała umrzeć, jeśli nie dostanie więcej tego mężczyzny. Więcej tego… płomienia pożądania, który rozpalał całe jej ciało, sprawiając, że czuła, że leży na krawędzi i za chwilę stoczy się w przepaść niewyobrażalnej rozkoszy.

– Maximo… To jest tak… tak… niezwykłe…

Oderwał usta od jej piersi, spojrzał na nią i przywarł wargami do jej warg. Jego język rozpoczął subtelny erotyczny taniec, którego tajemne kroki szybko podchwyciła. Piersiami przylgnęła mocno do jego torsu, jakby jej nabrzmiałe i twarde sutki milcząco wyrażały całe pragnienie kobiety, która po raz pierwszy leży obok nagiego mężczyzny.

Maximo natychmiast odpowiedział na ten zew pożądania. Jego ręka zsunęła się między jej uda.

Usłyszała przy uchu jego szept.

– Jesteś tam taka delikatna… I taka wilgotna… Czy nie masz na sobie o jedną rzecz za dużo?

Zręcznym ruchem dłoni zsunął jej figi i rzucił na ziemię, gdzie już bezładnie leżały ich ubrania.

– Ale i gorąca… podniecona… Spełniasz moje fantazje… – dodał.

– Ty też… – szepnęła niespodziewanie śmiałym szeptem.

Położyła mu dłoń na nagim torsie. W półmroku jego oliwkowa skóra wyglądała jeszcze bardziej jedwabiście. Ostrożnie chwyciła w dwa palce jego sutek. Zareagował natychmiast jękiem rozkoszy.

– Jesteś każdą moją fantazją… Nie wierzyłam, że kiedyś się spełnią.

Na chwilę znieruchomiał i odwrócił głowę. Gdy znów spojrzał na Hollie, miał zmrużone oczy. W ich błysku dostrzegła ostrzeżenie.

– Ale fantazje to nie rzeczywistość. Oboje o tym wiemy, prawda?

– Wiemy, dobrze wiemy…

Chciała się z nim pospierać, ale intuicyjnie od razu zrozumiała, co chciał Maximo. A raczej – czego nie chciał. Żeby nie robiła sobie zbytnich nadziei z tego nagłego wybuchu ich pożądania. I, prawdę mówiąc, sama też nie chciała. O mężczyznach wiedziała tyle, co nic, ale od samego początku czuła, że Maximo Diaz jest ostatnim, z którym mogła wiązać jakieś nadzieje. Tak, zauroczył ją od pierwszego spotkania, a to zauroczenie nieustannie tylko się pogłębiało. Ale tak czuło pewnie wiele kobiet. W najdzikszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że znajdą się w łóżku. Jednak teraz zdarzyło się to w sposób tak naturalny, że Hollie po raz pierwszy w życiu poczuła się dobrze ze swoim ciałem. I za to była mu wdzięczna.

Czemu więc, jak sam powiedział, nie położyć wszystkiego na jednej szali? Nie pójść na całość?

Zawsze trzymała się konwencji, bo dzięki nim jej życie było znośniejsze i bezpieczniejsze. Ale przecież nikt nigdy nie ma pełnego bezpieczeństwa. Maximo miał rację. Hollie zapragnęła teraz poddać się swoim spontanicznym impulsom. Choć raz nie zależeć od niczego i nikogo. Nigdy się nie zakochała i nie chciała miłości, bo po doświadczeniach matki wiedziała, czym się kończy szalone uczucie, na którym nie można polegać. Hollie nigdy nie była z chłopakiem dłużej niż miesiąc. Nigdy żaden z nich nie sprawił, że chciałaby odciąć liny i jak balon oderwać się od ziemi.

Sądziła, że jest jedną z tych kobiet, które nie odczuwają fizycznego pożądania. Z których mężczyźni kpią, nazywając je oziębłymi. Maximo właśnie pokazywał jej, że z jej ciałem nie dzieje się nic złego. Absolutnie

nic. Że reaguje jak każda pragnąca się kochać kobieta. O ile oczywiście nie zacznie oczekiwać przyszłości z tym hiszpańskim miliarderem…

Gdy znów przylgnął wargami do jej warg, a dłonią sięgnął między jej uda, zamknęła oczy. Jak to możliwe czuć się tak wspaniale, gdy mężczyzna cię całuje, a jego palec zagłębia się między uda i zaczyna swoją erotyczną wędrówkę?

– Maximo – szepnęła.

Pragnęła, żeby przestał i pragnęła, żeby nigdy nie przestawał. Jednak zanim zdecydowała, co jest jej bliższe, zdarzyło się to najbardziej oczekiwane! Jej ciało naprężyło się wokół jego palca, a po chwili przeszyły je szybkie i głębokie spazmy rozkoszy. Hollie krzyknęła, jakby ta rozkosz rozrywała ją od środka. Świat, jak w kalejdoskopie, rozpadał się na jaskrawe kawałeczki.

Hollie przez chwilę nie istniała, aby powrócić w powolnym, trwającym wieczność rozluźnieniu całego ciała.

Zastanowiła się, dlaczego nie czuje nawet cienia skrępowania czy zawstydzenia. Żadnych obaw w obliczu tego, co miało się za chwilę stać. Jakby przeżywała sen na jawie. Tak rozmarzona i tak gotowa. Po prostu otworzyła szeroko ramiona, by przyjąć w siebie Maxima.

Położył się na niej. Poczuła ciepły ciężar jego ciała.

Było twarde i emanowało wewnętrzną siłą, ale jego skóra była gładka jak jedwab. Czuła, jak Maximo naciska na nią swoją męskością. Nie wiedząc kiedy, rozsunęła uda, jakby jej ruchy wiodła głęboka wewnętrzna intuicja. Ktoś, kto patrzyłby na tę scenę z boku, pomyślałby, że Hollie doskonale wie, co ma robić. Jakby to nie był jej pierwszy raz!

– Pragniesz mnie, moja piękna – usłyszała przy uchu miękki szept.

– Pragnę – odszepnęła.

Uśmiechnął się, ale gdy wszedł w nią szybkim ruchem, uśmiech na chwilę znikł z jego twarzy. Popatrzył na nią pytającym wzrokiem i znieruchomiał.

– Twój pierwszy raz?

Skinęła potakująco głową. Poczuła lęk, że Maximo za chwilę zsunie się z niej. Że jego pożądanie rozpłynie się jak poranna mgła.

Ale myliła się.

Bardzo.

Ostrożnie zmienił pozycję, sięgnął ręką po poduszkę i ułożył ją pod pośladkami Hollie. Lekko uniósł do góry jej uda, tak że ich ciała były jeszcze bliżej siebie niż przedtem. Całował ją długo i namiętnie, jakby czuł jej napięcie i chciał, żeby się rozluźniła. Objęła go udami. Maximo znów zaczął wchodzić w nią posuwistymi ruchami, a każdy z nich zdawał się wypełniać ją całkowicie. Do końca. Ciało przy ciele. Hollie miała poczucie, że stają się jednym.

Nie wiedziała, czy sama uniosła uda jeszcze wyżej, by mógł w nią wchodzić głębiej, czy zrobił to Maximo. Wiedziała tylko, że rośnie w niej coś, co niesie ją coraz wyżej do kolejnego szczytu rozkoszy. Nagle wdarła się na samą jej krawędź, a po chwili zaczęła swobodnie spadać. Z jej ust wyrwał się krzyk, który rozdarł ciszę nocy.

Maximo, jak wytrawny mistrz erotycznej ceremonii, nie przestawał. Z każdym jego ruchem czuła i była świadoma wszystkiego. Czuła każdy swój oddech i bicie serca. Widziała błyszczący pot na ramionach Maxima. Czuła jego męski zapach.

Ciężar jego ciała. Ciężki jak jej powieki, które zaczęły same się zamykać. Westchnęła i wtuliła się w jego ramiona. Musiała na chwilę przysnąć. Przysnął może też Maximo. Bo gdy się ocknęła poczuła jak znów

rośnie w niej jego twarda męskość. Objęła go mocniej ramionami i zaczęła prężyć całe ciało, jakby chciała na nowo podjąć erotyczny taniec.

– Nie – uciął krótko i przytrzymał ją w miejscu.

Zsunął się z niej i położył obok.

Co się stało? Przez chwilę poczuła się winna. Ale szybko wróciła do siebie. Na całym świecie kobiety uprawiają seks z mężczyznami. Ona kochała się właśnie z mężczyzną. I było jej wspaniale. Cudownie. Po prostu dołączyła do nich. Z pewnością nie zrobiła nic złego.

Maximo leżał nago obok niej, zupełnie nie krępując się swoją nagością. Jakby się znali i kochali od lat.

Obrócił się twarzą do niego, czekając, aż przejmie inicjatywę. Bo co robić w takim momencie? Nie miała pojęcia ani doświadczenia. Miała go pochwalić? Szepnąć, że dzięki niemu przeżyła najcudowniejszy moment swojego życia? A może zachować chłodny dystans, jakby nic specjalnego się nie wydarzyło? Szkoda, że nikt nigdy nie napisał przewodnika dla dziewic.

Maximo lekko odsunął dłonią niesforny kosmyk z jej twarzy. Popatrzył na nią czułym, ale i ostrożnym wzrokiem.

– Twój pierwszy raz – powtórzył.

Nie było to pytanie ani stwierdzenie.

– Tak. Przeszkadza cię to?

– Przeszkadza? – odparł zdziwionym głosem. – Czemu? Jesteś dorosła. Masz wolną wolę. Chciałaś się ze mną kochać. Pochlebia mi to, ale jestem też ciekaw, dlaczego właśnie ze mną.

Zastanawiała się, czy Maximo nie chce od niej usłyszeć komplementów. Że był tak wspaniały, cudowny i męski, że nie mogła mu się oprzeć. Jednak Maximo Diaz nie potrzebował, by ktoś wzmacniał jego poczucie własnej wartości. Nie ona. I nie teraz, gdy leżał obok niej i z chłodnym dystansem

pracownika laboratorium naukowego analizował wszystko, co stało się przed chwilą.

– Po co wiedzieć, dlaczego? – spytała.

– Większość kobiet czeka z tym na poważny związek, w którym mogą się poczuć bezpiecznie. Na coś, co ma więcej głębi i przyszłości.

– Może nie jestem w większości – odparła.

– Może. Jestem nawet pewien. Zaskakujesz mnie, co zdarza się naprawdę rzadko. Która z was jest prawdziwa? Szara myszka siedząca za biurkiem czy kokietka w kostiumie elfa, która roznosząc drinki, ponętnie rusza pośladkami?

– To przez niebotycznie wysokie szpilki…

– Wina bucików? – powiedział, udając poważny ton.

– Pożyczyłam od Janette – odpowiedziała.

Szybko jednak dostrzegła kpiarski błysk w jego oczach.

– Prowokujesz mnie.

– Jasne, moja piękna. Ale już przestaję, bo prowokacja rodzi pożądanie. I tak już marzę tylko o tym, by znów cię całować, a potem…

– Kochać się? Uprawiać seks? – weszła mu w słowo, ale natychmiast zrugała się w myślach za własną naiwność.

– Można i tak opisać to, co zaraz zaczniemy robić. Ale pamiętaj, że nie chodzi o miłość.

Na jego twarzy pojawił się wyraz twardego oporu.

– Miłość to wymysł społeczeństwa… – dodał oschłym tonem. – Używany przez wielki biznes jako tanie przekupstwo, groźba czy zwykły środek marketingowy A także metoda kontroli. Tak wpływają na zachowanie kobiety.

Hollie już otwierała usta, by zaprzeczyć tak cynicznym słowom, gdy nagle uświadomiła sobie, że zgadza się z Maximem. Z każdym jego słowem. Czy jej matka nie obnosiła się z rzekomą „miłością” do ojca Hollie jak z klejnotem przyciśniętym z całej siły do serca? Nie strzegła go i nie polerowała, pokazując, że jest dla niej najcenniejszy w życiu? Cenniejszy nawet od córki?

A i tak zawsze świecił tylko mrocznym światłem.

– To o co właściwie chodzi? – spytała śmiałym głosem.

Czemu nie być śmiałą, skoro zaszła już tak daleko? Gdy naga i zaspokojona leży przy boku Maxima? Nawet gdy ta rozmowa nie jest po jej myśli? Jednak nagły przypływ pożądania uświadomił Hollie, że woli w ogóle ją skończyć. I zacząć całować Maxima…

Odczytał język jej ciała? Dlatego wyciągnął dłoń, by delikatnie pogłaskać ją po policzku, a później musnąć kciukiem jej szyję? I na chwilę zatrzymać go w miejscu? Drżała, gdy jego kciuk dalej lekko błądził w dół jej ciała, aż dotarł do twardego sutka i zaczął go pieścić. Maximo nie spuszczał z niej wzroku, a w kącikach jego ust błądził cień uśmiechu.

Ale wciąż nie odpowiadał na jej pytanie.

– Chodzi o samo uczucie spełnienia – odparł, jakby odczytał jej myśli. – Najlepsze uczucie na świecie, prawda?

– Tak…

Przez chwilę milczała.

– Ale chyba przeżywałeś je już przedtem? Pewnie wiele razy.

Nie zaprzeczył.

– Oczywiście, ale dość dawno temu.

Chciała pytać dalej, ale wytłumaczyła sobie, że to nie jej sprawa. Że wcale nie chce słyszeć jego odpowiedzi. Na twarzy Maxima dostrzegała zaskoczenie. Przysunął się bliżej. Tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała.

– Czemu więc nie cieszyć się tym, co mamy? Tą jedną nocą? Odeślę szofera. Pokażę ci więcej dróg osiągania rozkoszy. Zanurzmy się w siebie i poznawajmy nasze ciała. Bo twoje jest…

Jego dłoń lekko spoczęła tuż nad jej pośladkami. Po chwili takim samym ruchem przesunął ją niżej.

– Jakie? – spytała, wstrzymując oddech.

– Wspaniałe. Tak jedwabiste, kobiece i pełne – odparł ciepłym głosem. – Obiecuje rozkosz. Chcę znów zanurzyć się w tobie. Głęboko. Wiele razy. Też tego pragniesz, prawda?

Skinęła przyzwalająco głową. Jak mogłaby nie pragnąć? Ale w jego niskim zmysłowym głosie usłyszała też ostrzeżenie – tylko na jedną noc… Nie powinna oczekiwać nic więcej. Nie były to słowa z bajki o Kopciuszku, ale Maximo przynajmniej był szczery. Niczego nie udawał. Nie grał. Nie próbował zawrócić jej w głowie. Dla Hollie było to coś nowego, bo dorastała z matką oszukaną przez mężczyznę jej życia, która wbijała córce do głowy, że wszyscy mężczyźni to łgarze i wierutni kłamcy.

Maximo delikatnie ułożył ją na łóżku i wszedł w nią szybkim ruchem. Hollie pierwszy raz poczuła, że jest już dojrzałą kobietą. Jakby narodziła się od nowa.

Kochała się ze wspaniałym mężczyzną, który już dał jej tyle rozkoszy, a teraz obiecywał jeszcze więcej.

Święta naprawdę nadeszły wcześnie w tym roku… z prezentem, o jakim nie śniła.

Ułożyła się wygodniej na poduszkach. Drżała w oczekiwaniu na jego dotyk. Jego dłonie zaczęły pieścić jej ciało. Patrzył na nią głębokimi czarnymi oczyma. Płonął w nich ogień pożądania, który roztapiał Hollie od wewnątrz, by za chwilę stopić ją zupełnie. Maximo przywarł gorącymi wargami do jej wyschniętych warg.

– Nie znam nawet twojego imienia, a jesteś tak blisko – szepnął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrzyła za okno. Drżała na całym ciele. Któż by nie drżał?

Zamknęła oczy, odmawiając ledwie pamiętaną z dzieciństwa modlitwę. Boże, oby nie! Gdy je otworzyła, wiedziała, że nikt jej słów nie wysłuchał.

Marzyła, że za chwilę obudzi się z ciężkiego snu, ale nic się nie zmieniło. Stała przy oknie i patrzyła w ciemną noc na lampki na choince w oknie domu po drugiej stronie uliczki.

Miała poczucie, że jest inną kobietą.

Była w ciąży z Maximem.

Serce biło jej mocno. Wiedziała, że nie może niczego odkładać na później. Musiała mu powiedzieć. Każdy dzień zwłoki kładł się długim cieniem na jej życiu.

Wciąż nie mogła zrozumieć, co się stało. Po życiu spędzonym jako dziewica, nagle poszła do łóżka z kimś, kogo w ogóle nie znała. Nawet gdyby chciała, nie znalazłaby na pierwszego kochanka bardziej nieodpowiedniego mężczyzny. Playboy znany z brukowców całego świata, który po tej jednej jedynej nocy nigdy się do niej nie odezwał!

Noc nie skończyła się zresztą tak, jak marzyła. Chciała, by został jeszcze rano. Podałaby mu śniadanie. Miała cichą nadzieję, że oczaruje go swoją sztuką kulinarną. Przez żołądek do serca…

Stało się inaczej. Maximo nagi zerwał się z łóżka, gdy tylko pierwsze światło świtu musnęło zasłony. Przez chwilę widziała zarys jego

posągowego ciała na tle okna. Musiała na chwilę znów zapaść w sen, bo gdy otworzyła oczy, Maximo był ubrany.

– Pójdę już – rzucił krótko, nawet na nią nie patrząc.

– Musisz? – spytała ledwie słyszalnym głosem.

– Tak. Mam spotkanie biznesowe.

Pomyślała wtedy tylko, że jest zbyt wcześnie na takie spotkania. Ale czuła się tak zaspokojona i spełniona, że powieki same jej opadły.

Zapadła w sen. Gdy się obudziła, Maxima już nie było.

Dopiero po tygodniu niecierpliwego czekania zrozumiała, że Hiszpan nie ma ochoty znów się do niej odezwać. Uczciwie mówił, że to tylko jedna noc, ale Hollie wciąż miała cień nadziei, że może zmieni zdanie.

Jednak telefon milczał.

Nikt nie przywiózł kwiatów. Nikt nie wpadł niby przypadkiem do agencji, by spytać, czy ma ochotę na lunch.

Życie jest okrutne. Szybko przywraca marzycieli do rzeczywistości.

Umowę o zakupie zamku dopięto. Wszyscy czekali, kiedy Maximo go odnowi i przemieni w najbardziej luksusowy hotel w Devon. Jeden z wielu w jego międzynarodowej sieci.

Pewnie dlatego przyjechał dziś do pobliskiego Exeter, by odbyć kilka ważnych spotkań.

Pod nieobecność Janette w agencji Hollie po cichu wykradła jego numer telefonu. Wysłała Maximowi esemesa, ale odpowiedź szybko sprowadziła ją na ziemię. Była zimna, konkretna i brutalnie szczera.

„Jestem zajęty”.

Przez chwilę chciała mu odpisać równie ostro, żeby po prostu dał sobie spokój. Ale doszło do niej, że właśnie to chciałby usłyszeć. Trzęsącymi się

ze złości palcami, nie bacząc na literówki, odpisała, że musi się z nim zobaczyć.

Na odpowiedź czekała godzinę.

„Mogę dać ci pół godziny o szóstej. Gdzie?”

„U mnie. Chyba pamiętasz, gdzie mieszkam?”

„Będę.”

Stała przy parapecie niecierpliwie wyglądając za okno. Na chwilę odwróciła wzrok i ogarnęła nim salonik. Jej spojrzenie zatrzymało się na małej choince, choć myślami była daleko od świąt. Sama ją ubrała.

Zwykle Gwiazdka wprawiała ją w radosny nastrój. Lubiła lampki i bombki, bo przypominały jej czasy dzieciństwa.

Tym razem było zupełnie inaczej.

Usłyszała głośny pisk opon parkującego samochodu. Chowając się za zasłoną, szybko wyjrzała przez okno. Wzięła głęboki oddech.

I czekała.

Po chwili usłyszała kroki na schodach, a później dźwięk dzwonka.

W myślach policzyła do pięciu, by uspokoić się i przygotować na widok Maxima. Wolnym krokiem ruszyła do drzwi.

Po ich pełnej namiętności nocy myślała o nim codziennie i setki razy wyobrażała sobie moment, gdy go zobaczy…

Ale teraz oszołomiła ją jej instynktowna reakcja.

Wyglądał…

Wyglądał… po prostu… niezwykle… męsko.

Miał na sobie czarne obcisłe dżinsy, kurtkę z delikatnej jak jedwab skóry i miękki, czarny kaszmirowy golf.

Ale tylko jego ubiór kojarzył jej się ze słowem „miękki”.

Całe ciało Maxima emanowało skrywanym napięciem. Twardy wyraz twarzy świadczył, że przyjechał tylko dlatego, że musiał. Patrzył na Hollie zimnym wzrokiem. Zacisnął usta, jakby chciał, by nawet przez chwilę nie pojawił się na nich jakiś przypadkowy uśmiech. A przecież te pełne i zmysłowe wargi dały jej kiedyś tyle rokoszy. Życie jest dziwne. Teraz w ich grymasie wiedziała tylko lekceważenie.

Wiedziała, że musi wziąć się w garść. Nie panikować i nie próbować odgadywać jego myśli. Zachowywać się jak zawsze, choć miała mu powiedzieć najtrudniejszą prawdę swojego życia. Jak by z nim rozmawiała, gdyby przedtem nie spali z sobą? Gdyby wszystko między nimi było tak proste i zwyczajne, jak wtedy, gdy przychodził do agencji? Gdy nie była jeszcze tak naiwna, by dać się mu uwieść?

Z wysiłkiem zmusiła się do uśmiechu.

– Dzień dobry, panie Diaz.

Z takim samym wysiłkiem Maximo próbował nie zwracać uwagi na nagły instynktowny przypływ pożądania, jakie poczuł, patrząc na Hollie. Powtarzał sobie, że w obliczu nieoczekiwanej prośby o spotkanie musi być czujny, ale myślał tylko o jej jedwabistym ciele i gęstej fali jasnobrązowych włosów, które tamtej nocy opadały na nagie piersi. Chyba właśnie dlatego, że nie spodziewał się takiej własnej reakcji, powiedział coś, czego nie zamierzał.

– Nie byliśmy na ty? Coś się jednak między nami zdarzyło.

– Chociaż nie znałeś nawet mojego imienia – odcięła się szybko.

Wzruszył ramionami. Prawda. Jak w ogóle o wszystko się stało? Dotąd nie był pewien, a teraz patrząc na nią, wiedział, że nie znajdzie prostej odpowiedzi. Ani śladu dawnej prowokacyjnej mieszanki wysokich czerwonych szpilek i odsłaniającej fantastycznie długie nogi zielonej sukienki elfa. Stała przed nim kobieta ubrana tak jak zwykle przedtem

w agencji. Włosy upięła do góry. Miała na sobie skromną sukienkę i luźny stary sweter. Jakby świadomie chciała, by nic nie podkreślało ponętnych krągłości jej ciała, które tak dobrze pamiętał. Brązowe czółenka z pewnością pamiętały lepsze czasy. Hollie wyglądała całkiem zwyczajnie… A jednak…

Maximo zmarszczył brwi. Czy to nie ten zwykły ubiór sprawił, że jej wewnętrzne piękno nagle ukazało mu się w całym swoim świetle? Hollie świeciła własnym światłem. Mogła być naga lub ubrana, ale to światło szło za nią jak cień.

– Teraz już znam twoje imię, Hollie – powiedział, uśmiechając się pojednawczo.

– Hollie Walker – dodała cierpkim tonem.

Jej policzki oblał rumieniec. Przez chwilę Maximo patrzył na nią jak na uosobienie niewinności.

Naprawdę uprawiał z nią seks? Pozbawił dziewictwa jednym pchnięciem, które dobrze pamiętał? Tak. I to był seks cudowny. Nie. To słowo nagle wydało mu się miałkie i bezbarwne. Był absolutnie niezwykły. Maximo podniecony i uwiedziony do reszty jej długimi nogami oraz opadającą jak kaskada wodna falą włosów, przeżył wtedy noc, której nie przeżywał od czasów nastoletnich. Niewinność Hollie wstrząsnęła nim do głębi. Do dziś nie rozumiał, dlaczego po pierwszym razie nie wyszedł z jej domu.

Tak byłoby lepiej dla nich obojga…

Ale został. I tej nocy kochali się jeszcze wiele razy. Zanurzał się w jej jedwabiste ciało raz po raz. Sycił się nim jak mężczyzna, który od lat nie miał żadnej kobiety. Gdy po godzinach jego męskość odmówiła w końcu posłuszeństwa, pieścił Hollie językiem i palcami. Byle tylko dalej dawać jej rozkosz. Użył nawet kostki lodu, którą delikatnie przesuwał po całym jej

ciele, patrząc na ściekające na jej skórę krople wody. Patrzył i sycił się tym widokiem.

Przez tygodnie pamiętał, jak ściskając go udami w geście rozkoszy, krzyczała jego imię. Praca leciała mu z rąk. Osuwał się w marzenia. Aż w końcu po ciężkiej walce zmusił pamięć do uległości.

Jednak teraz martwił się czymś innym. Patrzył na nią ostrożnym i czujnym wzrokiem. Dlaczego chciała rozmawiać?

– Co jest, Hollie? – spytał uprzejmym tonem. – Wiesz, że mam kupę pracy przed świętami. – Skinął głową w kierunku widocznej pod oknem choinki.

Najmniejszej, jaką w życiu widział.

Rumieniec zniknął z jej policzków.

– Ciężko mi mówić… – zaczęła.

Mocno zacisnęła dłonie w pięści, jakby chcąc dodać sobie odwagi.

– Jestem w ciąży, Maximo – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – To twoje dziecko.

Świat w jego głowie nagle zawirował. Przez chwilę myślał, że śni. Ale jej z trudem hamowane drżenie całego ciała i blada twarz były realne, jak on sam.

Nie sen, lecz koszmar stał się rzeczywistością.

– Niemożliwe – powiedział lodowatym głosem, ale w środku ogarniała go złość. – Przecież uważaliśmy.

– Widać za mało… Wiem, że jesteś w szoku…

– Ale ty nie… Kochaliśmy się w…

– Październiku… – weszła mu w słowo. – Na wypadek gdybyś z kimś mnie pomylił – dodała.

– Nie było innej – rzucił krótko i zaraz skarcił się w myślach.

Czy nie byłaby górą, gdyby wiedziała, że od tamtego ranka żadna kobieta nie wzbudziła w nim najmniejszego pożądania? Nie pomyślałaby, że jest wyjątkowa i inna niż wszystkie?

– Och, tak – odparła zaskoczona.

Przyglądał się Hollie, ale jego wzrok wciąż kierował się tylko w stronę jej brzucha.

– Jesteś w ciąży – powtórzył, jakby chciał zobaczyć to, czego jego oczy nie mogły dostrzec.

– Jedenasty tydzień – odparła.

Słyszał jej słowa, ale brzmiały jak w obcym dla niego języku. Jakby znalazł się w świecie rządzonym przez czas i daty.

– Czemu tyle czekałaś?

– Nie byłam pewna. Z początku nie wierzyłam, bo naprawdę bardzo uważaliśmy. Jednak musiałam się pogodzić z faktem. Chciałam ci powiedzieć, ale nie wiedziałam, gdzie jesteś. Mówiono, że masz wrócić do Trescombe, by zacząć remont zamku. Wszyscy czekają, że zrobisz z niego hotel. Ale… przepadłeś…

– Prowadzę interesy na całym świecie – odpowiedział chłodnym głosem.

– Tylko dlatego… zniknąłeś? Tylko? – zapytała.

Maximo zacisnął usta. Lepiej od razu rozwiać jej naiwne marzenia, niż pozwolić Hollie żyć złudzeniami.

– Zniknąłem, żebyś przypadkiem źle nie zrozumiała tego, co się stało. Nie chcę, żebyś budowała zamki na piasku.

– To chyba ciebie interesują zamki – odparła cierpkim tonem. – Mówiłam ci przecież, że niczego nie oczekuję.

– Kobiety często mówią to, czego nie myślą. Aby zachować twarz lub upewnić się, że rzeczywiście wierzą w swoje złudzenia.

– A ty byłeś tak pewien, że będę ci wiercić dziury w brzuchu, że wolałeś nie ryzykować odwiedzin. Bałeś się, że się w tobie zakochałam?

– Była taka możliwość.

– Choć nie omieszkałeś pokazać, jaki z ciebie zadufany arogant?

Wzruszył ramionami.

– Byłaś niewinną dziewicą. Czasem pierwsze doświadczenie seksualne wykrzywia punkt widzenia. Zwłaszcza gdy było tak przyjemne, jak twoje. Nie ukrywałem, kim jestem, ale chyba nie chciałaś mi wierzyć. Dajmy spokój. Teraz to i tak nieważne.

Patrzyła na niego z wypiekami na policzkach i wyrzutem w oczach. Widział, że zranił ją pogardliwą oceną ich wspólnej nocy, ale nie zamierzał kłamać jedynie po to, by oszczędzić jej przykrości. Musiał mówić jej prawdę, bo tylko tak mógł ograniczyć bolesne konsekwencje sytuacji, której tak skutecznie unikał przez całe życie. Ciężkie dzieciństwo naznaczyło go na zawsze. Obiecał sobie, że nigdy już nie poczuje się jak osaczone zwierzę.

– Nigdy nie chciałem małżeństwa czy dzieci, ale widzę, że to drugie jest poza moją kontrolą.

– Przecież o nic cię nie proszę! – krzyknęła ze złością.

Pięści miała wciąż mocno zaciśnięte, jakby za chwilę miała go uderzyć.

– Sama dam sobie radę.

Maximo rozejrzał się po saloniku. Jego wzrok spoczął najpierw na ręcznie tkanej mocno wytartej kapie okrywającej wysłużoną sofę. Później na ścianach pokrytych gdzieniegdzie odchodzącą farbą, której starości nie przykrywały nawet płomyki lampek na choince. Pamiętał wąskie łóżko w sypialni na górze, gdzie w szalonym pożądaniu zrywał z siebie ubranie.

Czuł się wtedy jak chłopak, który nigdy przedtem się nie kochał. Pamiętał też, jak szybko wymknął się rankiem…

Jakby uciekał przed samym sobą.

Co ja, na Boga, zrobiłem? – pomyślał.

– Tutaj? Chcesz wychować dziecko w takiej biedzie?

– Oczywiście – odparła. – Mieszkanie jest małe. Nie mam zbyt dużo pieniędzy, ale dam radę. Nie łudzę się, że będzie łatwo. Nie boję się ciężkiej pracy. Nic mi się nie stanie, jak zacisnę pasa. Ale jednego mojemu dziecku nie zbraknie: miłości!

Na jej twarzy dostrzegł tak bezgranicznie silną wolę matczynej ochrony dziecka, że przez chwilę czuł się upokorzony jej postawą. Szybko jednak upomniał się w myślach, że to tylko tanie słowa.

– Godne podziwu – odparł z ironią w głosie.

– Mam gdzieś twój podziw. – Ze złością potrząsnęła głową. – Nic od ciebie nie chcę, Maximo. Bo cię nie potrzebuję? Rozumiesz?

– Myśl, co chcesz, ale nie jestem aż takim pozbawionym honoru niegodziwcem, by zostawić cię w potrzebie. Jeśli oczywiście nie zażądasz więcej, niż mogę dać.

Sięgnął do kieszeni i szybkim ruchem wyciągnął portfel. Wyjął wizytówkę i cisnął ją na stolik przy sofie. Ledwie powstrzymywał wzbierający w nim gniew.

Otworzył drzwi i odwrócił się do Hollie.

– Zadzwoń do biura. Dadzą ci numer mojego prawnika, który załatwi sprawę. Dostaniesz wszystko, co potrzeba, żebyś mogła opłacić nianie, sprzątaczki i kierowcę. Co tylko chcesz. Ale jednego nigdy ode mnie nie dostaniesz – nie będę ojcem dla twojego dziecka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– W ogóle nie słuchasz!

Gniewny głos Janette dochodził do Hollie jak przez szklaną watę. Ledwie rozumiała, co mówi szefowa. Nie pamiętała nawet, że już jutro jest Gwiazdka. Myślami krążyła tylko wokół rozmowy z Maximem i jego reakcji na wiadomość o dziecku.

Gniew?

Wściekłość?

Niedowierzanie?

Pewnie wszystko razem. I jeszcze coś. Był chłodny i nieobecny. Patrzył na nią zimnym pozbawionym uczuć wzrokiem. Nikt nie zgadłby, że jeszcze trzy miesiące temu byli kochankami! Chociaż… Jeśli spędzasz z mężczyzną tylko jedną noc, to czy masz prawo myśleć, że jesteś kochanką? Kimś drogim jego sercu?

Gdy po rozmowie z Maximem przyszła następnego ranka do pracy, czekała ją kolejna przykra niespodzianka. Janette poprosiła, by upiekła dla niego ciasto. Drobny wyraz wdzięczności agencji za podpisanie umowy o zakupie zamku.

Zgodziła się, choć w sercu pałała goryczą i wstydem. Szefowej się nie odmawia.

Hollie wciąż miała wizytówkę Maxima. Wciąż bolały ją jego słowa, że nie będzie ojcem dla ich dziecka, ale już zdążyła się z nimi pogodzić.

Naprawdę sądził, że chce mieć cokolwiek wspólnego z mężczyzną, który tak ją zlekceważył i upokorzył?

– Przepraszam, co mówiłaś, Janette? – Hollie otrząsnęła się z zamyślenia.

– Prosiłam, żebyś upiekła ciasto. Ważne, żeby Maximo wiedział, że gdyby chciał kupić kolejną nieruchomość, zrobimy dla niego wszystko. Dlatego podrzuć mu je jeszcze dzisiaj.

– Co…? Chcesz, żebym pojechała… do… do Maxima?

– Do pana Diaz. – Janette spojrzała na nią surowym okiem. – Od kiedy to jesteś na ty z klientami? Poza tym nie ma kto pojechać.

– Ale…

– Wszyscy są zajęci przed świętami. Ty nie masz rodziny. Pojechałabym sama, ale nie mogę. Tylko żeby nie wyszło na to, że zaglądamy darowanemu koniowi w zęby. Dave podrzuci cię tam wieczorem, a wrócisz sama.

Sama myśl o ponownym spotkaniu z Maximem wzbudzała w niej paniczne przerażenie. Wciąż miała w pamięci ostatnie fatalne spotkanie. Zażenowanie i zakłopotanie, jakie widziała w jego oczach. Teraz znów ma go zobaczyć? Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie ma wyjścia.

Co za ironia, że właśnie rozsądek, na którym polegała całe życie, opuścił ją, gdy najbardziej go potrzebowała! Gdyby była rozsądna nie poszłaby z Maximem do łóżka uwiedziona jego leniwie zmysłowym uśmiechem i wyrzeźbionym jak grecki posąg ciałem. Nie uległaby czułemu spojrzeniu tego mężczyzny…

Hollie wyjrzała za okno. Ulicę wypełniał gwarny tłum spóźnialskich, którzy dokonywali ostatnich świątecznych zakupów. Taki widok zawsze kojarzył jej się z gwiazdkowymi kartkami pocztowymi – lampki i bombki

na pokrytych sztucznym śniegiem choinkach oraz ciepłe światła okien i wystaw sklepowych.

Gdy jednak spojrzała w górę, zobaczyła, że niebo groźnie się chmurzy. Chmury kłębiły się i nabierały ciemnych barw. Oby tylko nie zamieć, pomyślała.

Na ulicy Święty Mikołaj gawędził z grupką dzieci.

Na ten widok serce zabiło mocniej w piersi Hollie.

Małe dzieci.

Już niedługo będzie mieć własne dziecko i patrzeć, jak dorasta i poznaje świat… Śmieje się i płacze…

Otrząsnęła się z tych myśli. Po co wyobrażać sobie coś, czego nikt nie przewidzi? Zawiezie mu cholerne ciasto. On podpisze papiery, a jeśli znów wspomni o swoich prawnikach, powie mu, że wszystko załatwią po świętach.

Późnym wieczorem Dave wysadził ją na końcu alejki w miejscu, gdzie kończyła się jezdnia. Dalej mógł podjechać tylko mocniejszy samochód. Ruszyła piechotą w górę do zamku Kastelloes. Z dołu ta starożytna szarawa budowla z wieżyczkami i basztami wyglądała posępnie jak cień, który chce pokryć cały zielony krajobraz. Kiedyś była hotelem, ale od dawna stała pusta. Maximo miał przywrócić mu dawną świetność.

Przedtem Hollie wiązała z tym miejscem wielkie nadzieje. Teraz jednak przyćmiła je dramatyczna zmiana w jej życiu. Czekał ją los samotnej matki…

Jak otworzyć własną herbaciarnię, mając pod opieką małe dziecko?

Z głową pełną myśli wolnym i niechętnym krokiem wspinała się w górę. Z zamyślenia wyrwał ją ostry podmuch wiatru i pierwsze płatki śniegu, które topiły się na jej policzkach. Śnieg gęstniał w mgnieniu oka. Po

kilku minutach widziała przed sobą tylko białą ścianę płatków. Było jej zimno.

Szła zamieć.

Hollie minęła zwodzony most i starą kutą z żelaza bramę. Śnieg gęstą warstwą pokrywał jej ubranie. Stanęła przed wielkimi dębowymi drzwiami. Marzła. Przez chwilę miała wrażenie, że dotyka jej ciepła dłoń Maxima, ale wokół było pusto i biało. Płatki śniegu wirowały coraz mocniej. Przez szalejącą śnieżycę jak przez gęstą mgłę dostrzegła nikłe światełko biegnące z jednego z wielu łukowatych okien. Ledwie trafiła zmarzniętą dłonią na mosiężną kołatkę.

Cisza.

Położyła pudełko z ciastem na progu i zakołatała jeszcze raz. Mocniej. Czekając, rozglądała się dokoła. Gęsta warstwa białego puchu pokryła kamienne donice w ogrodzie i stare posągi.

Targały nią sprzeczne uczucia. Modliła się, by nikogo nie było, bo nie chciała, by Maximo zobaczył ją w tym stanie. Wtedy po prostu zostawiłaby pudełko na progu i wróciła do domu.

Ale z drugiej strony…

Zanim zdążyła uporządkować myśli, dębowe drzwi otwarły się z trzaskiem.

Stał w nich Maximo. Łukowaty kształt framugi jeszcze bardziej uwydatniał jego mocną sylwetkę. Wyglądał jak starożytny bóg obudzony ze snu. Przez chwilę patrzyła na niego jak urzeczona, choć w duchu przeklinała swoją instynktowną reakcję.

Nie tak miało być.

Mimo wszystkiego, co między nimi zaszło, wciąż ją pociągał. Wciąż miał nad nią jakąś tajemną władzę.

Nic dziwnego. Ubrany jak zwykle na czarno wyglądał na przybysza z innej epoki. Jakby od zawsze mieszkał w tym położonym na wzgórzu ponurym zamczysku. Jego własnej fortecy targanej wiatrami. Janette nazwała kiedyś Maxima konkwistadorem i mówiła, że czasem boi się bijącego od niego dziwnego mroku. Nie dodała jednak, że ten tajemniczy mrok pociąga ją i kusi.

– Hollie…? – Jego hiszpański akcent musnął jej skórę jak aksamitny szal.

Maximo zmarszczył brwi.

– Nie wierzę… – dodał cierpkim tonem.

– Mam dokumenty, które musisz podpisać… – odparła równie cierpko, chcąc pokazać, że przyszła tu nie dlatego, że chciała, lecz musiała. – A to od Janette. – Schyliła się, by podnieść z progu pudełko z ciastem.

– Co to?

Hollie otarła płatki śniegu z twarzy.

– Ciasto. Placek wiśniowy. Janette chciała uświetnić sprzedaż Kastelloes i poprosiła, żebym upiekła.

– Zawsze tak robi czy mam się czuć wyróżniony? – spytał z sarkazmem.

Wziął pudełko z jej rąk. Jego sarkastyczny ton nagle obudził w Hollie jej buntowniczą naturę. Starała się zachowywać uprzejmie i profesjonalnie, a on okazał się zwykłym aroganckim i ironicznym zadufkiem. Myślał, że wymyśliła tę gierkę, żeby tylko go zobaczyć?

– Gwiazdka to czas dawania, prawda? Dlatego Janette poprosiła mnie o przysługę. Nie musisz jeść tego placka. Daj go ptaszkom. Zrobisz dobry uczynek. Będą ci wdzięczne – rzuciła twardym tonem.

– Z pewnością – odparł z tą samą ironią w głosie.

Przez chwilę stali, patrząc na siebie. Nagle śnieżyca rozszalała się ze zdwojoną siłą. Maximowi zrobiło się żal Hollie. Walczył z tym uczuciem, ale nie potrafił go pokonać.

Stało się, pomyślał.

Świadomie przyjechał do opustoszałego zamku w czasie świąt, bo co roku unikał ich, jak ognia. Ponure gmaszysko idealnie nadawało się na kryjówkę, w której mógł odciąć się od świata. Chciał spędzić w niej parę dni, zanim ruszy z gruntownym remontem lub zupełnym wyburzeniem, by zbudować nowy hotel.

Przez myśl mu nie przeszło, że ktoś może go odwiedzić. I nikogo nie chciał. Teraz nagła wizyta przypomniała mu o nowej rzeczywistości, od której uciekał. Pomyślał o dziecku w łonie Hollie. I o tym, jak bardzo cała ta sprawa zawadza temu, co teraz najchętniej by zrobił. Wziął Hollie w ramiona i całował, a potem zdarł z niej ubranie i kochał się z nią tak, jak w tamtą deszczową noc.

Tylko po co? Nigdy nie byłby częścią życia tej kobiety ani jej dziecka. Mógł tylko dać jej pieniądze. Dużo pieniędzy. Dziecko potrzebuje miłości, a Maximo nie wiedział, jak się ją daje. Miał złamane serce. Był pusty i martwy. Nie miał uczuć. I pogodził się z tym dawno temu.

Czemu więc nie podpisać cholernych papierzysk, udać, że nigdy nie jadł smaczniejszego ciasta i odesłać ją z powrotem? Do diabła z cudowną nocą spędzoną w jej ramionach! Jeśli będzie twardy, Hollie sama zrozumie, z jak niewłaściwym mężczyzną się zadała.

Przez gęste wirujące płatki śniegu prawie nie widział twarzy Hollie.

– Lepiej wejdź – powiedział.

– Nie bój się. Zajmę ci tylko chwilę – odparła.

– Chodźmy do biblioteki. Tylko tam jest ciepło – odparł.

Szła za nim wyłożonymi na ścianach drewnem kamiennymi korytarzami. Nie mógł być bardziej obcesowy, nawet gdyby chciał, pomyślała. Ale gdy weszli do biblioteki, nastrój Hollie szybko się zmienił.

Była w Kastelloes tylko raz, razem z Janette. Wtedy ten dawny opustoszały hotel przytłaczał ją swoimi posępnymi murami i pokojami. Jednak teraz od razu zauważyła idealne proporcje biblioteki. Zagadkowe płaskorzeźby cherubinów i żaglowców. Wielkie dzielone okna wychodziły na ogród. Jak Maximo to zrobił? Ma jakieś niezwykłe zdolności przemiany brzydkiego i ponurego w piękne?

Jak wtedy, gdy zaprosiła go do swojego ubogiego domu?

Może tylko wesoło płonący ogień w kominku nadał starej bibliotece tak ciepły i przytulny wygląd? Oczyma wyobraźni zobaczyła nad kominkiem olejny pejzaż w złoconych ramach i portret. W takim miejscu można siedzieć wieczorami i patrzeć, jak cienie pełzają po ścianach i podłodze. Hollie poczuła dziwną nostalgię w sercu.

Czy ktoś mógłby zmienić ten zamek w dom? Prawdziwy rodzinny dom?

Nie Maximo.

Spostrzegła, że uważnie się jej przygląda, jakby nigdy przedtem jej nie widział. Dziwne. Czuła się podobnie. Jak gdyby pierwszy raz spotkali się sami. Tylko we dwoje. Śmieszne, ale mimo wszystkiego, co razem przeżyli, jego obecność wciąż ją krępowała.

Może wcale nie śmieszne? Bo co się zdarzyło? Myślała, że byli ze sobą blisko. Nic bardziej błędnego. W swojej niewinności pomyliła seks z prawdziwą bliskością. Ale można leżeć nago w ramionach mężczyzny i być dla niego nikim? Bo teraz Maximo Diaz był kimś obcym. Obcym, którego dziecko nosiła w łonie.

– Co mam podpisać?

– Zaraz… chwilę… – Drżącymi palcami przebierała w torbie, szukając dokumentów.

– Mam. To formalność.

Podała mu plik papierów.

Zaczął je przeglądać w milczeniu. W bibliotece zapanowała nieznośna cisza, którą Hollie odczuwała niemal fizycznie. Aby uwolnić się od przygniatającego ją niepokoju wyjęła telefon komórkowy i zaczęła przeglądać esemesy. Jakby były ich tam setki, a nie jeden. Od Janette. Mijały minuty, a Hollie nie mogła się uwolnić od natłoku myśli.

W końcu usłyszała, jak Maximo szybkimi ruchami pióra podpisuje dokumenty.

– To wszystko? Odprowadzę cię.

Wstał od stolika i podał jej papiery.

– Nie trzeba. Trafię – odparła, z trudem opanowując drżenie.

– Nalegam.

Spojrzał na nią. Przez chwilę dostrzegła w jego oczach jakby cień bólu. Niemożliwe, pomyślała.

Wyszli z biblioteki i ruszyli do drzwi.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Pytanie byłoby zabawne, gdyby nie było tak smutne. Hollie z trudem się hamowała, by nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. To wszystko? Tylko to miał do powiedzenia, wiedząc, że Hollie jest w ciąży? Niewygodny temat. Gdzieś z głębi siebie przywołała na usta słaby uśmiech.

– W porządku. Lekarz jest zadowolony z przebiegu…

– Hollie… – przerwał jej gwałtownie. – Wiem, że źle się zachowałem na wieść o ciąży. Przepraszam.

Jego głos brzmiał powściągliwie i nie płynął z serca. Hollie uznała jednak, że nie odpowie tym samym.

– Nie ma sprawy. Przecież nie o tym marzyłeś. Przeżyłeś szok i przynajmniej byłeś szczery. Mam to już za sobą.

– Ale nie dzwoniłaś do mojego prawnika.

– Nie. Zadzwonię po świętach.

– Jak sobie życzysz.

Życzysz?

Miała mnóstwo życzeń, które nigdy się nie spełnią. Choćby takie, by Maximo miał serce zamiast zimnego jak lód głazu.

Doszli do drzwi. Maximo otworzył je. Hollie marzyła, by jak najszybciej uciec z zamku. Przygniatały ją jej własne uczucia.

– Nie do wiary!

Wzdrygnęła się, słysząc jego podniesiony głos.

Podążyła za wzrokiem Maxima i wyjrzała za drzwi. Szalała zamieć, tak gęsta, że nie było nic widać oprócz białej ściany śniegu. Hollie poczuła ucisk w sercu. Pogrążona w myślach straciła poczucie czasu i zapomniała o pogodzie. Teraz jednak brutalnie wróciła do rzeczywistości.

Wszystko wokół pokrywał głęboki śnieg. W innym czasie cieszyłaby ją ta bajkowa świąteczna sceneria. Ale nie dziś. Nie teraz. Patrzyła w ciemniejący krajobraz i marzyła, by znaleźć się już w ciepłym domu.

Był może mały i biedny, ale był domem!

– Gdzie twoja taksówka? – zapytał.

– Nie zamawiałam. Dave mnie podrzucił. Planowałem wrócić piechotą do najbliższego przystanku.

Maximo przeklął pod nosem.

– Podwiózłbym cię, ale zwolniłem kierowcę na święta.

– Nie ma sprawy – odparła, dzwoniąc z zimna zębami. – Trochę śniegu nic mi nie zrobi. Pójdę już…

– Oszalałaś! – niemal krzyknął. – Jesteś w ciąży.

– Z pewnością o tym nie zapomniałam – odcięła się Hollie.

– Zawsze mam cię ratować przed złą pogodą?

– Idź do diabła! – fuknęła ze złością i zrobiła odważny krok naprzód.

W jednej chwili utonęła po kolana w śniegu. Nagle poczuła na talii dłonie Maxima. Wyciągnął ją do góry i spojrzał na nią z twardym błyskiem w oczach. Jestem szalona, pomyślała. Bo w tym nagłym chaosie jej emocji górę wzięła jedna – nagłe podniecenie, jakie wzbudził dotyk jego dłoni.

– Idź do diabła – powtórzyła, ale tym razem słabym głosem.

– Nawet on by mnie nie chciał – odparł niespodziewanie miękkim tonem, który zdawał się przenikać jej skórę.

– Postaw mnie z powrotem. Idę do domu.

– Nigdzie nie idziesz. Musisz zostać. Nie tego cały czas chciałaś?

– Zwariowałeś. Jesteś aż takim arogantem? Myślisz, że świadomie chciałam, żebyś mnie tu uwięził?

– Tylko ty znasz odpowiedź, Hollie. Ale jeśli pytasz, czy myślę, że kobieta zdolna jest do takich manipulacji, odpowiem: tak.

– Skąd… Skąd… ten cynizm?

– To nie cynizm. Po prostu jestem realistą. Może zamiast gadać na zimnie o moich wadach charakteru, wejdziemy do środka?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maximo mocno zatrzasnął za nimi drzwi, ale w myślach powtarzał tylko jedno pytanie: Co ja robię? Czuł złość, że w najgorszym dla niego czasie roku zwala mu się na głowę nieproszony gość, ale Hollie nie była zwykłym niechcianym gościem. Gdy, stojąc w śniegu, patrzył na jej buntowniczo drżące wargi, w jego sercu rodziło się coś nieokreślonego. Jak nieśmiałe migotanie nie do końca rozpalonej świeczki. Hollie była matką jego dziecka. Dziecka, którego nigdy nie chciał. Bo po co miałby przekazywać tej niewinnej istocie własne chłodne i pozbawione uczuć geny?

Czuł się osaczony, a to poczucie łączyło się z innym, które coraz mocniej sobie uświadamiał. Bał się, że nie wytrwa w postanowieniu, by jak najdalej trzymać się od kobiety, którą uwiódł. Im częściej je sobie powtarzał, tym mocniej wracało. Bo za każdym razem, gdy spojrzał na Hollie, czuł ten sam ogromny poryw pożądania. Bez względu na wszystko wciąż jej pragnął, choć nie rozumiał, dlaczego. Lubił kobiety seksowne i z twardym charakterem. Nawet dominujące. Kobiety dobrze wiedzące, czego chcą, a nie takie, które drżały przy pocałunku i które patrzyły na niego szeroko otwartymi niewinnymi oczyma.

Seks z nimi był prosty i bez niedomówień. Żadnych dzikich namiętności, które groziłyby Maximowi tym, że stanie się zakładnikiem kochanki. Od początku nakreślał jasne granice. W krótkim romansie – dłuższych nie uznawał – to on siedział w fotelu kierowcy. Kobiety były zaś

tak spragnione jego ciała i związanego z luksusem towarzystwa Maxima, że zawsze zgadzały się na takie warunki. Wszystko było jasne. Żadnych problemów, bo tych unikał jak ognia. Ale czy z Hollie nie złamał już przynajmniej jednej z zasad, które sam sobie narzucił? Mówiła ona, że kobieta jest zagadką, póki się z nią nie prześpisz, a później nieuchronnie traci część kusicielskiego uroku.

Tak było w jego życiu zawsze.

Dlaczego więc teraz chce wiedzieć o Hollie więcej i więcej? I czemu, do diabła, myśli tylko o tym, by dosłownie rzucić ją na łóżko i wejść w nią, aż zacznie w ekstazie krzyczeć jego imię? Patrzyła na niego jak na diabła, ale złość Hollie nie mogła ukryć czającego się pod nią pożądania. Mówiły mu o tym rumieńce na jej policzkach i lekko zamglone, szare kocie oczy. Z pewnością nie był jej obojętny.

Skoro już przez zamieć utknęli w tym zamczysku, czemu nie wykorzystać ich erotycznej więzi, która potrafiła rozpalać się między nimi błyskawicznie jak iskra? Coś trzeba robić podczas tych długich godzin. Ukrył się w tej samotni przed świętami, których nie znosił, ale teraz widział, że wcale nie musi być samotny.

Pożądanie już rozlewało się w nim ciepłym strumieniem, gdy nagle w ułamku sekundy dostrzegł na jej bladej twarzy wyraz bezbronności. Skarcił się w myślach i otrząsnął.

Nie musiał się z nią kochać. Wcale. Miał tylko dać jej schronienie, aż śnieżyca ustanie.

– Pokażę ci, gdzie możesz spać – powiedział przez zaciśnięte usta.

– Po co? – odparła takim samym tonem. – Nie zostanę ani chwili dłużej, niż trzeba.

– Zostaniesz, póki nie przestanie padać, a do nocy śnieżyca na pewno nie ucichnie.

Ich spojrzenia zderzyły się, jakby oboje chcieli udowodnić sobie, że nie ustąpią. Po chwili jednak Hollie zrezygnowana skinęła głową.

– Więc nie mam wyjścia…

– Nie masz – padła krótka odpowiedź.

Poprowadził ją na górę kręconymi kamiennymi schodami. Hollie czuła lęk. Lęk przed tym, co czuła do tego mężczyzny. Że zamiast go odepchnąć, pragnie go dotknąć. A przecież jej nie chciał. Nie powinna o tym zapominać. Jego początkowa niechęć byłaby nawet komiczna, gdy nie była tak bolesna. Ale nikt nie mógł oskarżać go o dwulicowość. Był szczery aż do bólu. Nie grał. Może po prostu powinna wydobyć z tej sytuacji wszystko, co najlepsze. Myśleć pozytywnie.

Dla dobra ich obojga.

Maximo pchnął drzwi do sypialni. Hollie od razu poczuła na twarzy powiew chłodnego powietrza. Uderzył ją spartański wygląd komnaty. Nagie ogromne łoże nie zapraszało nawet, aby na nim usiąść, a co dopiero spać. W sypialni nie było żadnych świątecznych ozdób.

– Pościel jest w szafce na korytarzu – powiedział oschłym głosem. – Zimno ci? – dodał cieplejszym tonem.

– Trochę – odparła.

– Może coś da się zrobić. Nigdy nie widziałem tak starego systemu ogrzewania.

– Nie masz kogoś do pomocy?

– Myślisz, że jeżdżę z całą świtą?

– Jesteś bogaty. Co ci szkodzi?

– Nie szkodzi, ale co to za mężczyzna, który nie potrafi sam sobie poradzić? Zawsze liczę tylko na siebie.

– Święta to nie czas na niezależność… – powiedziała z naciskiem na ostanie słowo – lecz na rodzinę.

– A twojej będzie ciebie brakować? Dlatego chciałaś tak szybko uciekać?

– Nie mam rodziny. Moi rodzice nie żyją.

– Przykro mi.

Przez chwilę żałowała swoich słów. Powinna być ostrożniejsza, bo od nich krótka droga, by zaczęła sobie wyobrażać, że jako sieroty coś ich łączy. A przecież oboje wiedzą, że nic. Absolutnie nic. Poza erotyczną chemią w łóżku i dzieckiem, którego nie planowali.

– Więc nikt za nami nie zatęskni! – dodała, mając nadzieję, że ta ironiczna uwaga wywoła uśmiech na jego twarzy.

Ale Maximo tylko na moment wykrzywił usta, jakby chciał się uśmiechnąć.

Uśmiech nie był częstym gościem w jego życiu.

– Rozgość się i nigdzie się nie śpiesz – szybko zmienił temat. – Będę na dole.

Zeszła na dół, ale biblioteka była pusta. Hollie czuła jednak biegnący gdzieś z daleka nęcący zapach gotowanego jedzenia. Maximo musiał być w kuchni. Ruszyła w jej stronę przypominającymi labirynt korytarzami. Już po drodze słyszała odgłosy krzątaniny, ale widok, który zastała, zupełnie ją zaskoczył. Miliarder stał obrócony do niej plecami. Rękawy swetra podwinął do łokci i zręcznymi ruchami mieszał coś w dużym garnku.

Gdy usłyszał, jak Hollie wchodzi, obrócił się do niej. Jego oliwkowa cera błyszczała od gorąca kuchenki. Hollie poczuła szybsze bicie serca. Jakby pierwszy raz zobaczyła całą wspaniałą męskość tego mężczyzny.

Miał w ręku długą drewnianą łyżkę kuchenną i operował nią jak dyrygent batutą.

Wyglądał… po prostu… szalenie seksownie. Był naraz boskim opiekunem i żywicielem. Samcem alfa. Łowcą. Ojcem jej dziecka. Czuła, jak pod swetrem nabrzmiewają jej piersi. Może tak reagowały jej hormony. Zauważył? Dlatego zmrużył oczy i wyprostował umięśnione ciało, jakby szykując się do skoku?

– Co za niespodzianka!

– Niespodzianka? – spytał lekko ironicznym tonem.

– Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś początkującym szefem kuchni.

– Początkującym? Wybitnym.

– Jasne. Zapomniałam, że jesteś najlepszy we wszystkim.

– Przyłapałaś mnie – odparł z uśmiechem.

– Kto cię nauczył gotować?

– Sam się nauczyłem.

– No, proszę! Imponujące.

– Mówiłem, że niezależność to dla mnie rzecz święta. Chyba nie jesteś seksitką, Hollie?

Jego czarne oczy błyszczały wyzywająco.

Po chwili Maximo odwrócił się do kuchenki. Patrzyła na jego sylwetkę i wbrew sobie czuła rosnącą w niej dziwną tęsknotę. Gdyby byli parą, często gotowaliby razem. Trochę przy tym flirtowali i umawiali się na randki. A tak pozwolili sobie tylko na jeden nocny wybuch namiętności, którego skutek postawił ich życie na głowie. Nie była jednak typem kobiety, z którymi Maximo randkował. Widziała w sieci zdjęcia jego partnerek. Gdzie jej do nich! Hollie po prostu zdarzyła mu się, gdy pragnął

towarzystwa i przez tę jedną noc była dla niego tylko chętnym i ciepłym kobiecym ciałem…

Bezsensowne, niedorzeczne i negatywne myśli. Nie mogła im ulegać. Skupiła się na tym, jak Maximo z niezwykłą zręcznością siekał cebulę. Nie przesadzał, mówiąc, że jest świetnym kucharzem.

– Co pichcisz?

– Górską potrawkę *cocido montaneas*. Pochodzi z północnej Hiszpanii, z bardzo kiedyś ubogiej Cantabrii.

– Twoje rodzinne strony?

– Tak. To rodzaj zupy, jaką jedzą tam zimą. Dobrze rozgrzewa, bo dodajemy wino i czosnek. Zresztą wszystko, co się da.

– To nie…

– Co nie?

– To nie jest chyba coś, co jedzą tacy jak ty. Nie mówiąc o gotowaniu.

– Czemu? – spytał z ciekawością w głosie.

– Bo… bo… to chyba strawa ludzi ciężko pracujących fizycznie…

– A nie wyglądam na takiego?

– Nie…

– Może – przyznał z uśmiechem. – Ale kiedyś tak pracowałem – dodał poważnym tonem.

– Ty i praca fizyczna? – Spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

Maximo nie odpowiedział od razu, zaskoczony tym, że uchylił Hollie rąbka własnej przeszłości. Nigdy o niej nie opowiadał. Zwłaszcza kochankom. Zawsze go o nią pytały. Wiedział, dlaczego. Wiedza daje władzę. Im więcej o kimś wiesz, tym bliższy staje się związek. Tyle że owa bliskość tkwiła tylko w ich głowach. Zwykle odpowiadał, że jeśli chcą coś o nim wiedzieć, mogą zajrzeć do internetu. A tam wiadomości o nim było

jak na lekarstwo. Zatrudniał cyberekspertа, którego jedynym zadaniem – za sowitą pensję – było dbać o to, żeby nikt nie wiedział o Maximie zbyt dużo.

Przeszłość była wyłącznie jego własnością. Wracał do niej tylko podczas takiego właśnie świątecznego rytuału gotowania potrawki, której nigdy nie znalazłby w menu ekskluzywnych restauracji, gdzie jadał. W Boże Narodzenie wracał do tego, co najważniejsze. Początków, które ukształtowały go na całe życie. Dlaczego? Bo przypominały mu, kim był i skąd pochodził. I że trzeba cieszyć się tym, co się ma. Pamiętać, ale wciąż iść naprzód.

Stało się jednak coś, co zmieniło myślenie o wszystkim. I choć z bólem, musiał przyznać, że powód tkwił w niedawnej śmierci jego matki. Był pewien, że nie dotknie go odejście kobiety, którą pogardzał. Ale stało się inaczej. Od tego czasu czuł się… odcięty… od czegoś… czego sam nie rozumiał. Jak balon, który zerwał się z lin i szybuje bez celu oraz kierunku. Maximo miał poczucie, że cały ogromny majątek i władza, które zgromadził, nagle stały się niczym. Czy dlatego przespał się z tą pracowniczką agencji i zatracił w burzy namiętności, która tak przeniknęła każdą cząstkę jego ciała i duszy, że następnego ranka obudził się zupełnie oszołomiony? Jakby pierwszy raz w życiu poczuł, że znalazł się w domu. Wrócił z dalekiej podróży.

Dlatego więcej się nie odezwał do Hollie? Nie mógł znieść, że właśnie przez nią tak się poczuł czy nie wierzył własnym uczuciom?

Nie znał i nie chciał znać odpowiedzi. Dlatego wymknął się rankiem bez pożegnania. Czemu opierał się zaskakującemu pragnieniu, by znów się odezwać do Hollie? Łatwiej było rzucić się w wir pracy, podróży prywatnym odrzutowcem i domykania niezliczonych planów biznesowych. Zapomnieć o nocy z kobietą, która na chwilę sprawiła, że zapomniał o sobie i stracił kontrolę.

Jednak teraz, gdy patrzył w jej wpatrzone w niego szeroko otwarte oczy, zapragnął powiedzieć jej o swoim życiu. Oczywiście nie za dużo. Aż tak nigdy by się nie otworzył. Ale byłoby nawet zabawne opowiedzieć jej o swoich początkach. Odsłonić trochę prawdziwego człowieka ukrytego pod patyną luksusu. Taka opowieść powstrzymałaby go przed porwaniem Hollie w ramiona i obsypania pocałunkami.

– Tak, byłem zwykłym robotnikiem – zaczął nieśmiało. – Gdy poznasz moje korzenie, zrozumiesz, dlaczego. Byłem jedynym dzieckiem samotnej matki. Klepaliśmy biedę. Pamiętam, że byłem głodny. Zawsze głodny. Myślałem tylko o zdobyciu czegoś do jedzenia, co odbijało się na szkole. Zresztą kiepskiej i na niskim poziomie. Gdy miałem czternaście lat, zacząłem pracę przy robotach drogowych. Wtedy nikt nie sprawdzał wieku robotników. To był zupełnie inny świat. Dzieciak nie dzieciak, każdy nadawał się do pracy. Mój szef nie wiedział, ile mam lat, ale gdyby wiedział, to i tak miałby to w nosie.

– Skłamałeś, że jesteś starszy?

– Po prostu nie przeszkadzałem mu wierzyć w to, w co chciał wierzyć. Tak zresztą robi w życiu większość ludzi, Hollie. Nie wiesz o tym? Byłem wyrośnięty ponad wiek i silny. Wyglądałem na sporo lat więcej. Moja praca mówiła za siebie. Zacząłem od kilofa i łopaty. Rozwalałem skały ogromnym młotem i starałem się nie wdychać szkodliwych pyłów. Nauczyłem się wiele o budownictwie, ale jeszcze więcej o ludzkiej naturze…

– Czyli?

Głos Hollie brzmiał miękko i ciepło. Za łagodnie, by mu się oprzeć. Maximo nawet nie próbował.

– Nauczyłem się walczyć. I jak człowiek może stracić wszystko przez picie. I że hazard to krótka droga do śmierci. Widziałem, jak porządni

ludzie staczali się na dno. Ale przede wszystkim zrozumiałem, że nie chcę tak tyrać do końca życia.

– Jak udało ci się przeskoczyć od robotnika do…?

Spuściła głowę, unikając spojrzenia Maxima. Ucieszył się, bo przedtem jej piękne szare oczy patrzyły na niego z wnikliwą troską.

Nie lubił, gdy ktoś się o niego troszczył.

– Żadna sztuka – odparł. – Pierwszy przychodziłem do pracy, a wychodziłem ostatni. Oszczędzałem każdy grosz, żeby kupić pierwszą wymarzoną koparkę. Wkrótce miałem ich pięć. Potem – dwadzieścia. Zostałem podwykonawcą, o którego biły się grube ryby… Aż sam się taką stałem. – Maximo uśmiechnął się szeroko. – Zacząłem budować drogi i linie kolejowe. Nigdy nie oglądałem się za siebie.

Przez chwilę Hollie słuchała zapadłego między nimi milczenia.

– To nie jest…

– To, czego oczekiwałaś? – cierpko wszedł jej w słowo. – Myślałaś, że urodziłem się w czepku? Że dorastałam w bogactwie?

– Tak – przyznała z zawstydzeniem. – Sprawiasz wrażenie, jakbyś od zawsze był bogaty. Tak świetnie czujesz się sam z sobą…

– Dziękuję ci – odpowiedział poważnym głosem.

Ale był świadom, że w jego głosie brzmi ciepła aprobata. Zdziwione spojrzenie Hollie mówiło mu, że i ona słyszy ten ton. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak wielki komplement mu powiedziała. Może największy w życiu. Bo czy nie do tego ponad wszystko zawsze dążył?

Czuć się dobrze z samym sobą.

Ale za chwilę Hollie brutalnie wdarła się w jego myśli.

– I… masz… taki… Nie wiem… – Wzruszyła ramionami. – Arystokratyczny wygląd.

Maximo mocno zacisnął usta. Jej celna uwaga sprowadziła go na ziemię. Co się z nim dzieje? Czyż uśpiony ciepłym głosem i spragnionymi oczyma Hollie nie zamierzał właśnie dokończyć reszty swojej żałosnej historii? I to dlaczego?! Bo zupełnie obca mu własna matka zmarła, a jej śmierć chwilowo zakłóciła jego równowagę?

Ostatnie dwie dekady spędził na wykorzenianiu złych wspomnień tylko po to, by teraz wyrzucić je z siebie wobec kobiety, która i tak już ma nad nim zbyt dużo władzy? Bo ciąża dała Hollie niezasłużony wpływ na jego życie, który kiedyś mogłaby wykorzystać, jak tylko zechce?

Nerwowym ruchem zamieszał łyżką potrawę. Przez większość życia pieczołowicie dbał o swój wizerunek. Nie udzielał wywiadów. Nie pozwalał innym za bardzo zbliżać się do siebie. Trzymał ludzi na dystans. Ciężko pracował, twardo grał w biznesie i przeznaczał wielkie sumy na pomoc biednym. Jedni go podziwiali, inni nienawidzili. Ale z siebie samego Maximo nie dawał nic. Bacznie pilnował się nawet podczas swoich najdłuższych romansów. Najdłuższych w jego pojęciu, bo dla rozczarowanych partnerek trwały one tyle co mgnienie oka. Ta postawa stanowiła zresztą o sile, z jaką przyciągał kobiety. Był dla nich zagadką i wyzwaniem. Każda miała nadzieję, że właśnie ona rozbije wysoki mur, jaki wokół siebie wzniósł.

Ale Hollie była inna. I nie mogło być inaczej. Nosiła jego dziecko. Za chwilę o nieznanej nikomu Angielce dowiedzą się ludzie, wśród których się obracał. Będzie mogła przedstawiać się w mediach, jak zechce, choćby jako ofiara, a on będzie mógł tylko biernie się przyglądać.

Poczuł, jak kurczy mu się żołądek. Bo Maximo zniósłby utratę wszystkiego, ale nie kontroli nad własnym życiem. I tak powiedział jej już dużo o sobie, a o niej nie wiedział nic. Nic w ogóle. Role się odwróciły. To ona była zagadką i wyzwaniem. Maximo nie udawał, że zależy mu, by

wiedzieć, wokół czego kręci się jej życie, ale musiał przywrócić równowagę ich wiedzy.

Odsunął krzesło i usiadł przy stole naprzeciw Hollie.

– A ty? – zapytał niedbałym tonem.

– Ja?

– Powiedziałem ci trochę o sobie. Twoja kolej.

Na jej twarzy pojawił się wyraz wahania. Co miała powiedzieć? Tym bardziej, że siedząc tak blisko Maxima całą sobą czuła energię i siłę czającą się w jego muskularnym ciele oraz zabójczo zmysłowym błysku czarnych oczu.

– Tak jak ty byłam jedynym dzieckiem samotnej matki. Nie byłyśmy bardzo biedne, ale i nie bogate. Mój ojciec…

– Co ojciec? – spytał ożywiony.

– Nigdy go dobrze nie znałam. Pewnie był kobieciarzem. Przystojny. Dusza towarzystwa. Jeden z tych, co chcą zjeść ciastko i mieć ciastko. Był akwizytorem. Wciąż jeździł po okolicy. Miał kilka kolejnych kochanek, ale tylko jedno dziecko. Chyba że o jakimś nie wiem. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Po każdym romansie zapewniał matkę, że ją kocha… Wprowadzał się znów na chwilę… Nie wiem, czy moje narodziny zmieniły jego styl życia… Może nudziło go, że cały dom obracał się wokół niego… Ale im bardziej matka starała się go zdobyć, tym głębiej nią pogardzał. Wybuchała kolejna awantura, wyprowadzał się… i wracał. Tak w kółko.

– Musiało ci być ciężko?

– Mnie nie bardzo, ale matka za każdym razem rozpadała się na kawałki… Jednak nie ma tego złego. Dzięki jej załamaniom musiałam nauczyć się gotować. Po jednej z wyprowadzek ojciec przestał się zupełnie odzywać. Zniknął. Nigdy nie dowiedziałyśmy się, gdzie przepadł. Nie było jak go szukać. Czas internetu jeszcze nie nadszedł. Matka nigdy nie

pogodziła się z jego odejściem… A potem umarła. Sprzedałam nasz skromny dom i zaczęłam studiować gastronomię… Na studiach poznałam dziewczynę. Traktowałam ją jak przyjaciółkę. Za resztę oszczędności razem z nią założyłam herbaciarnię w Londynie. Szło nam dosyć słabo. Kiedyś bez mojej wiedzy pożyczyła wielkie pieniądze pod zastaw naszego biznesu i nie mogła ich spłacić…

– To kradzież – przerwał jej Maximo.

– Chciała oddać, ale nie oddała. Nie mogłam marnować więcej czasu. A nie chciałam się z nią sądzić. Zresztą i tak wybrałyśmy złe miejsce. Obok same szpanerskie kafejki. Kto by tam chciał pić herbatę z ciasteczkami? Dlatego przyjechałam do Trescombe. To świetne miejsce na herbaciarnię. Dlatego, choć nie wiem, jak z nami będzie, cieszę się, że i ty się tu zjawiłeś, Maximo.

– Cieszysz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak. Nie z racji dziecka, bo dla ciebie to zła wiadomość…

Zignorowała bolesny grymas na jego twarzy, który znikł tak szybko, jak się pojawił.

– Miało go nie być, ale zdarzyło się i jest. Zrobię wszystko, by nasze dziecko miało szczęśliwe życie. Mieszkałam z ojcem, który nie chciał być ojcem. Więc dam sobie radę z tym, że i ty nie chcesz. Tak zresztą jest lepiej, bo od początku wiemy, na czym stoimy.

– Hollie…

– Nie przerywaj. Daj mi skończyć. Cieszy mnie, że kupiłeś Kastelloes, bo tchniesz nowe życie w Trescombe. Skorzystają wszyscy. Mój biznes też…

Przerwała na chwilę i spojrzała na zegarek.

– O Boże! Już siódma. Za parę godzin Boże Narodzenie!

– Nie mogę się doczekać – odparł sarkastycznie.

Patrzyła, jak kończy gotować, nie mogąc oderwać wzroku od jego sylwetki. Czarne dżinsy ściśle opinały jego zgrabne pośladki. Czuła, jak między nią a nim rośnie zmysłowe napięcie, które owija ich mrocznymi warstwami czegoś kusicielskiego. Rosło i rosło, obiecując coś niesłychanie słodkiego… namiętnego…

– Zjedzmy.

Jego szorstki głos wyrwał ją z rozmarzenia. Te nagle wypowiedziane słowa w jednej chwili rozwiały delikatną, jak bańka mydlana nić harmonii, która przez chwilę istniała między nimi.

Lub może tylko się Hollie przywidziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżała, trzęsąc się z zimna pod warstwą aksamitnych narzut. W sypialni panowała zupełna cisza. Czasem tylko uszu Hollie dobiegał daleki dźwięk kościelnego dzwonu w Trescombe. Nic, co oderwałoby ją od myśli, że Maximo śpi po drugiej stronie korytarza. Dzwon właśnie wybijał dwunastą.

Boże Narodzenie.

Święta. Tkwiła w zimnym prawie pustym zamku z mężczyzną, który jej nie chciał. Nie mogła zasnąć. Po kolacji Maximo poszedł pracować do biblioteki.

Górska potrawka okazała się prawdziwym dziełem sztuki kulinarnej. Hollie myślała jednak o niewypowiedzianych słowach, które zawisły między nimi jak niewidzialne świąteczne bombki. I o wzrastającym w niej nagle podnieceniu, gdy tylko Maximo na nią patrzył.

Tego wieczora jednak zdarzyło się między nimi coś więcej niż skrzętnie skrywana przez oboje erotyczna więź. Hollie dowiedziała się trochę o ojcu swojego dziecka. Zaskoczyło ją, że Maximo do wszystkiego doszedł własną pracą, co wzbudziło w niej głęboki szacunek. Później jednak Maximo sprawiał wrażenie, jakby żałował, że się przed nią otworzył. Próbowała go podpytywać, ale za każdym razem zmieniał temat.

Spytała go jeszcze tylko, czy nie ma zapasowej piżamy, ale zrobił wielkie oczy i spojrzał na nią jak na szaloną.

– Zwariowałaś? Zawsze śpię nago.

Te słowa wciąż brzmiały jej w głowie.

Powiedzieli sobie tylko dobranoc. Nic więcej. Żadnego czułego gestu pożegnania. Po powrocie do sypialni natychmiast wskoczyła do wanny, żeby się ogrzać. Gdy owinięta grubym ręcznikiem wyszła z łazienki zobaczyła na łóżku męską koszulkę z krótkim rękawem, którą Maximo musiał położyć tam w czasie, gdy się kąpała. Szybko wciągnęła ją na siebie. I w dziwny sposób nagle wróciło podniecenie, które czuła podczas kolacji.

Dlatego, że była to koszulka, którą kiedyś musiał mieć na sobie?

Przewracała się z boku na bok. Mijała minuta za minutą, a Hollie nie mogła zmrużyć oka. Gdy wybiła północ, wstała wreszcie z łóżka, owinęła się kapą i podeszła do okna. Mimo zimna nie mogła powstrzymać cichego okrzyku zachwytu. Za oknem rozciągał się bajkowy widok, jakby żywcem wzięty z ilustracji książek dla dzieci.

Śnieg przestał padać. Na czystym niebie stał księżyc, oblewając jasnosrebrnym światłem ciągnącą się po horyzont biel. Na jej tle widoczne w dali drzewa wyglądały jak duchy. Chłonęła ten pejzaż aż, suchość w gardle przypomniała jej, że musi napić się wody.

Cicho otworzyła drzwi sypialni i wyjrzała na korytarz. Przez chwilę nasłuchiwała, czy nie obudziła Maxima, ale w zamku panowała cisza. Zeszła do kuchni. Ze zdziwieniem spostrzegła, że panował w niej idealny porządek. Przed pójściem spać Maximo musiał umyć naczynia i posprzątać.

W wyobraźni mignął jej obraz ojca, który nigdy nie ruszył palcem, by pomóc matce w sprzątaniu.

Hollie nalała wody do szklanki. Wypiła ją jednym haustem, napełniła ponownie, wzięła do ręki i wyłączyła światło. Nie czuła lęku, chociaż w zamku panowały cisza i mrok. Kamienne ściany nagle wydały jej się przyjazne. Pomyślała o eleganckich damach, które w ciągu wieków tu mieszkały. Też jak ona zmagały się z nieznaną przyszłością?

Zamyślona doszła prawie do końca korytarza, gdy z mroku nagle wyłoniła się jakaś postać. Hollie podskoczyła ze strachu. Szklanka wypadła jej z dłoni. W wyobraźni już słyszała brzęk tłuczonego kryształu, gdy Maximo podskoczył do niej kocim skokiem i zręcznie chwycił szklankę.

– Boże! Ale mnie przestraszyłeś! – jęknęła.

– Nie chciałem – odpowiedział. – Nie mogłem zasnąć. Usłyszałem krzątaninę. Wciągnąłem sweter i dżinsy i szybko zbiegłem na dół. Wracaj na górę, Hollie, bo zimno jak diabli.

Skinęła głową, ale stała w miejscu. Nie mogła się ruszyć.

– Nie tylko tu jest zimno – szepnęła. – Nie śpię od… kilku godzin.

Zmrużył oczy, jakby usilnie bił się z myślami. Skinął głową, ale Hollie nie umiała odgadnąć – wygrał ją czy przegrał.

– Może coś na to zaradzimy, jak myślisz?

Jego ciepłe słowa spłynęły po jej skórze bezszelestnie jak nitki jedwabiu. Maximo pochłaniał ją wzrokiem. Czuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Stali naprzeciw siebie, a czyste pożądanie pulsowało między nimi jak żywa oddychająca istota. Hollie miała wrażenie, że stoi na samej krawędzi gry, której zasad nie znała.

Nie umiała w nią grać.

– A co masz na myśli…

Maximo uśmiechnął się uśmiechem, któremu nie oparłaby się chyba żadna kobieta przy zdrowych zmysłach.

– Mamy wybór. Możemy pójść na górę. Dam ci jeszcze jedną koszulkę i dodatkowy koc. Możemy też pójść do mojego łóżka, gdzie jest ciepło. Ty decydujesz, Hollie.

Gdyby złożył tę propozycję za dnia, gdy dawał jej do zrozumienia, że Hollie jest niepożądanym gościem, szybko by odmówiła. Ale półmrok dawał poczucie anonimowości i pogłębiał jej już pobudzone zmysły.

W końcu to święta. Czas magii i skrytych w głębi serca życzeń, kiedy wszystko może się zdarzyć. Wiedziała, że jeśli się zgodzi, nie będzie jej osądzał, bo Boże Narodzenie to chwila jakby wyjęta z życia.

A ona pragnęła Maxima.

Bardzo pragnęła.

– Dobrze – odparła krótko.

Uśmiechnął się, jakby jej szybka kapitulacja sprawiła mu przyjemność. Ostrożnie postawił szklankę na kamiennej podłodze i objął Hollie ramionami. Delikatnie odgarnął jej kosmyk włosów z policzka. Myślała, że ją pocałuje. Ale wziął tylko jej dłoń w swoją i poprowadził do schodów. Dlaczego nie porwał jej na ręce?

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tym razem nie wziąłem cię na ręce? – zapytał, odgadując jej myśli.

– Chcę. – Skinęła głową zaskoczona jego pytaniem.

– Bo jesteś w ciąży. Bałem się, że cię upuszczę…

Hollie poczuła ciepły dreszcz na skórze. Maximo potrafi być delikatny i łagodny?

– Ale skoro już jesteśmy na piętrze…

Porwał ja na ręce i szybkim krokiem ruszył korytarzem. Kopnięciem otworzył drzwi komnaty położonej tuż za jej sypialnią. Była nieco mniejsza, ale miała o wiele większe łóżko. Królewskie łoże, pomyślała Hollie. Jej wzrok skupiał się jednak na jednym – na mężczyźnie, który ostrożnie kładł ją na miękkiej pościeli i okrywał lekką jak piórko pierzyną. Dopiero wtedy zrzucił z siebie ubranie.

Patrzyła na jego posągowe ciało błyszczące we wpadającym przez okno świetle księżyca. Na ciemną linię owłosienia biegnącą od piersi aż za pępek. Maximo uniósł głowę i obdarzył Hollie najbardziej seksownym uśmiechem, jaki widziała w życiu.

– Podnieca cię moja nagość?

Skinęła głową. Była wdzięczna, że nie traktuje jej jak nowicjuszki. Gdy kochali się ostatnim razem, wszystko było dla niej nowe i niezwykłe. Jakby nie mogła uwierzyć, że Maximo poszedł do łóżka z kimś takim jak ona. Ale nawet ze swoim brakiem doświadczenia, czuła całą sobą płonącą między nimi nierozerwalną erotyczną więź. Chemię dwóch ciał.

Teraz również pragnęła tylko jednego – rozkoszować się każdą sekundą tego, co nastąpi. Nie tęsknić za niemożliwym i nie pragnąć, by w ich związku coś się zmieniło. Ten pociąg już odjechał.

Pragnęła żyć chwilą. Przeżyć ją do końca.

Położył się obok. Hollie uniosła ramiona, by Maximo mógł ściągnąć z niej koszulkę. Objął Hollie ramionami, odsunął gęsty pukiel włosów opadający na jej piersi i zaczął wargami pieścić jej szyję. Była tak spragniona Maxima, że pod tą falą pocałunków wiła się jak syrena. Czuł na ciele jej ciepły i szybki oddech.

Jak mistrz erotycznej ceremonii Maximo zgłębiał teraz dłońmi i wargami jej jedwabiste ciało. Kawałeczek po kawałeczku. Wziął w dłonie jej piersi. Od razu poczuł, że są teraz pełniejsze niż tamtej nocy.

To ciąża?

Ale nie chciał teraz myśleć o dziecku. Pragnął tylko zanurzyć ich oboje w niekończącej się rozkoszy. Przyjemności, którą znają tylko oddani sobie kochankowie.

Przywołał całą swoją seksualną maestrię. Szeptał Hollie do ucha czułe słówka, jakich nigdy nie szeptał żadnej kobiecie. Jego twarda męskość napierała na jej brzuch. Całował jej powieki, policzki, uszy i szyję, aż w końcu przylgnął ustami do jej ust. Cichy jęk rozkoszy Hollie sprawił, że Maximo poczuł, jakby sam tonął w dotąd nieznanym mu morzu. Jakby zapadał się w ciepły lej ciemnego i słodkiego miodu…

– Jesteś cudowna – szepnął.

Jego dłoń zsunęła się w dół jej brzucha. Delikatnie wsunął ją między jej uda i zaczął palcami erotyczny taniec. Hollie raz po raz dochodziła na krawędź rozkoszy, ale Maximo nie pozwalał jej dojść do końca. Dopiero gdy sam nie mógł już znieść własnej zmysłowej tortury, położył się na Hollie i wszedł w nią jednym ruchem. Ale tym razem wolniej i ostrożniej niż tamtej nocy… I tak samo wolno powtarzał te ruchy. Jeden po drugim. Jakby chciał, by nie stała jej się najmniejsze krzywda.

Co za dziwne uczucie, pomyślał.

Nie wiedział jakie, ale jego myśli szybko rozpierzchły się, bo wokół bioder poczuł szalony uścisk ud Hollie. Jej plecy wygięły się w łuk. Znieruchomiała, gdy przeszyła ją fala rozkoszy. Maximo doszedł w tej samej chwili i bezwiednie opadł w jej ramiona.

Leżeli, słysząc tylko swoje zdyszane oddechy. Poczuł na policzku jej ciepło jej warg.

– Maximo… Maximo… – szepnęła.

Słyszał ją jak z oddali, bo zsunąwszy się z niej powoli, zasypiał. Chciał szepnąć, Hollie, Hollie, ale sen uprzedził czające się w kącikach jego ust jej imię.

Obudził się, gdy wpadające przez okna jaskrawe zimowe słońce zastąpiło nocny księżyc. Maximo przez chwilę leżał w milczeniu. Patrzył na wtuloną w jego ramię Hollie i jej włosy opadające aksamitną falą na jego pierś. Spojrzał na kruczoczarne długie rzęsy kontrastujące z zaróżowionymi policzkami. Miała lekko rozchylone wargi. Oddychała równym i spokojnym oddechem.

Głęboko w sobie czuł coś, czego przedtem nie znał.

Wszystko, co robiła Hollie, było tak… tak… Szukał odpowiedniego słowa – niespodziewane i niezwykłe.

Za pierwszym razem zaskoczyła go swoją niewinnością. Teraz tym, jak cudownie się przed nim otwierała. Dawała mu swoje ciało, jakby robiła to od zawsze. Jakby intuicyjnie wiedziała, co sprawia mu w seksie największą przyjemność. Idealnie do siebie pasowali.

Prawie niedostrzegalnie potrząsnął głową, chcąc uwolnić się od tych myśli. Ten ruch musiał ją jednak obudzić. Zatrzepotała rzęsami i otworzyła oczy. Blask bijący z jej czystych oczu niemal go oślepił. Lekko wydęła pełne różowe wargi w uśmiechu i uczyniła to tak, że natychmiast zapragnął je całować.

– Wesołych świąt! – powiedziała.

– Nawzajem – odparł z wymuszonym uśmiechem, jakby chciał pokazać, że nie zmienił się tej jednej nocy. – Hollie…

– Nie musisz nic mówić – szybko mu przerwała. – Wiem, jak jest.

– Naprawdę?

Zauważyła na jego twarzy wyraz zaskoczenia. Boi się, że jeśli mieli cudowny seks, Hollie już zaczyna planować z nim przyszłość? Jest aż tak arogancki? Sądzi, że długa noc kochania się zmieniła jej zdanie?

Może nawet miał rację, ale nigdy mu o tym nie powie, bo wtedy rozpadłby się ich i tak już kruchy związek.

– Oczywiście. Już rozmawialiśmy. Nie chcesz mieć rodzinnego życia, a ja się z tym godzę. Nic się nie zmieniło. Ta noc dała mi radość. Mam nadzieję, że i tobie…

– Przecież dobrze wiesz.

– Więc… Przestało padać? – zapytała. – Bo jeśli tak, to zmykam z twojej kryjówki.

Hollie wyskoczyła z łóżka, okryła się aksamitną narzutą i podbiegła do okna świadoma, że Maximo śledzi każdy jej ruch.

W duszy zastanawiała się, czy to wszystko nie było snem, a śnieg tylko wytworem jej wyobraźni i za oknem zobaczy szary i bezbarwny ranek. Jednak widok był tak samo piękny jak wczoraj. Nieprzenikniona biel śniegu. Byłoby dla nich lepiej, gdyby teraz po prostu uciekła, ale serce mówiło jej, że to niemożliwe. Kto miałby ją winić, że chce by ten zmysłowo-erotyczny związek trwał jak najdłużej?

– O, Boże… – westchnęła.

– Co? – zapytał z ciekawością w głosie.

– Zła wiadomość dla ciebie – odwróciła się do niego. – W nocy napadało. Droga pewnie zasypana. Chyba muszę zostać trochę dłużej…

– Zawiedziona? Tak szybko chcesz uciec?

Uśmiechnęła się najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć. Może była lepszą aktorką, niż myślała. Jej związek – jeśli to właściwe słowo – z Maximem był trochę jak święta. Na pozór cudowny, ale – tak jak one – musi minąć po dwóch dniach. Jak gdyby nigdy się nie zdarzył.

Myśląc o świętach, wzięła głęboki oddech. Maximo ich nie znosił, ale Hollie ani myślała go naśladować. Nie musiała mu imponować, ale pragnęła być sobą. Chciała czuć się wyzwolona i robić to, co pragnęła.

Posłała mu kolejny uśmiech. Tym razem prawdziwy.

– Byłabym smutna, gdybyśmy nie świętowali Bożego Narodzenia, ale tak się nie stanie!

– W zamku nie ma nawet lampek choinkowych, Hollie. Błagam, wiesz, że nie znoszę świąt.

– Ale ja uwielbiam. I nie mam zamiaru przestać. Zostaw to mnie.

Jego mroczne spojrzenie nagle rozjaśnił ciepły błysk, który natychmiast przeszył całe jej ciało. Tych dwoje rozumiało się bez słów, bo język ich ciał mówił wszystko.

– Mam w nosie święta. Rób, jak chcesz. Ale teraz marzę tylko o tym, by znów się z tobą kochać. Podejdź tu, zanim stracę cierpliwość. – Maximo podniósł głos.

Hollie nigdy nie była tak świadoma własnej kobiecej władzy i przez kilka chwil rozkoszowała się nią.

– Sam wstań, rycerzu, i zdobądź mnie – odpowiedziała śmiałym i pewnym siebie głosem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Teraz możesz otworzyć!

Odjęła dłonie, którymi zakrywała oczy Maxima. Stał jak wryty, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Do diabła! Pusta przedtem biblioteka teraz przypominała mu jakiś dawno wyrzucony z pamięci widok. Hollie przygotowała długi stół na świąteczną kolację. Ale nie tylko. Ozdobiła ściany błyszczącymi wstążkami i serpentynami. Teraz biblioteka przypomniała mu filmy, jakie przez cały grudzień puszczają telewizje.

Z sufitu zwisały zrobione z papieru świecące kolorowe kółka i kwadraty. Najwięcej powiesiła ich wzdłuż kaloryfera. Z daleka wyglądały jak oświetlona choinka. W całym pomieszczeniu poukładała gałązki jodły.

I ten stół…

Hollie nakryła go tą samą purpurową kapą, którą owinęła się rano, wstając z łóżka. Do rogów przypięła wstążki. Nie wiadomo gdzie, znalazła też dwie białe lniane serwety. Na stole ustawiła rzędy świec. Ich światło migotliwie pełzało po całej komnacie. Maximo spojrzał za okno. Zapadał zmierzch. Kontrast między panującym na zewnętrz lekkim półmrokiem a rozświetloną światłem świec biblioteką sprawiał, że wyglądała jakby wyjęta z bajki.

Czysta magia, pomyślał.

– Jak to zrobiłaś?

– Prosto. Pomyszkowałam trochę po kuchni i zamku. Gałązki przyniosłam z dworu. Podoba ci się?

– Jestem… jestem… zupełnie zaskoczony…

– To usiądź. Przyniosę potrawy.

– Pomogę ci.

– Nie. Ja sama. Ale jeśli chcesz, otwórz butelkę wina i nalej sobie.

Otworzył butelkę i napełnił kieliszek. Podszedł do kominka, udając, że chce dorzucić drew, ale przede wszystkim chciał zatrzymać szalejącą w głowie karuzelę drażliwych myśli. Dlatego zawsze odmawiał cholernych zaproszeń na święta! Bo miał poczucie, że świąteczna domowa atmosfera drwi z niego i szydzi. Przypominała mu o zwykłym radosnym życiu innych ludzi i o tym, czego sam nigdy nie miał. Kazała myśleć o rodzinach, które razem gotują, świętują i rozmawiają przy wspólnym stole. Teraz jego niepokój pogłębiała jeszcze obecność Hollie i jej na nowo odkryta przez niego zmysłowa seksualność. A także to, że była z nim w ciąży…

Hollie wróciła do biblioteki z ogromną tacą. Postawiła ją na stole i poszła po resztę potraw. Patrzył na jej sylwetkę. Jej biodra kołysały się, jakby w geście nieświadomego zaproszenia. W sięgającym połowy ud swetrze Maxima wyglądała tak seksownie, że siłą musiał się powstrzymać, by nie chwycić jej w ramiona.

Wrócił myślami do poranka, gdy kochali się zaraz po obudzeniu, by zaraz potem wtuleni w siebie znów zasnąć.

Nie pamiętał, żeby jakaś kobieta tak rozpalała jego namiętności.

Jednak teraz, usiadłszy przy stole, nie mógł się pozbyć ogarniającego go powoli chłodnego dystansu. Bo miał poczucie, że na wolnych krzesłach zasiadły obok nich jakieś duchy. Duch niedawno zmarłej matki i ojca… Choć o jego śmierci dowiedział się w ubiegłym roku z hiszpańskich gazet. Maximo myślał o zakopanych w pamięci przeszłych świętach, a patrząc na brzuch Hollie – także o przyszłych.

– Proszę, jedz. Odgrzałam trochę twojej wczorajszej potrawki, a cała reszta jest ze spiżarki – oznajmiła radosnym głosem.

Jednak Maximo czuł, że nie jest stanie poruszyć językiem. Upił łyk bogatego w smaku czerwonego wina, które zawsze sprawiało, że krew szybciej krążyła mu w żyłach. W czasie swoich samotnych świąt pił właśnie ten stary rocznik. Teraz jednak wino smakowało jak ocet. Maximo miał poczucie, że dźwiga na barkach ciężką opończę.

– Coś nie tak? – spytała.

– Nie, wszystko w porządku – odparł wymijająco.

– Oj, kręcisz – odparła.

– Jedzmy – uciął krótko.

Ale chociaż nie jadł śniadania, nie miał wcale apetytu. Zmusił się tylko, by nałożyć sobie parę kawałków sera z zestawu, który Hollie kunsztownie ułożyła na srebrnej paterze.

– Wiesz, coś nie daje mi spokoju… – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– Naprawdę? – odparł lekko znużonym głosem.

Intuicja mówiła mu, że rozmowa zmierza w złym dla niego kierunku.

– Domyślasz się, co? – spytała.

– Mam różne zdolności, ale nie umiem czytać w myślach.

Jego sarkazm nie zbił jej z pantałyku.

– Nie zapomniałeś czegoś, gdy opowiadałeś mi o swojej pierwszej pracy?

– Pewnie pominąłem wiele rzeczy.

– Choćby rodziców… – odpowiedziała.

– Może świadomie?

Udała, że nie słyszała jego pytania.

– Nawet jeśli wyglądałeś na więcej, byłeś tylko chłopakiem. Nie wspomniałeś, co na to twoi rodzice.

Maximo przez chwilę milczał. W ten sposób zwykle unikał trudnych pytań. Tym razem jednak nie grał. Coś kazało mu być wobec niej szczerym. Czyste spojrzenie jej szarych oczu? Może wyraz współczucia na jej twarzy? Jakby już znała prawdę. Pomyślał o tym, co mówiła o własnym ojcu. Jak bardzo zawiódł ją ten kobieciarz. Maximo popatrzył na nią i nagle olśniła go myśl, że oboje mają ze sobą więcej wspólnego, niż sądził z początku. Czemu miałby nie powiedzieć o sobie matce swojego dziecka?

– Nie wiedzieli.

– Jak to możliwe?

– W tym czasie już nie mieszkałem z matką…

– Jako chłopak? – Hollie popatrzyła na niego zdziwionym wzrokiem.

– Tak bywa – odparł chłodno.

– A ojciec?

– Nie zasługiwał na to miano. Byłem z nim bardzo krótko… I mam same złe wspomnienia…

– Czemu?

Maximo zacisnął usta. Tej tajemnicy nigdy nie zdradził nikomu. Chwilami wierzył nawet, że wyparł ją zupełnie i wyrzucił ze swojego życia. Bardzo niewielu ludzi w ogóle wiedziało, kim był jego ojciec. I tego chciał sam Maximo.

Teraz jednak przypomniał sobie, jak pogardliwie patrzyły na niego siostry zakonne, gdy stał przy łóżku umierającej matki. Jakby widziały kogoś zupełnie pozbawionego uczuć i sumienia. Dlatego nagle zapragnął wyrzucić z siebie ten ciężar… przed Hollie. Zakonnice z góry go osądziły. Jakby każda matka była świętą, którą dziecko musi bezwarunkowo kochać! Nawet takie, które zostawiła na pastwę losu i odrzuciła.

– Matka nigdy nie wyszła za ojca. Byłem nieślubnym dzieckiem. Dziś to nic wielkiego, ale wtedy, tam gdzie dorastałem, ludzie bywali w takich sprawach okrutni. Ojciec był jednym z najbogatszych Hiszpanów. Słyszałaś o sieci odzieżowej Estilo? – spytał nagle.

– Jasne. Chyba każda kobieta ma w szafie jakiś jej ciuch.

– Był właścicielem tej firmy. Miał żonę i wiele kochanek. Matka była po prostu jedną z nich.

– I nie… przeszkadzało jej…?

– Żadnej kobiecie nie odpowiada rola kochanki, Hollie. Może dlatego matka zaszła w ciążę. Od początku mówił jej, że nie chce dziecka, bo już miał dwie córki. Marzył o synu, ale tylko z żoną pochodzącą jak on z arystokratycznego rodu. Na pozór prowadził szacowne rodzinne życie i za nic nie chciał niszczyć swojego wizerunku. Matka miała pewnie nadzieję, że ojciec się rozwiedzie. Ale gdy przyszła do niego, mówiąc, że jest w ciąży, wyrzucił ją z domu jak psa. Bez niczego. Nawet po moich narodzinach nigdy jej nie pomógł. Nie uznał mnie za swoje dziecko…

– Jak to? Był tak bogaty…

– Ale uznanie znaczyłoby odpowiedzialność prawną, a tego nie chciał.

– Matka nie skarżyła się mediom?

– Wtedy wszystko było inaczej, Hollie, ale on i tak miał media w kieszeni. Klepałem więc biedę z matką, która coraz bardziej nienawidziła mnie za to, że złamałem jej życie. Bo w naszej okolicy matka z nieślubnym dzieckiem była kobietą przeklętą. Jakbym był temu winny. A przecież dziecko nie jest niczemu winne… Nie ma nic gorszego niż dorastać w poczuciu winy, Hollie… – W jego oczach zalśniły łzy.

– Co… co było dalej, Maximo? – szepnęła.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

– Ojciec nie miał innego syna. Kiedy jego żona umarła, matka po cichu uknuła plan. Dopiero później dowiedziałem się, że poszła do domu ojca i powiedziała mu wprost, że jestem do niego idealnie podobny i zachowuję się tak samo jak on. Ojciec żył w świecie skrajnie maczystowskim. Chciała przemówić do arystokratycznej dumy i ego ojca. Spytała, czy nie woli więc, żebym to ja odziedziczył jego majątek, a nie córki, które były już wtedy dorosłe i miały własne rodziny. Zgodził się, bym zamieszkał w jego olbrzymiej rezydencji w centrum Madrytu.

Maximo uśmiechnął się gorzkim uśmiechem.

– To był okres próbny, Hollie. Jak majster, który bierze czeladnika, by sprawdzić, czy nadaje się do rzemiosła, a w moim przypadku – na jego syna.

– I co zrobiłeś? – spytała po dłuższej chwili milczenia. – Odszedłeś?

– Mieszkanie z matką nie było szczytem moich marzeń. Ale nie będę udawał, że perspektywa odziedziczenia jednej z największych firm w Hiszpanii nie przemawiała do młodego chłopaka, który dotąd żył w biedzie. Przeprowadziłem się do ojca i… szybko zrozumiałam, że życie w jego domu nie jest dla mnie.

– Dlaczego?

Maximo siedział teraz nieobecny. Zanurzył się w złych wspomnieniach. Pamiętał, jak przyrodnie siostry wyśmiewały się z niego, że nie wie, który widelec do czego służy i opycha się wszystkim jak uliczny włóczęga. Tak zresztą się czuł. Jak biedny chłopak, który nagle znalazł się w równoległym świecie. Szokowały go wyłożone marmurem łazienki wielkości salonu i wystawne kolacje, którymi mogłyby się najeść całe ubogie wioski z jego rodzinnych stron. Służący patrzyli na niego z nieskrywaną pogardą, jak na bękarta. Zrozumiał, że jego sytuacja nigdy się nie zmieni. Był więźniem we własnym piekle.

– Czułem, że jestem tam obcy – powiedział cierpkim tonem.

Błyszczące oczy Hollie świadczyły, że pragnie, by mówił dalej. Ale Maximo już ochłonął. Nigdy nikomu nie pokazywał własnych słabości. Nikt ich nigdy nie widział. Tym bardziej nie zobaczy matka jego dziecka.

– O świcie w wigilię Bożego Narodzenia wymknąłem się z rezydencji i wróciłem do matki. Dotarłem do naszego miasteczka tuż przed północą. Było strasznie zimno. Padał gęsty śnieg. Pamiętam, że na głównym placu zobaczyłem szopkę świąteczną. Podejrzewałem, że matki może nie być w domu. Z pewnością nie była też na mszy. Myślałem, że jak zwykle pije w miejscowym barze. Ale tam też jej nie było.

Na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech, który szybko powstrzymał.

– Znikła.

– Jak to? Gdzie?

– Nigdy się nie dowiedziałem. Miesiąc przedtem sprzedała wszystkie swoje rzeczy i nikomu nie zostawiła adresu.

Maximo przeżył wstrząs, bo głęboko w sercu zawsze wierzył, że matka go kocha. Nigdy go jednak nie kochała… Płacząc, padł na kolana w gęstym śniegu. Miał wtedy wrażenie, że płacze całą wieczność. Gdy wstał, był już innym Maximem. Nigdy więcej w życiu nie płakał. Ruszył przed siebie w noc. Nad ranem w pierwszy dzień świąt dotarł na miejsce jakiejś budowy. Schował się w szopie i czekał. Następnego dnia wrócili robotnicy. Wtedy przysiągł sobie, że nikt już więcej go nie zrani.

– Wymazała mnie ze swojego życia, jakbym nigdy nie istniał. Odezwała się do mnie dopiero po latach, gdy już zarabiałem duże pieniądze.

– Pogodziliście się?

– Spotkaliśmy, ale bardziej niż o zgodzie myślała o tym, co mogę jej kupić. Dałem jej więcej, niż mogłaby wydać przez całe życie, ale nigdy później już jej nie widziałem… Dopiero kilka miesięcy temu…

– Umarła…?

– Skąd, u diabła, wiesz? – zapytał szorstko.

– Było coś w wyrazie twojej twarzy, gdy o niej mówiłeś… Przez chwilę widziałam twój ból. Tak mi przykro, Maximo. Była dla ciebie okrutna, ale to wciąż matka…

Chciał zaprzeczyć, że czuł wtedy cokolwiek, ale Hollie wstała, podeszła do niego i usiadła mu na kolanach. Kątem oka widział jej odsłonięte do połowy ud nogi. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym lekko oparła głowę o jego głowę. Nigdy z żadną kobietą nie czuł się tak blisko. Może nie potrzebował. Gest Hollie nie miał nic wspólnego z seksem, ale wszystko – ze współczuciem. I miał ogromną… niezwykłą… siłę.

Maximo chciał zepchnąć ją z kolan i powiedzieć, że nie potrzebuje taniego pocieszenia. Ale słowa utknęły mu w gardle. Czuł jej czysty i lekki zapach. Hollie uosabiała wszystko, czego dotąd nie wiązał z żadną kobietą.

Niewinność.

Uczciwość.

I łagodność.

Napięcie, które spoczywało w nim zwinięte jak sprężyna, nagle zaczęło gwałtownie uwalniać całą swoją siłę. Przyciągnął Hollie tak mocno do siebie, że ich ciała zetknęły się ze sobą.

Mówił sobie, że to tylko pożądanie.

I było to pożądanie. Dzikie i gwałtowne.

Bo co innego? Jedną ręką ujął Hollie za szyję i przysunął jej twarz do swojej. Zachłannie wciągał w nozdrza różany zapach jej warg. Fala włosów Hollie opadła mu na dłonie. Przywarł do jej ust swoimi ustami i nie odrywał ich ani na chwilę.

– Rozepnij mnie – powiedział władczym tonem.

Posłuchała go od razu. Drżącymi rękoma rozpięła mu spodnie. Maximo uniósł ją i jednym ruchem osunął na swoją uwolnioną z dżinsów męskość. Gdy wchodził w nią, słyszała jego przerywany jęk rozkoszy.

Zaczęła się rytmicznie poruszać w górę i w dół. Jakby jeździła konno. Skąd tak wspaniale znała ten rytm znany od wieków wszystkim kochankom? Bo przecież nie z własnego doświadczenia, którego nie miała. Ściągnęła przez głowę sweter, tak aby Maximo mógł patrzeć na jej pełne zmysłowo falujące piersi. Potrząsnęła włosami, które miękką błyszczącą falą opadły na jej ramiona.

Kochali się długo i namiętnie, jakby czas przestał istnieć. Maximo krzyknął, gdy dochodził. I nie był to okrzyk radości, lecz coś więcej – krzyk potężnego uniesienia. Po chwili jego ciało bezwolnie się rozluźniło. Hollie siedziała na nim wtulona policzkiem w jego policzek.

Gdy skończyli się kochać, Maximo nie wydobył z siebie ani słowa. Nie chciał, by Hollie szukała ukrytego znaczenia w tym, co się zdarzyło. Bo był to tylko niezwykły wybuch ich zmysłów. Nic więcej.

Zsunął się nieco na krześle, unosząc ją lekko do góry. Potrzebował więcej swobody, by uspokoić chaotyczne myśli.

– Nie czas na deser? – zapytał.

– Ale nic nie ma, Maximo…

Czuł ciepło jej oddechu na szyi. Jej głos brzmiał tak, jakby zasypiała.

– A placek?

Jego pytanie wyrwało ją z półsnu. Popatrzyła na niego zmieszana.

– Naprawdę chcesz go teraz?

– Czemu nie?

Przedtem wcale nie chciała mu go dawać, a teraz – tym bardziej. Bo nieszczęsne ciasto symbolizowało to, co ich różniło. Przypominało, jak szybko wymknął się z jej domu rankiem. Jak później był obcy

i niedostępny. A przede wszystkim, z jaką złością i chłodem zareagował na jej ciążę. Irytowała ją jego banalna prośba, bo inaczej wyobrażała sobie romantyczny finał najbardziej erotycznej przygody swojego życia. Ale szybko przypomniała sobie, że Maximo nie lubi romantycznych uniesień. Lubił seks. I tylko seks.

Nie zapominaj o tym i nie fantazjuj Hollie, zrugała się w myślach.

– Jasne, zaraz przyniosę.

Zsunęła się z jego kolan, wciągnęła sweter i poszła do kuchni. Gdy wróciła, Maximo siedział przy stole i zatopiony w myślach patrzył na ogień w kominku. Nie potrafiła odgadnąć wyrazu jego twarzy. Spojrzał na placek, który zwieńczyła kremowym napisem po hiszpańsku na lukrowanej polewie – „Gratulacje”.

– A to co? – Wskazał wzrokiem na lekko rozmytą i postrzępioną podłużną kropkę tuż obok napisu.

– Łezka… – powiedziała z wahaniem w głosie. – Trochę się wczoraj nad sobą litowałam … Miałam różne rozterki. Wiesz, jakie…

– Ale dziś już nie masz?

– Nie. Nie ma sensu. Gdy życie przynosi ci cytryny, musisz po prostu zrobić cytrynadę – odparła i odkroiła kawałek placka.

Maximo wziął do ręki talerzyk. Przez chwilą smakował w ustach słodycz. Myślał o dniach, które doprowadziły do tej chwili, i dniach, które nadejdą. W głowie już tworzył grafik zdarzeń. Dokładnie tak, jak robił, gdy zaczynał każdy nowy biznes. Do faktów zawsze podchodził metodologicznie. Cokolwiek się stanie będzie wspierał swoje dziecko pieniędzmi. Inaczej niż postępował jego ojciec.

Tylko pieniędzmi?

Spojrzał na Hollie, która skubała widelczykiem swój kawałek placka, ale nie jadła. Maximo nagle doznał olśnienia. Mimo pozornej prostoty

Hollie była o wiele bardziej skomplikowaną kobietą, niż sądził z początku.

Był pierwszym mężczyzną, z którym się kochała. Jedynym. Nie powinno to nic znaczyć, ale znaczyło. Dlaczego jednak nie wzbudziło jego niepokoju? Bo rzuciło nowe światło na coś innego, co właśnie zrozumiał.

Poczuł w sobie pierwotne samcze zadowolenie zdobywcy.

Nie chciał, by Hollie spała z innymi mężczyznami ani żeby jego dziecko mówiło do nich „tata”. Chciał mieć i ją, i dziecko. Ale pod tym pragnieniem kryło się także czysto pragmatyczne podejście. Brak ojca położył się długim cieniem na jego życiu. Czy jednak tego samego nie przeżyła i Hollie? Jeśli tak, muszą oboje coś zrobić, by oszczędzić ich dziecku równie ciężkiego losu.

Przez dłuższy czas patrzył na nią w milczeniu.

– Wyjdź za mnie, Hollie.

Spojrzała na niego zszokowana, jakby nie zrozumiała jego słów.

– Co?

– Powiedziałem, żebyś za mnie wyszła.

– To… to rozkaz?

– Obraził cię sposób, w jaki poprosiłem? Wolisz, żebym udawał? Padł na kolana i obiecał, że u najlepszego madryckiego jubilera kupię pierścionek z diamentem?

– Nie, Maximo. Nie musisz niczego udawać. Ale skąd ten nagły i niezwykły pomysł?

– Bo to jedyne rozsądne rozwiązanie naszego dylematu.

– Dylematu? Tak to nazywasz?

– Nie próbuj upiększać tego, czego nigdy oboje nie chcieliśmy. Zamiast tego wyciągnijmy co najlepsze. Mamy cytryny, zróbmy lemoniadę. Nie tak mówiłaś? Nie chcę, by nasze dziecko rosło, myśląc, że ojciec go nie chce.

– Ale przecież nie chcesz, prawda?

Potrząsnął przecząco głową.

– Przyznaję, że z początku byłem zszokowany. Teraz – chcę.

– Ale to chyba jeszcze nie usprawiedliwia małżeństwa?

– Racja. Gdybyś była inną kobietą, nie byłoby tej rozmowy. Jednak z tobą czuję się dobrze i swobodnie. To dla mnie rzadkość, bo moje związki nie były łatwe i proste. I wierz mi, że jeszcze rzadsza jest łącząca nas niezwykła seksualna więź. Jesteśmy jak dwie iskry.

– Ale przyznasz, że małżeństwo to skrajne rozwiązanie?

– Nie sadzę, by mieszkanie z tobą było problemem. Poza tym dużo pracuję, co da nam obojgu swobodę. Nigdy nie będziesz się musiała martwić o pieniądze. Nawet jeśli nie wytrzymasz ze mną i poprosisz o rozwód.

Spojrzał na nią chłodnym i wyczekującym wzrokiem. Hollie nagle poczuła w sobie coś, czego nie mogła określić. A może po prostu nie śmiała, bo powinny ją oburzać jego brutalnie proste słowa. Nie powinno jej ekscytować, że Maximo oferuje małżeństwo ze zwykłego staromodnego poczucia obowiązku, a jednak ekscytowało. I podniecało. Choć bardzo chciała, nie mogła pozbyć się tych uczuć.

Ale najważniejsze było dziecko.

Ich dziecko.

Dotknęła czubkami palców brzucha i nagle… poczuła w sobie iskierkę nadziei. Czy to niewinne życie w jej łonie nie zasługuje na najlepszy możliwy początek? Na to, by nie dorastać w biedzie? By nie mieć za rodzinę tylko i wyłącznie samotnej matki? Sama tak dorastała i były to ciężkie lata. Tak samo dorastał Maximo.

Nie miała jednak pojęcia, jak wygląda życie miliarderów. Słyszała o otwartych małżeństwach, ale głęboka intuicja mówiła jej, że sama się do

nich nie nadaje.

– A wierność? Będziesz mi wierny? – rzuciła na jednym oddechu.

– Jestem i będę. Ale jestem też uczciwy, Hollie. Jeśli kiedykolwiek spotkam kobietę, której będę pożądał bardziej niż ciebie, przyznam to od razu i weźmiemy rozwód. Nie umiem grać.

Nie takiej odpowiedzi pragnęła, ale w głębi serca doceniała jego szczerość. Pomyślała o tym, co mówił o własnym życiu. Żadnego z nich los nie rozpieszczał. Może uda im się znaleźć wspólny język? Pomagać sobie w potrzebie. Być jednością wobec okrutnego świata.

Nagle spłynął na nią spokój, jakiego dawno nie czuła.

Uśmiechnęła się.

– Więc wyjdę za ciebie, Maximo – powiedziała, patrząc mu w oczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadeszła odwilż. Śnieg zniknął, jakby nigdy nie padał. Jak gdyby wszystko było tylko snem, a święta i to, co stało się po nich, nigdy się nie wydarzyło.

Tyle że się zdarzyło. Pod koniec zmysłowej i pełnej szczerych rozmów przygody w zamku Kastelloes, Maximo poprosił Hollie, by za niego wyszła. Jej przyszłość zmieniła się w mgnieniu oka. Dotąd myślała o sobie jako o odważnej i hardej, ale samotnej matce. Teraz musiała zmierzyć się z tym, że wkrótce zostanie żoną jednego z najbogatszych Hiszpanów.

I najbardziej seksownego…

Maximo wciąż spał, gdy Hollie wstała z łóżka, owinęła się kapą i podeszła do okna. Krople wody ściekały z gałęzi drzew i krzewów. Z baszt zamku znikły wielkie czapy śniegu. Magia minęła wraz z odwilżą. Tknięta nagłą obawą Hollie spojrzała na śpiącego Maxima. Wróciły wszystkie jej stłumione lęki.

Czy Maximo nie pożałuje wczorajszej prośby? Przedstawił ją pewnie pod wpływem emocji, jakie przeżył, opowiadając o sobie. Tacy mężczyźni nigdy łatwo się nie otwierają. Może powinna dać mu szansę wycofać się ze słów, które wypowiedział zbyt pośpiesznie? Co w razie czego zrobić, żeby oboje nie stracili twarzy?

Otworzył oczy. Ich czarny kolor kontrastował z jego jedwabiście oliwkowym torsem gladiatora. Wstał i stanął przed nią nagi. Hollie patrzyła na niego oczarowana.

– Śnieg stopniał – powiedziała cicho.

– To dobrze.

– Dobrze?.

– No pewnie. Drogi są przejezdne, a my musimy lecieć do Londynu…

– Londynu? – spytała zupełnie zaskoczona.

– Mój odrzutowiec stoi na małym lotnisku na obrzeżach Trescombe.

Jego glos brzmiał miękko i łagodnie.

– Muszę wrócić do Madrytu na noworoczne przyjęcie. Dałem im słowo, że będę, choćby się waliło i paliło. – Uśmiechnął się do Hollie. – A ty, jako przyszła żona, lecisz ze mną. Po co tu siedzieć?

Wczoraj nawet przez głowę jej nie przeszło, że może mieszkać w Madrycie.

– Ale myślałam…

– Co? Co myślałaś?

– Że…

Nie mogła zebrać myśli, gdy stał tak blisko… Nagi.

– Muszę dać wypowiedzenie w agencji.

– Naprawdę? Poproszę kogoś z moich pracowników, żeby zrobił to za ciebie.

Hollie nagle poczuła się zbędna. Jakby jej praca i dawne życie były zupełnie nieważne. Choć często narzekała na gderliwość Jannete, nie chciała zostawiać jej bez słowa tylko dlatego, że hiszpański miliarder pstryknął palcami. Jeśli Maximo tak łatwo ulegał swoim arystokratycznym kaprysom, nie wróżyło to dobrze ich małżeństwu.

– Nie mogę, ot tak, sobie zerwać umowy. Nie mam zamiaru wymykać się z Trescombe jak złodziej pod osłoną nocy.

Maximo spoważniał. Jej stanowczość zaskoczyła go i trochę zirytowała.

– Przepraszam, Hollie. Może zbyt przywykłem, że tak nam dobrze w łóżku. Po prostu nie chcę się z tobą rozstawać. Z pewnością znajdziemy jakieś wyjście. Jeśli tak chcesz, będziemy latać między Trescombe a Madrytem, dopóki nie skończysz pracy.

Oczywiście nie tego pragnęła. Przerażała ją myśl, że mogą być daleko od siebie. Że ich romans i jego oświadczyny rozpłyną się przez to, jak świąteczny śnieg.

Nie chciała, by Maximo zmienił zdanie.

Pragnęła jego. Całego. Ze wszystkim.

Pragnęła być jego żoną i żeby on był ojcem ich dziecka.

Jeśli jednak Maximo ma stchórzyć, lepiej wiedzieć o tym wcześniej niż później.

– Miesiąc wypowiedzenia szybko minie – odparła z udawaną pewnością w głosie.

– Muszę się więc uzbroić cierpliwość, choć z niej nie słynę. Podziwiam twoją lojalność wobec Janette, ale na tym kończymy, bo teraz zabieram cię z powrotem do łóżka. Zgoda?

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Gdy odjeżdżali limuzyną z zamku, Hollie już zaczynała rozumieć, jak gładko i prosto toczy się świat, gdy stoi za nim bogactwo. Decyzje, które gdzie indziej podejmowano by tygodniami, tu wykonywano, niemal zanim jeszcze je podjęto. Życie biegło bez zakłóceń. Jednak to nowe doświadczenie trochę ją też przerażało. Maximo prosił, by wzięła z domu tylko to, co potrzebne.

– Ale nie opuszczamy Trescombe na zawsze? Bo gdy zaczniesz odnawiać zamek… – próbowała jeszcze się bronić.

– Później pogadamy, Hollie. Teraz skupmy się na tym, co najważniejsze, dobrze?

Jego słowa brzmiały szorstko, ale po raz pierwszy w życiu czuła, jaki komfort daje to, że ktoś się o nią troszczy i podejmuje decyzje. Pierwszy raz miała na kim się oprzeć. Jak dobrze jest choć przez jedną chwilę za nic nie odpowiadać! Zawsze opiekowała się matką, a gdy ta przeżywała swoje załamania, Hollie wspierała ją emocjonalnie. Po jej śmierci, jeszcze jako młodziutka dziewczyna musiała sama o siebie dbać.

Tak wyglądało jej życie.

Zabrała z domu tylko jedną małą walizkę i szybko wróciła do limuzyny, jakby się bała, że jej sen Kopciuszka zaraz się skończy. Ale eleganckie auto stało w tym samym miejscu otoczone wianuszkiem miejscowych gapiów. Szofer otworzył przed nią drzwi.

Więc to nie sen!

Po drodze do Londynu przejeżdżali przez świątecznie przybrane miasta. Maximo chciał przed odlotem odwiedzić kilka eleganckich londyńskich butików i domów towarowych, by kupić jej nowe stroje i sylwestrową kreację.

Przez chwilę pomyślała, że może wstydzi się jej wyglądu.

– Coś ze mną nie tak?

– Skąd! Ale wyglądasz jak studentka. Wierz mi, że to szalenie seksowny wygląd – puścił do niej oczko. – Ale może niezbyt odpowiedni dla mojej przyszłej żony. Jeśli w tym seksownych ciuszkach znalazłabyś się między elegancko ubranymi kobietami, czułabyś się skrępowana. One wydają na stroje majątek.

– Mówisz, jakby nasze przyszłe życie miało być zabawą – westchnęła.

– Bo będzie. – Uśmiechnął się do niej zmysłowym uśmiechem, który przeszedł ją przyjemnym dreszczykiem. – Wierz mi, Hollie. Będzie

zabawnie i radośnie. Zobaczysz. A teraz zetrzyj z twarzy ten lękliwy wyraz i pocałuj mnie.

Jego pocałunek rozwiał jej wszystkie wątpliwości.

Jestem szalona, pomyślała Hollie.

Limuzyna zaparkowała przed luksusowym domem towarowym, jakby żywcem wyjętym z wiktoriańskich powieści. W środku kłębił się tłum, ale przy Hollie natychmiast pojawił się osobisty konsultant. Zaskoczyło ją, że Maximo też chce jej towarzyszyć.

Z przyjemnością patrzył, jak Hollie przymierza kolejne stroje i kreacje, ale od czasu do czasu zerkał na ekran laptopa, jakby praca była dlań najważniejsza.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że ubiera ją jak lalkę, żeby nie zawiodła go w oczach przyjaciół. Ale nie mogła ukryć przed sobą, że przymierzanie kolejnych strojów sprawia jej ogromną frajdę. Wszystkie były wykonane z najlepszych materiałów, które idealnie miękko układały się i niemal pieściły skórę. Więcej. Hollie czuła się w tych kreacjach jak inna kobieta. Patrząc w lustro, wydawała się sobie… nawet… ładna.

– Pewnie przywoziłeś tu wiele kobiet? – spytała.

– Zazdrosna? – odparł z uśmiechem. – Żadnej, Hollie. Ale i żadnej nie prosiłem o rękę. Nigdy też żadnej tak dziko nie pożądałem. I żeby uprzedzić dalsze pytania, wiedz, że zwykle nikomu nie poświęcam tak pełnej uwagi jak tobie. Uspokojona? Połechtałem twoje ego?

Maximo umiał sprawić, że czuła się kimś wyjątkowym. Miała ochotę śpiewać z radości i szczęścia. Gdyby tylko chciała, mogłaby teraz podbić cały świat.

Zjedli lunch w ekskluzywnej zacisznej restauracji. Kątem oka Hollie widziała, jak wszystkie kobiety popatrywały na Maxima drapieżnym

wzrokiem.

Później odwiedziła jeszcze salon piękności, gdzie spędziła dwie godziny otoczona wianuszkiem wizażystek i masażystek.

Po dwóch godzinach wyszła z niego inna Hollie Walker. Była ubrana w nową jedwabną suknię. Rozpuszczone włosy opadały jej miękko na ramiona. Lekki makijaż wydobywał piękno jej twarzy.

Ta sama, choć inna Hollie.

Gdy Maximo przyjechał ją odebrać, najpierw stanął urzeczony.

– Co za przemiana! – powiedział, lustrując ją od stóp do głów.

– Nie podoba ci się?

– Przeciwnie. Wyglądasz jak nie z tego świata.

– Jak kosmitka?

Roześmiał się.

– Skądże, Hollie. Czemu zawsze siebie umniejszasz, kochanie?

– Może nie nawykłam do komplementów.

– Więc przywykniesz, bo nie będę ich żałował. Jesteś piękną kobietą. Żałuję tylko, że nie mogę teraz pokazać, jak cię pragnę, bo musimy kupić pierścionek zaręczynowy.

– Może już jutro, Maximo? Kręci mi się w głowie od zakupów.

– Nie. Zawsze myślałem, że kobiecie nigdy dosyć zakupów. Może jesteś wyjątkiem. Ale jutro lecimy do Madrytu i chciałbym, żebyś wylądowała, mając na palcu największy brylant na świecie.

Pomyślała, że sprzeciw byłoby nietaktem wobec Maxima. Jej problem, że wszystkie te zakupy w luksusowych butikach coraz bardziej odrywały ją od rzeczywistości.

Limuzyna zatrzymała się przed sklepem jubilerskim niedaleko eleganckiej dzielnicy Hatton Gardens. Zaskoczyło ją, że z zewnątrz miejsce

wcale nie wyglądało na sklep. Maximo i właściciel zaczęli rozmowę w tak fachowym języku, że Hollie ledwie rozumiała, o czym rozmawiali. Wymieniali mnóstwo fachowych nazw szlifów diamentów. Mówili o ich barwach. Gdy jednak po godzinie żegnali się z jubilerem, na jej palcu błyszczał pierścionek z olśniewającym brylantem.

Ale jej uwagę najbardziej przykuło to, że Maximo kupował kosztujący fortunę pierścionek bez żadnych emocji. Gdy wsuwał go jej na palec, na jego twarzy nie widziała radości czy szczęścia. Jedynie wyraz zadowolenia, gdy jubiler podkreślał, że klient kupił właśnie najpiękniejszą rzecz w jego kolekcji.

Dlaczego? Przypomniała sobie, że w tym związku nie ma uczuć, a Maximo nie wyraża emocji. Jest wzajemne pożądanie i determinacja, by robić to, co należy, w kwestii dziecka. Ale przecież sam mówił, że małżeństwo jest tylko rozwiązaniem dylematu.

Niczym więcej.

Wsiedli do limuzyny. Maximo natychmiast wyjął telefon komórkowy.

– Dokąd teraz? – spytała.

Uniósł głowę znad wyświetlacza.

– Do hotelu Granchester. Musisz być zmęczona po całym dniu.

– Trochę – mruknęła.

– A jutro Hiszpania i bal sylwestrowy – dodał.

– Wielki?

– Ogromny. Hiszpanie uwielbiają witać Nowy Rok. Spotkasz wielu moich przyjaciół. Przedstawię cię jako moją narzeczoną. Będziemy w Madrycie na lunch.

– Tam mieszkasz?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ma wyjść za niego, a nie wie nawet, gdzie Maximo mieszka. I w ogóle niewiele o nim wie. Prawie nic.

– Tak. Mam apartament przy Retiro Park. To jedna z najlepszych lokalizacji. Myślę, że ci się spodoba.

Hollie miała zamęt w głowie. Zakupy w Londynie. Lunch w Madrycie. Wielki bal i śmietanka towarzyska z całego świata. Tak ma wyglądać teraz jej życie? Pasuje do niej? Czy nawet w kreacji od Diora lub Armaniego wciąż będzie wyglądać jak zwykła Hollie? Pracownica agencji lubiąca w domu piec ciasta?

Ale Maximo już odłożył telefon i położył jej dłoń na udzie. Zadrżała, gdy zbliżył usta do jej warg.

Co więcej mogłaby pragnąć?

ROZDZIAL DZIESIĄTY

Oczy Maxima zalśniły, gdy wprowadzał ją do apartamentu.

– Moja gosposia, Carmen – przedstawił Hollie Hiszpankę w średnim wieku. – Jest do twojej dyspozycji – dodał.

– Gratuluję pani zaręczyn. – Carmen uśmiechnęła się, zerkając na lśniący na palcu Hollie brylant. – Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, panie Diaz – dodała.

– Dzięki, Carmen. Uwielbiam tu wracać.

– Witam w nowym domu, pani Hollie – dodała gosposia.

Hollie przesunęła językiem po wargach. Jej nowy dom okazał się ogromnym, nowocześnie urządzonym apartamentem z pięknym widokiem na park. Wnętrze lśniło nieskazitelną czystością. Nawet z lupą nikt nie znalazłby tu jednego pyłku kurzu. Wszystko było na swoim miejscu. Witając się z Carmen, myślała, czy kiedyś poczuje się w tym miejscu jak w domu.

Ale była spokojniejsza niż jeszcze godzinę temu. Noc w hotelu Granchester była dla niej niezapomnianym przeżyciem. Hollie nigdy nie nocowała w takim luksusie. Zatrzymali się w niezwykłym prezydenckim apartamencie z widokiem na panoramę Londynu. Właściciel hotelu był przyjacielem Maxima.

Jednak lądując w Madrycie, czuła nerwowy niepokój i dziwny lęk przed nieznanym. Na lotnisku już czekała limuzyna, którą pojechali do apartamentu. Gdy Carmen przedstawiła jej szefa kuchni i pokojówkę,

Hollie czuła się nieco onieśmielona. Wszyscy jednak odnosili się do niej bardzo otwarcie i przyjacielsko.

W jej sercu zagościła nadzieja, że przywyknie do nowego życia.

Dasz radę, pomyślała.

– Obejrzysz cały apartament? – zapytał Maximo, gdy zostali sami.

– Jasne.

– Po lunchu pokażę ci, na czym polega nasza narodowa tradycja – sjesta.

– Maximo…

– Wiesz, że zawsze, gdy w ten sposób wypowiadasz moje imię, czuję podniecenie? Więc nie przestawaj… Chodźmy, pokażę ci twój nowy dom.

Skinęła głową. Chciała poprawić sobie nastrój. Bo choć znalazła się w najbardziej prestiżowej dzielnicy Madrytu, z początku czuła się lekko zawiedziona widokiem apartamentu. Był do bólu nowoczesny i funkcjonalny. Wielkie przestrzenie nadawały mu dziwnie bezosobowy charakter, choć pokoje były luksusowo urządzone i pełne dzieł sztuki współczesnej. Na niebotycznie wysokich ścianach wisiały ogromne obrazy. Meble w większości miały przyciemnione lub szare kolory, a sofy obito równie ciemnymi materiałami i skórą. Nawet gdyby nie znała właściciela, od razu wiedziałaby, że mieszka tu… mężczyzna… I z pewnością sam. Ani śladu obecności kobiety… Kobiecej ręki… Jaśniejszy punkt stanowiła oświetlona piwniczka na wino, której półki przypominały nowoczesną instalację artystyczną. Za wysokimi oknami jadalni rozciągał się widok na park, dalekie światła Madrytu i… podświetlany prostokątny basen.

Maximo mówił jej, że uwielbia pływać przed śniadaniem.

Próbowała znaleźć właściwe słowa. Wyobrazić sobie siebie z dzieckiem mieszkających w tych zupełnie obcych i nieprzytulnych wielkich pokojach.

Pomyślała o brudnych odciskach małych paluszków na idealnie wypolerowanych szklanych stołach i stolikach.

– Wspaniale – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Obok jest mnóstwo świetnych restauracji. Ciekawi ludzie – dodał.

– Cudownie – odparła uprzejmym tonem, jakiego używała w agencji, przekonując klienta do kupna wystawionego na sprzedaż domu.

Mówiła te słowa szczerze, bo praca nauczyła ją zważać na uczucia innych ludzi. Hollie wiedziała, jak człowiek silnie emocjonalnie wiąże się ze swoim domem. Nie miała prawa powiedzieć wprost Maximowi, że jego apartament to okropny pomnik nurtu nazywanego brutalizmem, bo przecież tak go sobie urządził. Anglicy mówią – mój dom jest moją twierdzą. Może tacy sami są Hiszpanie…

Ale myślami wracała tylko do prawdziwej twierdzy w Trescombe, gdzie przeżyli magiczne Boże Narodzenie przy migotliwym blasku świec i tajemniczych bajkowych cieniach kładących się na nagich kamiennych ścianach. Tak, Kastelloes był zimny i chłodny. Ogród zaniedbany, a wiele wnętrz chyliło się ku upadkowi. Ale ten zamek miał serce, duszę i zapierającą dech w piersiach artystyczną symetrię. Może przekształcając go w luksusowy hotel, Maximo wykorzysta te atuty i zachowa ducha tego niezwykłego miejsca…

– Hollie?

Głos Maxima wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak?

– Nie mówiliśmy o sjeście?

Spojrzała w jego błyszczące pożądaniem oczy i w jednej chwili lód stopniał w jej sercu. Co ją obchodzi to wszystko, gdy mężczyzna patrzy na nią w ten sposób? Gdy nawet nie dotykając jej, sprawia, że zmysły zaczynają tańczyć?

– Chyba tak… – Uśmiechnęła się do niego zalotnym uśmiechem.

– To może najwyższy czas?

Maximo porwał ją na ręce jak zdobywca swój łup i zaniósł do sypialni.

Leżał obok niej, patrząc, jak jej piersi unoszą się i opadają w równym i spokojnym oddechu, gdy spała. Fala jasnobrązowych włosów zakrywała pół poduszki. Miała lekko zaróżowione policzki… Hollie wyglądała…

Nie, nie pięknie. Miała nieco za duży nosek i usta nie tak pełne, jak marzy większość kobiet… I mężczyzn.

Ale wyglądała seksownie i błogo. Bardzo seksownie i bardzo błogo.

Znów poczuł, jak wzbiera w nim podniecenie.

Pół godziny temu doprowadziła go językiem do rozkoszy, o której myślał, że nigdy się nie skończy. Nie pozostał jej dłużny i odprawił taki sam erotyczny taniec. Zagłębił język między jej uda, a gdy kończył, usłyszał, jak Hollie krzyczy, i poczuł, że w kurczowym uścisku niemal wbija mu w ramiona paznokcie.

Zasnęła.

Ale teraz, leżąc obok niej, Maximo przeżywał niepokój. Była najdoskonalszą kochanką, jaką mógł sobie wyobrazić i wymarzyć, a przecież miał ich wiele. Z pewnością więcej niż zwykły trzydziestoczteroletni mężczyzna. Nigdy jednak nie spotkał takiej jak Hollie. Była jedyna. Słodka, szczera i niewinna.

I nosiła jego dziecko.

Czy nie to dawało jej niezwykłą władzę nad Maximem? Władzę, której miała nie mieć nad nim żadna kobieta. Tak sobie kiedyś przysiągł. Poczuł nagły ścisk gardła. Nigdy nie chciał dziecka, bo myślał, że ktoś, kto nie zaznał miłości rodziców, nie będzie umiał jej dać małej bezbronnej istocie. Panicznie się bał, że nie sprosta takiemu wyzwaniu. Nie chciał, by inne

dziecko musiało dzielić jego los. Nie ukrywał też, że kocha wolność i możliwość robienia tego, co zechce.

Ale teraz?

Nadchodził wiatr zmiany, a wraz z nią poczucie nieuchronności i akceptacji. Otwierał się przed nim zupełnie inny świat, którego istnienia nawet nie podejrzewał.

A w samym środku tych zmian stała ona – Hollie.

Hollie. Tak bezbronna i łagodna. Niemal zbyt łagodna, zbyt bezbronna. Nie przywykł, by kobiety patrzyły na niego tak jak ona – szeroko otwartymi i ciekawymi oczyma.

Zacisnął usta. Do końca życia będzie chronił ją i ich dziecko. Da jej wszystko, czego tylko zapragnie. Czy nie to jej obiecał, gdy niósł ją do sypialni, a potem gwałtownymi ruchami zrywał z niej elegancką erotyczną bieliznę? Hollie i dziecko będą zabezpieczone na zawsze. Już wcześniej postanowił, że utworzy fundusz powierniczy.

Ale wszystko to rozgrywało się w kręgu czysto praktycznych decyzji, które jako człowiek biznesu potrafił załatwić jednym pstryknięciem palców. Bo mieli być małżeństwem z rozsądku. Niczym więcej. Powiedział to wprost, gdy prosił ją o rękę.

Może czas sobie o tym przypomnieć? Nie mógł pozwolić, by Hollie zaczęła wierzyć, że ich związek staje się czymś głębszym, niż jest. Bo nigdy do tego nie dopuści. O niebo lepiej, żeby przywykła do rzeczywistości, zamiast karmić się nadziejami i oczekiwaniami, które nigdy się nie spełnią. Może lepiej krótko być okrutnym, by później być dobrym?

Musnął opuszkiem palca jej policzek.

– Hollie?

Na dźwięk swojego imienia zaczęła się leniwie przeciągać. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Maxima.

– Było… cudownie – szepnęła z nieśmiałym uśmiechem.

– Tak – odparł. – Ale musimy wstawać. Bal zaraz się rozpocznie. Wszyscy czekają, by poznać moją narzeczoną.

Lekko przygryzła dolną wargę.

– Powiedziałeś im?

– Jeszcze nie, ale powie im pierścionek na twoim palcu.

– Jestem trochę zdenerwowana. A jeśli się nie spodobam?

– Czemu miałabyś się nie spodobać? Przygotuj się. Carmen ci pomoże.

Gdy szła do marmurowej łazienki, wciąż brzmiały jej w głowie jego słowa. „Czemu miałabyś…?”. Bo Maximo nie miał pojęcia, jak ona się czuje. Żyli w innych galaktykach. Jego świat był zupełnie inny. Wypełniony zupełnie innymi ludźmi. Jak przyjmą oni prostą obcą kobietę? Może pomyślą, że Maximo oszalał?

Po gorącej kąpieli poczuła się o wiele lepiej. Maximo już miał na sobie ciemny elegancki garnitur. Siedział w sypialni w jednym z obitych czarną skórą foteli i przeglądał wyświetlacz telefonu.

– Nie wiem, w co się ubrać… – mruknęła, przeglądając ścienną szafę pełną nowych drogich strojów.

– Ubierz się na czarno i upnij włosy.

– Myślałam, że wolisz rozpuszczone.

– W łóżku tak, ale nie dziś wieczorem. Wiem, co mówię.

– Zdradzisz mi?

– W swoim czasie. Trochę cierpliwości, moja piękna.

Wybrała sięgającą kolan czarną jedwabną sukienkę i wysokie szpilki. Włosy upięła w kok. Gdy usiadła przy toaletce, by poprawić makijaż, zobaczyła w lustrze Maxima. Położył na marmurowym blacie małe ozdobne puzderko.

– Jeszcze to.

W puzderku leżały podłużne diamentowe kolczyki. Popatrzyła na nie zmieszana.

– Proszę, załóż. Kupiłem je razem z pierścionkiem. To świąteczny prezent, Hollie.

– Ale… Ja nic ci nie dałam…

– Och, dałaś – zaprzeczył, szepcząc jej do ucha. – Dałaś mi coś, czego nie kupią żadne pieniądze – moje dziecko. Nie masz nic przeciwko temu, żebym ogłosił to wieczorem? Utniemy spekulacje, które i tak zaraz by się pojawiły. Ci ludzie to straszni plotkarze.

Nie odpowiedziała od razu. Wciąż czuła, że wszystko, co się dzieje, jest zbyt osobiste. Zbyt dla niej nowe. Miała nawet poczucie winy, że spotkało ją coś, na co nie zasłużyła. Ale dlaczego nie mówić o swoim szczęściu innym? Zwłaszcza, że Maximo tak nalega.

– Nie – odpowiedziała.

Ale zanim wyszedł, dostrzegła w jego oczach coś zaskakującego. Twardego i mrocznego. Prawie maczystowskiego.

Triumf?

Jakby miała za mało złych przeczuć. Szybko jednak odrzuciła te obawy, tłumacząc sobie, że jutro będzie pierwszy dzień nowego roku, a mężczyzna, którego ma poślubić, jest przecież ojcem jej dziecka. Czy to nie wystarczy do szczęścia?

Hollie spojrzała w lustro i szeroko uśmiechnęła się do siebie.

Limuzyną pojechali do Pozuela de Alarcon – eleganckiej części miasta, gdzie odbywało się przyjęcie noworoczne. Samochód zaparkował przed wielką rezydencją otoczoną ogromnym ogrodem. W długich rzędach stało już mnóstwo limuzyn i luksusowych aut. Na drzewach w ogrodzie wisiały

kolorowe lampki, tworząc bajkową scenerię, którą Hollie znała dotąd tylko z telewizyjnych reportaży o życiu sławnych i bogatych.

Maximo położył dłoń na jej dłoni.

– W porządku? – zapytał.

– Wciąż trochę się denerwuję – odparła.

– Nie ma po co, Hollie. Twój niewinny wygląd wniesie tu powiew świeżego powietrza.

– Już nie taki niewinny – odparła smutnawym głosem.

– Każdy kiedyś traci niewinność.

Opuszkiem palca musnął jej policzek.

– Ślicznie ci w tych kolczykach. Mamy tu zwyczaj, że o północy jemy winogrona. Jedno na jedno uderzenie zegara. Na szczęście. Wszyscy to robimy, by nie spotkał nas zły los.

– W Anglii nazywamy takie rzeczy przesądem.

– Więc będę musiał cię jakoś przekonać. Może jak wrócimy?

Przesunął palcem wzdłuż jej uda.

Zamiast iść na bal, Hollie najchętniej zostałaby w limuzynie i kochała się z nim na tylnym siedzeniu.

Gdy weszli na salę, wszyscy natychmiast utkwili w nich oczy. Nawet hostessy roznoszące drinki i małe misternie zrobione kanapki stanęły w miejscu, jakby zobaczyy parę z najmodniejszych modowych żurnali.

Gdyby ktoś zobaczył tę scenę z góry, miałby wrażenie, że ogląda film, w którym na chwilę zatrzymał się kadr.

Wszystko trwało kilka sekund, a po chwili kadr znów ruszył. Goście podjęli przerwane na chwilę rozmowy. Z grupki stojącej obok Maxima i Hollie wyskoczył wysoki i bardzo przystojny mężczyzna.

– Maximo – krzyknął. – Tak się cieszę, że wpadłeś, choć przyznaję, że jestem trochę zaskoczony. Dobiegły mnie plotki, że dziś wiele kobiet będzie mieć złamane serce.

Hollie poczuła na plecach ciepłą dłoń Maxima. Jakby tym gestem chciał dodać jej odwagi.

– Javier, poznaj moją narzeczoną, Hollie Walker. Hollie, to mój stary druh Javier de Balboa. Żartowniś i kobieciarz.

– Miło mi – odparła.

– Więc to prawda – westchnął Javier, zerkając na pierścionek na jej palcu. – Jestem zaszczycony, widząc kobietę, która usidliła tego drania o zimnym sercu. Wiesz, kogo sobie bierzesz, Hollie? – Uśmiechnął się do niej szerokim szczerym uśmiechem.

– Chyba tak… – odparła.

Jej ostrożnie wypowiedziane słowa wywołały uśmiech na twarzach obu mężczyzn.

Poprosiła o lemoniadę.

– Nie wolisz szampana? – zapytał Javier.

– Hollie jest w ciąży – wtrącił się Maximo.

Przyjaciel spojrzał na niego zaskoczonym wzrokiem.

– Aha… Oczywiście… A to dopiero! Gratuluję wam. Zaraz przyniosę.

Gdy odszedł, Hollie przez chwilę stała nieruchomo, próbując odzyskać spokój. Co miał na myśli, mówiąc „oczywiście”? Że wpływowy miliarder bierze ślub dopiero, gdy ma przy głowie pistolet w postaci ciąży? Czy nie tak jest? Rozglądała się po gościach, zastanawiając się, jak ją widzą. Jako karierowiczkę, która usidliła jednego z najbardziej pożądanych kawalerów w Hiszpanii? A mimo sukni od Diora oraz luksusowej biżuterii wyraźnie nie wie, jak się zachować?

Maximo przeprosił ją i odszedł, by porozmawiać z parą znajomych. Hollie poczuła się obco i samotnie. Maximo przykuwał wzrok wszystkich. Każdy chciał się przywitać i zamienić z nim choć słowo. Tłum gości zlewał się w jej oczach w tłum cieni, które powoli stawały się niewidzialne.

Nagle doszło do niej, że to snobistyczne i gwarne przyjęcie jest prawdziwym domem Maxima. I zawsze będzie.

Wzięła się w garść, próbując nie dać niczego po sobie poznać, ale nerwy nie dawały jej spokoju. Kątem oka dostrzegła leżące na stołach wielkie patery z winogronami. Dam radę zjeść dwanaście, pomyślała.

Nigdy nie widziała w jednym miejscu tak wielu oszałamiająco pięknych kobiet. Przypomniała sobie, jak Maximo mówił, że… jeśli jednak spotka kobietę, której będzie bardziej pożądał… Patrzyła na barwny szereg kobiet o urodzie modelek i myślała, że niemożliwe, by tak się kiedyś nie stało. Gdy znudzi mu się seks z nią, stanie się to, co nieuchronne…

Chętnie napiłaby się wina, by odzyskać spokój, ale pomyślała o ciąży. I o tym, że tylko przez nią tu była…

Poczuła się nieskończenie samotna. Jakby na tratwie życia dryfowała po pełnym morzu. Zagubiona i zupełnie sama. Mimo że przyszła tu z mężczyzną o dumnych arystokratycznych rysach, który jak magnes przyciągał wzrok wszystkich kobiet na sali.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hollie miała niespokojną noc. Śniły jej się koszmary. Gdy obudziła się rano, Maxima nie było. Gdzie on jest? Usiadła na łóżku i rozejrzała się po sypialni. Wyjrzała przez wielkie panoramiczne okno na Madryt.

Jakby w odpowiedzi na jej zadane w myślach pytanie, Maximo wszedł do sypialni z telefonem przy uchu. Pomachał jej ręką, ale dalej rozmawiał z kimś po hiszpańsku.

Hollie wstała i podeszła do okna. Przez chwilę stała zamyślona, nawet nie patrząc na piękny Park Retiro. Zwykle ten obraz sprawiał jej przyjemność. Ale nie teraz. Powtarzała sobie, że problem jest w niej samej. Nie mogła się jednak pozbyć dręczącego lęku, czy kiedykolwiek przywyknie do życia w gwarnym Madrycie.

W Trescombe było tak cicho i spokojnie.

Maximo przerwał rozmowę i stanął tuż za nią.

– Nie budziłem cię, bo chciałem, żebyś pospała. Jak przyjęcie?

– Wspaniałe i gwarne – odparła.

– Kim była blondynka w zielonej sukni, z którą rozmawiałaś?

– Która? Ach, tak, to Cristina.

Hollie przypomniała sobie wczorajsze zdarzenie, które nie dawało jej spokoju. W pewnej chwili podeszła do niej elegancko ubrana kobieta i uścisnęła ją z serdecznym uśmiechem. Pierwsza osoba, która zdawała się rozumieć poczucie zagubienia Hollie. Pamiętała jej słowa: „Też byłam tu

kiedyś pierwszy raz. Nie ma się czego bać. To mili ludzie. Po prostu daj im szansę”.

– Kto to? – spytał.

– Ma duży butik w centrum. Zapraszała mnie na lunch, więc dałem jej telefon. Może spotkamy się pod koniec miesiąca.

– Wspaniale.

Maximo delikatnie pieścił dłonią jej plecy, a po chwili zaczął ją kierować w stronę łóżka.

– Ważne, żebyś miała tu przyjaciółki – dodał.

– Co… co robisz? – spytała, gdy kładł ją na łóżku i niecierpliwymi palcami ściągał z niej jedwabną koszulkę.

– Jak myślisz? Chcę się z tobą kochać, bo szaleję, by znów wejść w ciebie.

Poczuła miękki dotyk jego ciała. Po chwili przylgnął wargami do jej warg.

– Dobrze ci, moja piękna?

– Bardzo… dobrze – szepnęła.

Maximo już muskał ustami jej szyję, piersi i brzuch, powoli zniżając się do ud. Zamknęła oczy, czując między nimi czubek jego języka. Przez jej ciało już płynęła fala rozkoszy.

Z Maximem przeżywała ją codziennie.

Gdy później leżała wtulona w niego, myślała o tym, czy mogłaby żyć bez tej rozkoszy.

Żyć bez Maxima.

Były to niebezpieczne myśli. Zwłaszcza że w ciągu kilku następnych dni zauważyła, że między nią i Maximem coś dramatycznie się zmienia. Z początku myślała, że zwodzi ją wyobraźnia, ale nie mogła zaprzeczyć

własnemu przeczuciu. Nie umiała go określić, jednak było ono obecne. Znikła gdzieś cała bliskość i pełne zmysłowych podtekstów przekomarzanie się, które wypełniały ich święta w Kastelloes.

Teraz wszystko służyło jakimś celom. Ani śladu improwizacji. Na próżno powtarzała sobie, że robi z igły widły. Czuła jego bliskość, gdy się kochali, ale Maximo coraz bardziej się od niej oddalał. Szukała winy w jego pracy, bo większość czasu spędzał w swoim biurze. Gdy zapytała go o tę zmianę, nawet nie próbował okazywać zrozumienia czy skruchy.

– Jestem szefem wielkiej firmy, Hollie. Mnóstwo ludzi na mnie polega.

– A gdy urodzę? Co wtedy? Będzie tak samo?

– Nie wiem. Możliwe – odparł obcesowym tonem. – Niczego nie obiecuję. Chcę jak najlepiej, ale nie wiem, jakim będę mężem i ojcem. Mówię szczerze.

Może był szczery, ale nie takie słowa chciała usłyszeć. Jego szczerość była godna podziwu, nie dodała jej jednak ani cienia pewności. Miała poczucie, że prosząc ją o rękę, Maximo zdobył, co chciał, by teraz poświęcić się innym sprawom. Hollie poważnie zaczynała myśleć o ich osobnym życiu, a przecież nie tak je sobie wyobrażała, gdy godziła się na ślub…

Szybko nadszedł czas powrotu do domu, by złożyć wypowiedzenie w agencji. Przedtem z dumą podkreślała, że chce być uczciwa wobec Janette. Teraz zaczynała żałować.

Siedząc w luksusowym wnętrzu jego prywatnego odrzutowca, myślała, czy Maximowi nie będzie na rękę, że po jej odlocie znów będzie miał swobodę. I wolny apartament. Nawet się nie silił, by pokazać, że będzie mu Hollie brakowało.

Smutnym wzrokiem zerkała za okienko samolotu.

Wychodząc z lotniska, doznawała sprzecznych uczuć. Dziwnych, ale jednocześnie kojących. Jakby po dniu ciężkiej pracy brała ciepłą orzeźwiającą kąpiel. Limuzyna jechała po otoczonych wysokimi żywopłotami wiejskich drogach. W Trescombe czuła się jak w domu, gdzie każdy ją zna. Należała do tego miasteczka. Gdy zatrzymała się przy miejscowym sklepiku, by kupić coś do jedzenia, właściciel popatrzył na nią ze zdziwieniem w oczach.

– To ty, Hollie! Nie poznałem cię.

Zarumieniła się ze wstydu. Jak miał ją poznać, gdy wysiadła z luksusowej limuzyny ubrana w kaszmirowy płaszcz wart tyle, ile sklepikarz nie zarabiał przez cały rok? Gdy podając jej karton mleka, dostrzegł na jej palcu pierścionek, jaki widział pewnie tylko na filmach z Hollywood?

Postanowiła, że gdy wróci do pracy na miesięczne wypowiedzenie, wróci też do swoich zwykłych sukienek i bluzek. Łamała sobie głowę, jak wyjaśnić Janette to, co się stało tak szybko. Opowiedzieć ze szczegółami o ciąży i dziecku?

Jej szefowa zawsze była ciekawa wszystkiego. Z pewnością będzie naciskać na Hollie, jaki jest ten legendarny i charyzmatyczny Maximo Diaz.

Co jej powiedzieć?

Że spędzili upojną noc, która na zawsze zmieniła ich życie i stąd propozycja małżeństwa? Nigdy jednak nie powie Janette o wątpliwościach co do własnego miejsca w jego życiu. Ani o tym, że teraz Maximo odpycha ją od siebie.

Hollie nie oczekiwała, że ich związek będzie głęboki, ckliwie romantyczny czy przesłodzony jak ciastko z kremem. Jednak w niczym nie

zmieniało to tego, co czuła do Maxima. Wciąż, gdy tylko o nim myślała, odczuwała tęsknotę.

Może dlatego, że wciąż żywo pamiętała ich noc w swoim domu. Jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach. Pamiętała też głęboki śnieg, który otulał zamek magiczną białą watą. Ta noc w Kastelloes dała jej wiarę, że wszystko jest możliwe. Może dlatego, że tak mało wiedziała o seksie, bała się, jak to uniesienie na nią wpłynie. Bo ona, leżąc obok Maxima i słysząc zgodne bicie ich serc, czuła coś głębszego…

Miłość?

Można kochać mężczyznę, nawet wiedząc, że on nie pragnie miłości?

Tak, można, odpowiedziała sama sobie.

Od niepamiętnych czasów ludzie niezmiennie zakochiwali się w innych.

Tak było, jest i będzie.

Targały nią sprzeczne uczucia, ale serce podskoczyło jej mocniej, gdy zobaczyła esemes od Maxima. Pytał, czy wszystko w porządku i obiecywał zadzwonić później. Ta krótka wiadomość sprawiła, że Hollie spojrzała na wszystko z innego punktu widzenia. W Madrycie tęskniła za prostym życiem w Trescombe. Ale ironia losu sprawiła, że tutaj jeszcze bardziej tęskniła za Maximem. Wprost z głębi serca. Jeśli tak, potrafi też przystosować się do nowego życia w Hiszpanii. Musi sobie tylko dać czas. Zaryzykować. Może uda im się wrócić do poczucia bliskości, które mieli przedtem?

Hollie poczuła się lekko na duszy. Rozejrzała się po swoim domu. Choinka zdążyła już zrzucić igły. Dwie stłuczone bombki leżały na podłodze. Przez chwilę skojarzyły jej się z nią i Maximem.

Dwoje zranionych za młodu ludzi.

Ale nawet zranione serca można skleić.

To nie bombki, które spadły na ziemię i które wyrzuca się do kosza.

Rankiem, gdy wychodziła do pracy, zadzwonił telefon. Szybko wyciągnęła go z torebki. Spojrzała na numer. Nie znała go. Ale kierunkowy wskazywał na Hiszpanię.

Odebrała i zaskoczona usłyszała głos Cristiny.

– Cześć, co u ciebie? – spytała Hollie.

– Wszystko dobrze. Słyszałam, że wróciłaś do Anglii.

– Tak, kończę pracę. Wracam na początku lutego.

– Maximo jest z tobą?

– Nie, ale przyleci na weekend.

– Rozumiem… – Cristina zawiesiła głos. – Wiem, że jesteś w ciąży, Hollie. Powinnam pogratulować ci na przyjęciu.

– Dwunasty tydzień.

Cristina znów zamilkła, ale gdy odezwała się znowu, jej głos brzmiał inaczej. Jak głos kogoś, kto wie coś, czego nie wie rozmówca.

– Lubię cię, Hollie… I… nie wiem czy mogę się wtrącać… – zaczęła powoli – ale dowiedziałam się czegoś, o czym chyba powinnaś wiedzieć…

– Co takiego?

– O Maximie. Wiem, dlaczego naprawdę chce ślubu.

Zaskoczona Hollie przez chwilę milczała. Pytała siebie, dlaczego i o czym mówi kobieta, która w ogóle jej nie znała. Mocniej ścisnęła telefon. Chyba źle ją oceniała. Cristinie w ogóle nie chodziło o przyjaźń. Coś knuła. Inna kobieta wyłączyłaby telefon rzucając parę ostrych słów, ale Hollie nigdy nie uciekała przed prawdą. Wolała od razu zmierzyć się z tym, co powie Crsitina.

– Nie jestem naiwna. Gdyby nie ciąża, ślubu by nie było – powiedziała.

– Wiem, że nie jesteś – odparła Cristina. – Ale on nie żeni się, by wzmocnić reputację szanowanego i odpowiedzialnego mężczyzny, lecz

żeby odziedziczyć rodzinny biznes. Wszystkie pieniądze jego ojca pójdą na fundusz powierniczy twojego dziecka, ale testament mówi, że dziecko ma być z prawego łoża.

Hollie zamarła.

Przecież mówił jej, że nie widział ojca od czasu, gdy jako chłopak uciekł z jego domu.

Wolną rękę chwyciła stojące obok krzesło i usiadła.

– Nie wierzę ci – powiedziała zduszonym szeptem.

– Ale to prawda, moja droga. Wiem o tym od jednej z jego przyrodnich sióstr, Beatriz. Strasznie się kłócili o ten zapis. Siostry były wściekłe, że cała fortuna przypadnie ich bratu bękartowi. Przykro mi, Hollie. Czułam, że muszę ci o tym powiedzieć… I robię to z bólem serca…

– Dzięki, Cristino. Doceniam twoją troskę.

Głos Hollie brzmiał teraz twardo i pewnie.

Cały czas jednak rugała się w myślach. Jak mogła być tak naiwna i głupia? Najpierw poczuła żal w sercu, ale za chwilę wybuchła gorzkim śmiechem. Mogła stracić dziewictwo, ale nie zdrowy rozsądek! Naiwnie wyobrażała sobie, że nie ma złudzeń co do mężczyzn, a dała się oślepić gwiazdom, które wtedy przez chwilę zatańczyły jej przed oczyma. Tak bardzo pragnęła miłości, że była gotowa nie widzieć tego, co byłoby jasne nawet dla dziecka. Bo w ogóle nie znała Maxima. Widziała mężczyznę, którego chciała widzieć, a nie kogoś, kto świadomie ją okłamywał i ukrywał prawdę. Jasne jak słońce, że chciał ślubu, by położyć rękę na jednej z największych hiszpańskich firm. Nie potrzebował pieniędzy, ale pewnie uznał, że to dziedzictwo mu się należy jako nagroda za odrzucenie przez ojca. Czas zemsty.

Te myśli jednak nie zmieniały jednego – że Maximo ją zdradził. Tak jak ojciec zdradził jej matkę.

Hollie poczuła zawrót głowy i mocniej chwyciła ręką krawędź krzesła, bojąc się, że z niego spadnie. Najdziwniejsze było jednak to, że gdy po chwili doszła do siebie, poczuła nagły spokój. Zimny jak lód. Niemal jakby oczekiwała takiej wiadomości.

Jakby od początku wszystko było zbyt piękne, by było prawdziwe.

Czy nie tak wyglądał ten fałszywy romans, który w swojej naiwności brała za dobrą monetę?

Wiele kobiet zachodzi w ciążę bez ślubu. Naprawdę myślała, że ktoś taki jak Maximo Diaz oświadczy się takiej jak ona, jeśli nie będzie miał w oświadczynach swojego interesu? Przecież od początku nie chciał dziecka. Oszukiwała się, sądząc, że jest między nimi coś wyjątkowego, bo go pokochała.

Pokochała.

I zrobiła z siebie jeszcze większego głupka.

Słowa Cristiny dudniły jej w głowie jak grzmoty.

Gdyby Maximo nie ukrywał prawdy, Hollie pewnie by go zrozumiała. Gdyby powiedział wprost, że dziecko pomoże mu zdobyć coś, o czym zawsze marzył, może nawet doceniłaby jego szczerość. Gdyby od początku ostrzegł, że chodzi tylko o biznes, nie stworzyłaby sobie wszystkich tych fałszywych oczekiwań i fantazji. Ale nie zrobił tego, więc popuściła lejce wyobraźni. Nie przypadkiem widziała cień triumfu na jego twarzy, gdy zapytał, czy mogą podczas balu obwieścić jej ciążę. Już pewnie zacierał z radości ręce na myśl o przejęciu imperium ojca.

Hollie chwyciła telefon. Drżącymi palcami zaczęła pisać esemes. Miał być krótki i prosty, jak prawda, którą właśnie poznała.

„Maximo…”. Poczuła na dłoni łzę, którą szybko strzepnęła. „Miałam chwilę czasu, by pomyśleć. Krótko – nic z nas nie będzie. Jeśli chcesz, możemy za parę dni porozmawiać”.

Nie dodała żadnej emotikonki serduszka czy pocałunku. Nie przypadek, pomyślała. Bo przecież nigdy nie było między nimi niczego, co robią ludzie, którzy naprawdę się kochają. Żadnych listów lub czułych esemesów o wierności i miłości.

Tylko seks, dziecko i pierścionek z olbrzymim brylantem, którego blask miał przesłonić prawdę. Pomyślała o nocy w Kastelloes i o śnieżycy, która uwięziła ich w zamku. Jak wdzięczna była wtedy zimowej aurze, że pchnęła ją w ramiona Maxima. Jej hiszpański kochanek oszołomił ją i dał nadzieję, że otworzy dla niej serce.

Wszystko przenikała wtedy cudowna magia, podczas gdy on cały czas…

Cały czas myślał tylko o spadku.

Była taka naiwna i głupia.

Ale nigdy więcej!

Powiedziała mu kiedyś, że sama da sobie radę. Z jego pieniędzmi czy bez nich, bo nie zgadza się na życie w oszustwie.

Zdjęła z palca pierścionek i rzuciła na stół.

Ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kropelki dżdżu spływały po przedniej szybie, gdy elegancki samochód skręcał w zimową angielską drogę do Trescombe. Maximo zdjął nogę z gazu, tak że auto niemal samo toczyło się po śliskiej nawierzchni. Uważnie wpatrywał się przed siebie i nie baczył, że zwalniając, traci czas. Bo potrzebował go dużo, by przemyśleć wszystko, co chciał zrobić. Przed spotkaniem z Hollie musiał pozbierać myśli, które bezładnie kołowały mu w głowie.

Wciąż nie wiedział, co ma jej powiedzieć.

Myślał o krótkim i ostrym esemesie, jaki mu wysłała.

„Nic z nas nie będzie”.

Od wylotu z Madrytu te słowa wciąż tkwiły mu w pamięci.

Zaskoczył go ogromny ból, który poczuł, gdy je przeczytał.

W pierwszej chwili chciał od razu do niej zadzwonić i zażądać wyjaśnień, ale coś sprawiło, że zmienił zdanie, choć wciąż głowił się nad tym, co się z nią stało. Zamiast tego postanowił działać, bo robił tak całe życie: działał. Zadzwonił na lotnisko z poleceniem, by natychmiast przygotowano jego odrzutowiec. Planował swoje ruchy precyzyjnie, jak zawodowy włamywacz planujący skok…

Gdy dojechał do Trescombe, zatrzymał się w niewidocznym miejscu przed agencją. I czekał. Po godzinie zobaczył Hollie wychodzącą z pracy i poczuł ogromną ulgę. Szła na przystanek autobusowy. Chociaż serce mu

się rwało, by podjechać i zaprosić ją do środka, powstrzymał pokusę. Nie chciał publicznej sceny i bał się, że mógłby usłyszeć odmowę.

Patrzył, jak zimny wiatr rozwiewa włosy Hollie. Nie rozpuściła ich swobodnie, tak jak zawsze je lubił. Miała na sobie kapelusz, spod którego wystawały tylko gęste kosmyki. I zwykły zimowy płaszcz pewnie wyciągnięty z rzeczy, które zostawiła, wyjeżdżając z Trescombe. Żaden z tych drogich i eleganckich, które jej kupił. Przeraziła go myśl, że Hollie wróciła do starego życia, w którym nie ma już dla niego miejsca. Kuliła się z zimna. Poczuł bolesny skurcz serca. Włączył silnik i ruszył z miejsca.

Kiedyś przysiągł sobie, że nigdy żadnej kobiety nie dopuści tak blisko, by mogła go zranić. Co się stało z gorącą przysięgą, której miał być wierny na zawsze? Tą samą, którą tyle lat temu powtarzał, klęcząc w dzień Bożego Narodzenia po kolana w śniegu?

Masz jeszcze czas, by odjechać, mówił mu wewnętrzny, chłodny i praktyczny głos.

Ale Maximo zignorował go.

Jechał za autobusem i zatrzymał się dopiero, gdy zobaczył, jak Hollie wchodzi do domu. Wysiadł i ruszył żwirowaną dróżką. Schylił głowę, przechodząc pod dwoma świątecznymi dzwoneczkami zwisającymi nad wejściem na ganek i zaczął głośno pukać w drzwi.

Po chwili już nie pukał, lecz niemal walił, jakby się bał, że nikt mu nie otworzy

Hollie usłyszała hałas i wstała z fotela. Tak dobija się ktoś, kto musi się bardzo śpieszyć i nie zważa, że mógłby obudzić nawet zmarłego. Ktoś nawykły do posłuchu.

Poczuła suchość w gardle. Znała tylko jedną osobę, która mogła tak władczo dobijać się do drzwi. Czy dlatego serce zaczęło jej bić jak

oszalałe? A może dlatego, że gdzieś w głębi duszy oczekiwała tej wizyty i teraz, gdy nadeszła, Hollie poczuła nagle straszny smutek.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Maximo. Wiatr rozwiewał mu włosy. Był jak zwykle ubrany na czarno. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Hollie nigdy nie widziała tak spiętego, a jednocześnie prawie niewidocznie kruchego i bezbronnego wyrazu jego twarzy.

– Mogę wejść? Proszę, Hollie – powiedział, jakby się bał, że go nie wpuści.

Naprawdę myślał, że go tu nie chce? Bo nawet gdy Hollie już się pogodziła z rozstaniem, czuła coś, czego nie chciała czuć. Mimo że użył jej jak pionka w swojej grze, nie żywiła do niego nienawiści. Nie przestał jej pociągać…

Przez chwilę chciała mu się rzucić na szyję i zapomnieć o wszystkim, co usłyszała od Cristiny. Zaprosić do środka, poczęstować kawą, zanim stanie się to, co nieuniknione. Przez chwilę zachowywać się tak, jakby dalej chciała być jego żoną i… budować z nim szczęśliwą rodzinę.

Ale powstrzymała się siłą woli. Nie chciała udawać. Ani przed nim, ani przed sobą.

Maximo, wahając się, stał na progu i patrzył na nią.

– Wszystko w porządku z dzieckiem?

Tak jak zawsze. Ono dla niego ważniejsze, nie ja, pomyślała.

– W porządku. Jutro mam USG.

– Powiesz, dlaczego wysłałaś ten esemes?

Chciała znaleźć łagodne słowa, ale nie mogła. Na myśl przychodziły jej tylko słowa ostre i tnące, jak brzytwa. Niszczące wszystko po drodze. Teraz pragnęła wykrzyczeć mu je prosto w twarz.

– A ty powiesz, czemu poprosiłeś mnie o rękę? Tylko tym razem nie kłam!

Maximo zmarszczył brwi.

– Przecież wiesz.

– Wiem, z powodu dziecka. Tak przynajmniej myślałam. Mieliśmy być ze sobą szczerzy. Naszym związkiem miała rządzić prawda. Cały czas… Ale o czymś zapomniałeś wspomnieć.

– O czym? Nie rozumiem. Dajesz mi młotem po głowie.

– Nie bierz mnie za idiotkę! – odcięła się szybko.

– Więc przestań zadawać zagadki. Nie wiem, o czym mówisz.

– O spadku po ojcu! – krzyknęła.

– Wciąż nie rozumiem, Hollie.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma.

Jego słowa brzmiały szczerze, ale tym razem Hollie miała serce jak z żelaza. Bo czyż mężczyźni nie kłamią? Kłamią. Według jej matki ojciec nigdy nie powiedział jednego słowa prawdy.

– Zadzwoniła do mnie Crisitina. Ta blondynka z balu. Zna twoja siostrę, Beatriz.

Hollie usłyszała, jak Maximo gwałtownie wziął oddech.

– Beatriz – odparł, cedząc to imię. – No, no, robi się ciekawie.

– Cristina powiedziała o testamencie. Ojciec zostawił ci pakiet kontrolny akcji pod warunkiem, że twoje dziecko będzie z prawego łoża. Czemu mi nie powiedziałeś? Może bym się z tym pogodziła. Nienawidzę kłamstwa.

Na jego twarzy nie dostrzegła jednak spodziewanego wyrazu winy czy rezygnacji. Pojawił się za to wyraz ulgi i zrozumienia.

– Zaskoczyłaś mnie. Nic o tym nie wiedziałem, bo od wielu lat nie mam kontaktu z rodziną. Z siostrami nie rozmawiałem od czasu, gdy podczas mojego pobytu u ojca ich ulubioną zabawą stały się drwiny ze mnie.

Jego głos brzmiał coraz bardziej szorstko.

– Naprawdę myślisz, że mógłbym ukryć coś takiego przed tobą?

– Tak.

Maximo wzdrygnął się, jakby Hollie wymierzyła mu policzek. Potraktowała go tak niesprawiedliwie. Ale czuł też, jak wzrasta w nim potężna fala niewygodnych uczuć, które przez lata wypierał. Gdyby coś takiego zdarzyło mu się z kimś innym, trzasnąłby drzwiami i oburzony wyszedł z dumnie podniesioną głową.

Ale Hollie nie była kimś innym, lecz kobietą, która wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek. Pamiętał, jak opowiadał jej o swojej pracy przy budowie dróg. Jak pytała go, ile miał wtedy lat. Jakby miało to dla niej ogromne znaczenie. Bo miało. Hollie przywykła, że mężczyźni kłamią, jak jej ojciec. Naprawdę myślała, że Maximo jest taki sam jak oni i że mógłby ją oszukać?

Ale chwilę później naszła go inna refleksja. Jak śmiał być takim hipokrytą? Dlaczego miałaby mu wierzyć, skoro po przylocie do Hiszpanii nieustannie ją od siebie odpychał? A może i jeszcze przedtem, w Anglii? Sam wytrwale wznosił między nimi bariery i dbał, by Hollie nie śmiała ich przekroczyć. Sam zniszczył całą bliskość i lekkość zrozumienia, jakie istniały między nimi. A teraz patrzyła na niego z wyrazem smutku i braku zaufania na pięknej twarzy. Nagle jak ostry nóż przeszyła go myśl, że mógł zniweczyć nie tylko własną przyszłość, ale i swojej rodziny.

Wspólnej rodziny z Hollie.

– Nic o tym nie wiedziałem. Naprawdę myślisz, że chcę jego cholernej firmy? Gdybym chciał, zostałbym w jego bezdusznej rezydencji, znosił

upokorzenia ze strony sióstr i drwiące uśmieszki służby. Naprawdę myślisz, że nawet gdybym był biedakiem, przyjąłbym jałmużnę od kogoś, kto nigdy mnie nie chciał? Naprawdę, Hollie?

Jego pełen pasji ton głosu, musiał ją przekonać. Z wahaniem wzruszyła ramionami.

– Chyba nie – odparła.

Ale wciąż patrzyła na niego ostrożnym wzrokiem. Maximo wiedział, że czeka go długa droga. Zacisnął wargi, jakby nie chciał wypuścić z nich ani słowa. Ale przecież całe życie wszystko tłumił, zamiast głośno o tym mówić.

– Nie kłamałem, gdy chodzi o testament… – zaczął – ale… kłamałem przed sobą.

Szeroko otworzyła oczy.

– O czym mówisz?

– Kłamałem, ukrywając prawdę o tym, co zacząłem odczuwać dzięki tobie, Hollie. Że od samego początku dotknęłaś dna mojej duszy. Przerażało mnie, że to uczucie wciąż się pogłębia. Byłem wobec niego… bezsilny, a dawno temu przysięgłem sobie, że nikt nigdy nie sprawi, bym znów się tak poczuł. Myślałem, że gdy zabiorę cię do Hiszpanii, wrócę do swoich zwykłych emocji, z którymi zawsze dawałem sobie radę. Żadnych uniesień i wzlotów. Byłem aroganckim głupcem, myśląc, że dam ci mały kawałek mojego życia, a ty się nim zadowolisz. Ale odpychając cię, nawet tego nie zrobiłem…

– Tak, odrzuciłeś mnie, Maximo.

– Wiem, że nie powinienem – szepnął.

– Nie powinieneś…

Hollie wahała się przez chwilę.

– Ale wszyscy mówimy i robimy to, czego nie powinniśmy. Często dlatego, że się boimy. Nie jesteś jedyny, Maximo…

– Hollie…

– Nie przerywaj mi.

Temu stanowczemu tonowi przeczyło nagłe drżenie jej warg. Zaczął też drżeć jej głos.

– Muszę ci wyznać coś, co dopiero teraz zaczynam rozumieć. Gdy Cristina powiedziała mi o testamencie, poczułam… ulgę…

– Ulgę? – powtórzył z niedowierzaniem w głosie.

Potaknęła głową.

– Pewnie było mi na rękę wierzyć, że wszyscy mężczyźni to zwykli kłamcy i nigdy nie można im wierzyć, bo…

Jej oczy nagle zalśniły dziwnym blaskiem i patrząc na niego, zamilkła.

– Bo wtedy żaden cię nie zrani? – zapytał.

– Tak – szepnęła. – Nie chciałam, by ktoś mnie zranił. By moje dziecko…

– Nasze dziecko – szybko ją poprawił.

Przygryzała wargę, jakby miała się rozpłakać.

– Dorastało tak jak ja… W świecie łamanych obietnic i bez prawdziwej miłości. Lub miłości żałośnie jednostronnej. Myślałam, że w takim razie lepiej być samą. Bo pragnę prawdziwej rodziny, Maximo, a nie czegoś, co tylko ją udaje. Na nic innego się nie zgodzę.

Przez chwilę pomyślał, że Hollie próbuje coś od niego wydobyć. Nie była to kapitulacja, której oczekiwał jako dumny mężczyzna. Ale wciąż czuł bolesny uścisk w sercu.

Prawdziwy ból.

Całe życie spędził, unikając uczuciowego bólu. Wznosił wokół siebie mur coraz wyższy i wyższy, nie zważając, że wkrótce może go on odgrodzić od prawdziwego świata. Teraz jednak zrozumiał, że jeśli pragnie Hollie, to musi uporządkować własne uczucia. Powiedzieć coś, czego miał nigdy nikomu nie mówić. I upewnić ją, że nie kłamie.

– Nigdy nie powiedziałem, że cię kocham, prawda, Hollie? – spytał niepewnym głosem. – Nie wyznałem, że gdy pierwszy raz się kochaliśmy, czułem, że obejmujesz mnie swoim płomieniem? Wzniecasz ogień, który groził roztopieniem skały lodu, którą tak długo nosiłem w sercu? Nigdy przedtem tak się nie czułem. Nagle stałem się bezbronny. Dlatego chciałem cię odepchnąć.

– Maximo…

Przerwał jej, potrząsając głową. Nie chciał, by wybaczając, pomogła mu znów uniknąć prawdy. Wymigać się, jak zwykle czynił. Nie tym razem.

– Zniosłaś moją żałosną reakcję na ciążę. Zachowałem się tak, jakbym nie miał z nią nic wspólnego. A potem urządziłaś święta, jakich nigdy przedtem nie przeżyłem i nie chciałem przeżyć, ale w gdzieś w głębi serca musiałem ich pragnąć. Pierwszy raz w życiu zrozumiałem, co znaczy, gdy ktoś mówi, że wreszcie wrócił do domu. Ty jesteś moim domem. Kocham cię, Hollie. Pragnę dzielić życie z tobą i naszym dzieckiem.

– Och, Maximo – powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Wyciągnął do niej ramiona, a ona przytuliła się do niego jak ptak, który po długim i ciężkim locie wrócił do gniazda. Wtuliła głowę w jego ramię i załkała. Tulił ją tak długo, aż przestała. Maximo delikatnie uniósł jej podbródek i opuszkiem palca wytarł z twarzy ślady łez.

– I wiesz co, kochanie? Mój kawalerski apartament nie nadaje się dla dziecka…

– Jednak obok jest cudowny park – przerwała mu.

– Racja. Ale dziś już wiem, że jesteś dziewczyną miasta. Pewnie dlatego wyjechałaś z Londynu, prawda?

– Chyba tak.

– Gdy zabierałem cię do Madrytu, miałem poczucie, że siłą zrywam piękny dziki kwiat z wiejskiej łąki i przesadzam do szklarni. Dlatego teraz chcę inaczej. To ja dopasuję się do twojego świata.

Uniosła brwi.

– I kto teraz mówi zagadkowo?

– Musisz wiedzieć jeszcze coś, Hollie. Powinienem powiedzieć ci to dawno temu. Nigdy nie chciałem przekształcić Kastelloes w hotel. Tak sądzili miejscowi, a ja miałem w nosie ich oczekiwania. Zamierzałem go wyburzyć, a cenny kamień wykorzystać do budowy linii kolejowej.

– Chciałeś zniszczyć wieki historii dla budowy zwykłego toru? Czemu nikomu nie pisnąłeś ani słowa?

– Bo gdyby rozeszła się plotka, cena zamku poszłaby w górę.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie patrz tak na mnie, Hollie. Jestem biznesmenem. Na tym polega biznes. Miałem zamiar przeczekać w zamku święta, bo wiedziałem, że nikt mnie tam nie znajdzie, a z początkiem roku zabrać się do pracy. Szukałem samotności. Nie spodziewałem się, że w tej prowincjonalnej mieścinie spotkam kobietę, która wywróci moje życie do góry nogami. To dzięki tobie nie rozbiorę Kastelloes, bo podczas tej nocy zobaczyłem, jak wiele znaczy dla ciebie ten zamek. Nie zburzę czegoś, co tak wiele znaczy dla miejscowych, tylko po to, by ruszyć z projektem, który miał dać mi jeszcze więcej pieniędzy.

– Och, Maximo…

Hollie wzruszona uniosła lewą rękę do serca.

Zauważył, że nie ma na ręku zaręczynowego pierścionka.

– Jeśli chcesz, zatrzymamy zamek jako nasz dom. Lub, jeśli wolisz, zamienimy go w hotel, a sami kupimy duży dom z ogrodem. Jednak wszystko to zrobimy, jeśli wciąż mnie chcesz. Jeśli wciąż chcesz zostać moją żoną…

Objęła go ramionami i wtuliła twarz w jego pierś.

– Pewnie, że chcę, Maximo. Bo cię kocham – szepnęła. – Kocham cię tak, jak nigdy nie myślałam, że można kochać mężczyznę. Ale nigdy nie wierzyłam, że możesz czuć do mnie to samo.

– Więc uwierz teraz.

– Wierzę. Gdy pomyślałam, że mnie okłamałeś, zachowałam się jak tchórz i uciekłam. Broniłam się przed bólem i zranieniem. Dlatego wysłałam ci esemes zamiast poczekać, aż przyjedziesz, żebyśmy mogli porozmawiać…

Po policzkach pociekły jej łzy.

– Kochanie… – szepnął.

– Nie, pozwól mi skończyć. Jednak najbardziej raniła mnie i bolała myśl o życiu bez ciebie.

Hollie znów zamilkła, by nabrać oddechu. Pragnęła powiedzieć mu coś, czego nigdy nie słyszał jako dziecko, i przekonać go, że mówi prawdę. Oboje mieli ciężką przeszłość, ale miłość leczy i wyzwala.

Może tylko ona jedna.

– Kocham cię całą sobą, Maximo. Całym sercem. I wierz mi, że nigdy nie przestanę.

Uśmiechnął się promiennym uśmiechem. Gdy ją przytulił, Hollie czuła, że rodzi się na nowo. Jak gdyby Maximo tchnął w nią nowe życie, które w niewidzialny sposób łączyło się z życiem bijącym w jej łonie.

Długo jeszcze stali przytuleni do siebie.

EPILOG

Nad dzieciątka snem…

Wzruszające słowa kolędy wciąż zdawały się płynąć po spokojnym nocnym niebie, gdy grupka śpiewających gości wstała od stołu z grzanym winem oraz bakaliowymi ciasteczkami domowej roboty i ruszyła z powrotem do miasteczka. Gdy pierwsze, lekkie jak piórko płatki śniegu osiadły jej na policzku, Hollie spojrzała w górę. Chmury przesłoniły księżyc. Jutro powinno być wszędzie biało. Zamknęła za gośćmi drzwi zamku.

W wyłożonym drewnem holu stała wysoka jodła obwieszona białymi lampkami i wstążeczkami. Jej wierzchołek wieńczyła kolorowa figurka anioła. Z sufitu zwisały gałązki jemioły. W bibliotece stało inne świąteczne drzewko. W kuchni na gazie lekko bulgotał kociołek z potrawką z Cantabrii.

Wigilia.

Wszystko było na swoim miejscu. Tak jak sobie wymarzyła.

– Czy Święty Mikołaj przyjdzie w nocy, tato?

Hollie usłyszała za sobą radosny dziecięcy głosik. Odwróciła się. Jej mały synek podsypiał w ramionach Maxima jak ptaszek w ciepłym gniazdku.

– Przyjdzie. Zawsze odwiedza wszystkie dzieci, Matteo – szepnął mu do ucha ojciec i z uśmiechem spojrzał na Hollie. – Ale tylko, gdy zaraz

zaśniesz, synku. Szybko więc do łóżeczka. Mama idzie z nami.

Matteo ziewnął i wtulił główkę w pierś Maxima. Przeszli kamiennym korytarzem obwieszonym teraz starymi obrazami. Pięknie rzeźbionymi krętymi schodami weszli na górę do pokoiku Mattea. Na podłodze leżały jedwabne dywany. Stare okna odnowiono, zachowując ich pierwotny kształt. Hollie nie mogła się nadziwić, jak bardzo przytulny stał się ten pokoik.

Niezwykle kosztowny remont zamku zaczęli trzy lata temu, tuż po tym, gdy wzięli ślub w miejscowym starym kościółku z widokiem na morze. Hollie chciała skromnej i prostej ceremonii. Wybrała długą białą suknię z delikatnej białej wełny z chroniącym przed wiatrem kapturkiem wykończonym lekkim puchem. Choć był koniec stycznia i dawno po świętach, jej bukiet składał się z jemioły, bluszczu i soczyście zielonego ostrokrzewu.

Drużbą był przyjaciel Maxima, Javier. Pierwszy raz w wiekowej historii kościółka słychać było w nim naraz dwa języki – angielski i hiszpański.

Hollie i Maximo osiedlili się w Trescombe, choć zatrzymali apartamenty w Madrycie i w Nowym Jorku. Maximo nie zapomniał o obietnicy pomagania lokalnej społeczności. Gruntownie odnowił stary i zapuszczony hotel, gdzie pierwszy raz zobaczył Hollie w… stroju elfa. Teraz luksusowy przybytek świecił pięcioma gwiazdkami nad wejściem i wchodził w skład korporacji Diaz. Z miejsca przyciągnął też turystów. Trescombe zyskało sławę, ale pozostało starym pięknym miasteczkiem z krętymi uliczkami.

Gdy Matteo skończył roczek, Hollie otworzyła wymarzoną herbaciarnię, choć prowadził ją za nią wynajęty menedżer. Sama, gdy tylko czas jej pozwalał, piekła ciasteczka i herbatniki, z których herbaciarnia wkrótce zasłynęła.

Otworzyła też elegancką kawiarenkę, gdzie kelnerki nosiły staromodne fartuszki. Hollie kochała tradycję.

Z miłością w oczach patrzyła, jak Maximo ostrożnie kładzie synka do łóżka. Gdy Matteo zasnął, cicho wymknęli się z pokoju.

Maximo wziął ją na ręce, jak wtedy, gdy w jej małym domku kochali się pierwszy raz.

– Co robisz? – spytała, patrząc na niego zalotnym wzrokiem.

– A jak myślisz?

Jego głos był ciepły i miękki. Trzymał ją mocno na rękach.

– Niosę moją piękną, cudowną żonę do sypialni, gdyż wiem, o czym myślała przez cały wieczór. Skąd? Bo myślałem o tym samym. – Uśmiechnął się szelmowskim uśmiechem.

Zmęczeni i spoceni leżeli obok siebie. Hollie położyła głowę na jego ramieniu.

– Maximo… – szepnęła.

– Tak, kochanie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Wiem – odparł.

Przewróciła się na bok i zdziwiona spojrzała na niego. Jego czarne oczy były czyste jak kryształ i świeciły blaskiem szczęścia.

– Co wiesz? – spytała zaciekawiona.

– Że będziemy mieć dziecko.

Hollie z radosnym uśmiechem opadła na poduszkę.

– Jak zgadłeś?

– Bo cię kocham i znam. Wiem, jak patrzysz i się uśmiechasz, gdy rośnie w tobie nowe życie. A tak właśnie patrzyłaś i uśmiechałaś się przed

chwilą…

Maximo popatrzył na nią i zobaczył łzy na jej policzkach.

Uniósł się gwałtownie.

– Ale co się dzieje, kochanie? – zapytał z niepokojem w głosie.

– Jednak wcale nie znasz mnie tak dobrze. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Płaczę, bo dzięki tobie jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– A ja dzięki tobie najszczęśliwszym mężczyzną. Przed nami wiele wspaniałych świąt.

Maximo objął ją ramieniem i przytulił.

Długo leżeli, patrząc sobie w oczy.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAL DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG